

GŁOS POLSKI

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja, Łódź, Piotrkowska nr 106
Konto czekowe w P. K. O. Nr. 61.119.00000

Cena 30 groszy

Telefony „Głosu Polskiego“ — Redakcja dzienna 19-7
nocna redakcja i drukarnia od godz. 9 wiecz. 7-99
administracja i ekspedycja 1-99 00000

P.P.S. poprzez rząd Piłsudskiego o ile po wyborach marszałek dokona zmian personalnych w swym gabinecie

Zmiana ustroju. — Zniesienie senatu. — Porozumienie z „Wyzwoleniem“. — Jak będzie wyglądał przyszły sejm? — Członkowie bloku współpracy z rządem zasiadają w różnych klubach. — Współdziałanie ze starymi piłsudczykami. — W Polsce nastąpi przesunięcie na lewo. — Nowy rząd przystosuje swój skład do fizjonomji nowego sejmu po wyborach

Specjalny wywiad „Głosu Polskiego“ z czołowym kandydatem do sejmu z okręgowej listy P. P. S. w Łodzi prezydentem Bronisławem Ziemięckim

Wybory do Izby ustawodawczych zbliżają się. Z pośród mglistego chaosu sprzecznych interesów, z pośród mnóstwa partii politycznych, podejmujących walkę o mandaty poselskie, poczęły się wyłaniać skondensowane grupy wyborcze, zarysowały się wyraźne kontury zespolonych w bloki organizacji. Listy państwowe już zostały zgłoszone.

Jest rzeczą jasną do przewidzenia, że widoki powodzenia tych bloków są bardzo niejednakowe. Losy wszystkich, od skrajnie radykalnych do zachowawczych — reakcyjnych, zawisły na szali wyborów, w których decydować będzie akt zbiorowej woli społeczeństwa — obywateli państwa.

Nowy sejm odegra zwłaszcza w obecnej chwili wybitną rolę w życiu Rzeczypospolitej jako czynnik, który postawi wyraźnie trapiącą nas kwestję ustrojową, poczyni szereg niezbędnych zmian w ustawie zasadniczej i miejmy nadzieję ustali i uzdrowi ustrój demokratyczno-republikański na podstawach najszerszej pojętych zasad państwa nowoczesnego, rehabilitując nieco zachwiany prestiż polskiego parlamentaryzmu.

„Głos Polski“ w trosce o wszechstronne i obiektywne informowanie swych czytelników uformował wywiady z szeregiem osobistości, reprezentujących poszczególne listy wyborcze; naszym celem jest zapoznanie czytelników z hasłami, z jakich stronnictwa i bloki idą do walki, ich stosunkami do rządu marszałka i do poszczególnych bloków oraz zarysem prac i zadań przyszłego sejmu.

Czołowy kandydat P. P. S. na zblokowanej z N. S. P. P. liście z okręgu łódzkiego, prezydent m. Łodzi p. Bronisław Ziemięcki, zaindagowany przez współpracownika „Głosu Polskiego“, oświadczył co następuje:

— Według mego zdania — rozpoczyna prez. Ziemięcki — rola sejmu, który ma być wybrany, będzie polegała na ugrontowaniu ustroju demokratycznego, wprowadzenie w życie zasad konstytucji, które niestety w znacznym jeszcze stopniu pozostają martwą literą i zrealizowaniu reform społecznych, przede wszystkim reformy rolnej i ustawodawstwa robotniczego.

Nowy sejm — kontynuuje nasz sz. rozmówca — musi odbudować autorytet przedstawicielstwa ludowego.

zaprzaszczony przez większość sejmu poprzedniego. I dlatego, uważam, że dzień ukonstytuowania się nowego sejmu, winien być dniem

powrotu do rządów demokratycznych.

ale niezbędnym tego warunkiem będzie, ażeby większość wybranych posłów oprzeć się mogła istotnie na zaufaniu większości społeczeństwa, to znaczy mas pracujących robotniczych i włościańskich.

— Panu prezydentowi chodzi o zmiany konstytucji? — wtrąca mi.

— Tak jest — odpowiada prez. Ziemięcki. — Mojem zdaniem, no wy sejm ma właśnie tem większe możliwości spełnienia swych zadań, ponieważ posiada atrybucje konstytuancy. Dlatego też — podkreśla prez. Ziemięcki — P. P. S. domagać się będzie dokonania radykalnej zmiany ustrojowej

zniesienia senatu.

— A dalszy program?

— W programie naszych prac, postawimy na jednym z naczelnych miejsc kwestję mniejszości narodowych i nie zadawałnając się połowicznym rozwiązaniem sprawy, popierać będziemy już w pierwszym sejmie złożony projekt

autonomii terytorjalnej dla obszarów, zamieszkałych przez zwarte mniejszości narodowe ukraińską i białoruską.

Pozatem — ciągnie nasz rozmówca — sejm będzie musiał mojem zdaniem, dokonać radykalnej

przebudowy podstaw finansowych.

na których się państwo opiera. Muszą za wszelką cenę ustać da rowizny ze strony skarbu państwa, jak to miało miejsce z podatkiem majątkowym i klasy posiadające muszą być pociągnięte do odpowiednich świadczeń na rzecz państwa.

W dziedzinie spraw robotniczych najbardziej palącą jest ubezpieczenie pracowników (fizycznych) na wypadek starości, inwalidztwa i śmierci.

Przygotowany projekt ustawy pozwoli nam niezwłocznie po ukonstytuowaniu się izby poseł-

skiej wszcząć akcje w celu jak najrychlejszego zrealizowania tej doniosłej reformy.

Od przyszłego sejmu — mówi prez. Ziemięcki — oczekują bardzo wiele samorządy, co mnie, jako prezydenta miasta w najwyższym stopniu obchodzi. Wreszcie winny bowiem być ukonstytuowane

ustawy o samorządzie, przygotowane pod koniec istnienia ostatniego sejmu. Również sprawy finansów komunalnych i stosunku do władz nadzorczych domagają się gruntownego opracowania.

Oto w ogólnych zarysach ważniejsze postulaty, które wysunęliśmy w nowym sejmie już w pierwszych chwilach jego kadencji.

Szerzej mówić o programie P. P. S. nie potrzebuje. Nie pisanie programy, ale cała nasza działalność w niepodległej Polsce — podkreśla z naciskiem nasz interlokutor — mówią wyśmienicie o naszych dążeniach. Jesteśmy bodaj jedynym stronnictwem, które przez cały czas pozostało zwałem, nie zmieniało swych barw, nazwy, ani programu.

— Jak pan prezydent wyobraża sobie współpracę z innymi ugrupowaniami?

— Proszę pana — odpowiada nasz rozmówca — jest jasne, że rozumiejąc, iż w realnej polityce dla osiągnięcia naszych celów, nie możemy być zawsze sami, szukać będziemy porozumienia z najbardziej nam ideowo bliskimi ugrupowaniami. W myśl tego zawarliśmy blok z socjalistami niemieckimi i porozumiewamy się również w wielu sprawach z „Wyzwoleniem“.

— Jak P. P. S. ustosunkowała się do bezpartyjnego bloku współpracy z rządem? — pyta

— Stosunek do wspomnianego przez pana komitetu wyborczego określić jest dziś trudno. Jest to tylko blok wyborczy, składający się z przedstawicieli bardzo różnorodnych kierunków, którzy niezawodnie w samym sejmie zasiadają w różnych klubach.

W obozie rzeczywistych „piłsudczyków“ — ciągnie prezydent Ziemięcki — t. zn. tych, którzy jeszcze przed majem byli współpracownikami marszałka Piłsudskiego, mamy wielu i dziś jeszcze bliskich nam ludzi. Je-

stem przekonany — mówi nasz rozmówca, — że

z tą grupą P. P. S. nawiąże bliższe współdziałanie.

— A obecna opozycja...?

— Otóż do opozycyjnej polityki względem rządu skłoniła P. P. S. obecność w gabinecie obecnym przedstawicieli kierunków reakcyjnych i niektóre jego posunięcia. Nie zmniejszyło to w żadnym stopniu czci i uznania, jakie żyjemy dla marszałka Piłsudskiego. Mam mocną nadzieję — dodaje pos. Ziemięcki — że po wyborach działalność naszego stronnictwa da się bardziej scharmonizować z zamierzeniami państwowo — twórczymi marsz. Piłsudskiego.

— Jak p. prezydent zapatruje się na wynik wyborów? — indagujemy dalej.

— Trudno to dziś powiedzieć. Zresztą, czy można przy dzisiejszej sytuacji wyborczej przesądzić wynik wyborów? Mogę tylko powiedzieć to, co jest dla mnie rzeczą niewątpliwą, mianowicie, że

endecja poniesie całkowity krach.

Pozatem wydaje mi się, że nie bardzo się też poszczęści blokowi chrześcijańskiej demokracji z „Piastem“.

— W jaki więc sposób wyobrazić sobie można przyszły układ sił politycznych w sejmie?

— Mojem zdaniem — odpowiada prez. Ziemięcki —

nastąpi w Polsce przesunięcie na lewo.

— To rzecz niezbita — powiedział sobie wtrącić. — Wykazały to wybory samorządowe i obecne nastroje przedwyborcze.

— Właśnie. Jest tylko ciekawem w jakim stopniu to się stanie; że lewica po obecnych wyborach wyjdzie mocniejsza, świadczą po zatem cały szereg okoliczności. Jedną z nich jest właśnie klęska endecji. Jestem przeświadczony, że

blok Ch. D. - „Piast“ zmniejszy poważnie stan posiadania tych grup.

Przesunięcie na lewo orientacji politycznej należy również przy pisać walorom mniejszości narodowych białoruskiej i ukraińskiej, stronnictw włościańsko-chłopskich i „Wyzwolenia“.

Zwłaszcza „Wyzwolenie“ wyłdzie z wyborów dość mocne.

Co się zaś tyczy bezpartyjnego bloku współpracy z rządem, to, mojem zdaniem, został on po myślany przez rząd, jako

formacja centrowa.

Niemniej nie ulega dla mnie kwestii, że po wyborach posłowie, którzy otrzymali od bloku tego mandaty, zgłoszą swój

akces do różnych ugrupowań i klubów poselskich.

Dla przykładu mógłbym przytoczyć b. posła Polakiewicza, kan dydującego na liście bezp. bloku współpracy z rządem. Utrzymuje z nim przyjacielskie stosunki i wiem, że jako wybitny działacz chłopski swych przekonań nie zmienił; dlatego mam prawo przypuszczać, że w sejmie wstąpi do właściwego stronnictwa.

Pod koniec rozmowy zadajemy szanownemu rozmówcy jeszcze jedno pytanie:

— Jak ustosunkowałaby się P. P. S. po ukonstytuowaniu się sejmu do ewentualnie wyłonionego rządu pod egidą marsz. Piłsudskiego?

— Jest rzeczą zupełnie pewną — odpowiada prez. Ziemięcki — że marsz. Piłsudski, przystępując po wyborach do tworzenia rządu, będzie usiłował dostosować go do fizjonomji przedstawicielstwa narodowego.

Gdyby układ sił w sejmie nie uległ zmianie, zaś rząd obecny utrzymałby się nadal w obecnym składzie, musieliśmyby nadal trwać w opozycji. Gdyby zaś nastąpiło przesunięcie na lewo, w co, jak już zaznaczyłem, mocno wierzę

marsz. Piłsudski bezwzględnie musiałby poczynić niezbędne zmiany personalne w samym rządzie.

W tym to wypadku zmienimy zasadniczo nasz dotychczasowy stosunek do rządu marszałka

i nastąpi skoordynowanie wspólnych zamierzeń, zdających do odbudowy Rzplitej Polskiej.

Wywiad był skończony. Pożegnaliśmy prez. Ziemięckiego, dziękując w imieniu czytelników „Głosu Polskiego“ za cenne wy nurzenia.

St. Gel.

CLOU ZABAW KARNAWAŁOWYCH

To Maskarada Łódzkiej Straży Ogniowej Ochotniczej

w połączonych salach Filharmonji z salami restauracji Teatralnej w dniu 1-go lutego r. b.

STANLEY BALDWIN
premjer Wielkiej Brytanji

Polityka a nauka

Przed kilku laty odwiedziłem w Cambridge przyjaciela mego, profesora sir J. Lamora. Siedzieliśmy w bibliotece w trakcie rozmowy przyglądałem się niezliczonym półkom, zastawionym książkami.

— Nie widzę tutaj ani jednej książki, z której mogłbym choć cś zrozumieć.

— Bardzo możliwe, — odparł sir Lamor.

Gdy był jeszcze małym chłopcem, przypominam sobie, iż pewnego razu ociec mój i jego szwagier, sir Edward Ponter, udali się wieczorem na posiedzenie do Royal Society.

O ile się nie mylę, odbywał się tego dnia odczyt lorda Rayleigha na temat: „Zalamanie krzywych”.

Ani ojciec mój, ani sir Edward nie rozumieli słowa jednego z wygłoszonego odczytu. Do tego samego przysłał się też nieżyjący już dzisiaj prof. Tomasz Hukley.

Uczni posługują się przy tej pracy wycieczkami rozmiarów słońca i gwiazd, atomami i elektronami, ja zaś — dodatkami i świadectwami. Oni twierdzą, iż czas i przestrzeń są to tylko pewne formy zjawisk; dla mnie zaś są to zupełnie realne rzeczy. Oni tworzą coś w rodzaju zakonu i składają hołdy prawdzie, ja należę tylko do sekty. Oni posługują się hipotezą, tak długo, jak może im być pożyteczną, a później wyrzekają się jej na korzyść innej hipotezy, wynalezionej przez siebie.

A jeżeli my, członkowie rządu, postawimy jakąś hipotezę, to nie mówi się o nas, iż próbujemy sięgnąć w dalsze dziedziny niepoznawalnego, lecz, że jesteśmy osłami.

Oni stwierdzają prawdę, o ile ją odnaleźli, w kilku słowach. My zaś dyskutujemy uznając w miarę długości wygłoszonych przez nas przemówień w parlamencie; jeśli nabieramy wody do ust i milczymy, przyglądają się nam nieufnie i odmawiają za plecami.

My wygłaszamy mowy, uczeni — również. Przekładam ten rodzaj mów nad nasze.

Profesor Eddington zakończył kiedyś swą prelekcję w następujący sposób:

„Moglibyśmy teraz wyrazić pewność, iż nauka przyczyni się do rozszerzenia granic poznania, ale będzie to bardziej harmonizowało z duchem wieczy, jeśli bowiem, iż możemy łatwiej teraz stwierdzić granice i rozmiary niewiedzy, które nas otacza”.

Mam to wrażenie, gdy, skończywszy w izbie swą mowę, siadam na swem miejscu. Nie odważyłbym się jednak przyznać się otwarcie do czegoś podobnego w obliczu parlamentu.

Ignacego Loyolę pobudziło do założenia zakonu Jezuitów zdanie: „Na cóż się przyda człowiekowi zdobycie świata, jeśli zgubi swą duszę”.

My, politycy, mówimy: „Na cóż się przyda zdobyć świat cały, jeśli można stracić swój mandat poselski?”

Nie wydaje mi się, abyśmy mieli wielu kandydatów na Loyolę wśród naszych polityków.

Należę do tego gatunku polityków, którzy nie mają żadnego zaufania do pięknych przemówień.

Mogę się jednak pochwalić pewną wiedzą w niektórych dziedzinach nauki, np. znajomością natury gazów.

Zdaje mi się, iż naukowcy tłumaczą ciepło rozwijane przez gaz ciągłym, szybkim ruchem

jego cząsteczek. Ta jego właściwość nadaje gazowi jego jeprężność nadzwyczajną, i jeśli temperatura będzie zbyt wysoką, mogą się wydarzyć straszne rzeczy. Wydało mi się, iż aby gaz zachowywał się spokojnie, konieczna jest nie tylko niska temperatura, ale i pewna norma ilości jego drobinek, jego gęstość. Mojem najważniejszem, zadaniem jest właśnie baczenie na utrzymanie właściwej temperatury i gęstości gazu.

W tej dziedzinie mógłbym nawet podzielić się z uczonymi mojem doświadczeniem.

Uczni są lepszymi jasnowidzami i prorokami, niż my, politycy. Przepowiadają oni jaknajściślej pojawienie się komety, zaćmienia słońca, przypływu i odpływu. Nasi proro-

cy twierdzą, iż mogą przewidywać kierunek i natężenie prądu przy najbliższych wyborach. Wydało mi się, że przepowiednie ich sprawdzają się rzadko kiedy, a mało który z nich przepowiedział kiedy zmierzchni swej własnej gwiazdy. Takim uniłowaniem prawdy nie możemy się pochwalić, my politycy.

Prześlącając ostatni tom „Biografji Narodowej” stwierdziłem ku swęj wielkiej radości, iż pewien zasłużony ojczyźnie budowniczy okrętów wojennych, zajmował się w wolnych chwilach układaniem hymnów dla zgromadzenia baptystów; inny zaś, poczołwy, zacy proboszcz wiejski, obok swych zajęć właściwych służył radą i pomocą w wydziale artyleryjskim Ministerjum Wojny. Chciałbym bardzo posiadać

zdolności tych ludzi; niestety mogę szukać wytchnienia i o poczynku tylko w obcowaniu z książkami. Cieszyłbym się bardzo z powrotu dawnych czasów, kiedy to książki były pisane na pergaminie. Ale czasu zatrzymać nie można.

Bardzo być może, iż jednemu się wyda moje traktowanie przedmiotu wysoce lekceważącym i frywolnem. Tym zaś moim krytykom mogę przytoczyć jako budujący przykład owego skoczka, który nie miał nic innego do zaoferowania Madonnie, prócz swych karkołomnych popisów, który tańczył przed Jej obrazem i wykonywał swe sztuki. Madonna zaś spoglądała pobłażliwie na jego wyczyny.

Przedruk wzbroniony.

Opinia Anglii i Ameryki o Polsce

zmienia się ostatnio na naszą korzyść

W opinii angielskiej i amerykańskiej zaznaczył się nareszcie bardzo wyraźnie zwrot dawno pożądanym. Coraz rzadziej w prasie angielskiej po obu stronach oceanu spotyka się o sprawach polskich i wogóle środkowo-europejskich artykuły i wzmianki, zdradzające w najlepszym razie ignorancję, a zbyt często pozostawanie autorów pod wpływem czynników, zainteresowanych w szerzeniu fałszywej oceny tych spraw zagranicą. Natomiast coraz częściej głos zabierają powagi naukowe, by na podstawie długoletnich, osobistych studiów sprostować mylne poglądy.

Jednym z przywódców tego ruchu ku wyrobieniu bardziej rzeczowych poglądów na sprawy europejskie w Anglii i w Ameryce jest prof. William Caldwell z uniwersytetu im. Mc Gill w Montrealu w Kanadzie. Od roku 1924 prof. Caldwell rok rocznie spędzał kilka tygodni w Czechosłowacji, w Polsce i w innych krajach t. zw. „zbałkanizowanej” przez traktaty pokojowe Europy i w czasopiśmie angielskich, amerykańskich i kanadyjskich, w odczytach w wielu miastach Kanady podaje wynik swoich studiów, nie tając żadnych spostrzeżeń ujemnych, lecz bezstronnie stwierdzając postępy, dokonane w tych krajach. Trzeźwość i przenikliwość szkockiego umysłu profesora Caldwell łączy z bezwzględna otwartością uczoności, który swego sadu nie pozwala krępować żadnymi ubocznymi względami. I tak w ostatnim artykule w „Fortnightly Review”

(Londyn), prof. Caldwell powiada bez ogródek:

„Czas już, abyśmy Anglii przestali patrzeć na Polskę oczyma dawnej Rosji, albo oczyma naszego progermańskiego liberalizmu i idealizmu z XIX stulecia. W swojem położeniu pomiędzy chaotyczną Rosją a Niemcami, których nacjonalisci (mimo Lorcarna i Stresemanna) jeszcze zawsze prowadzą propagandę prasową przeciw traktatom o swoich wschodnich granicach, — Polska jest międzynarodową koniecznością, jeśli wolność Europy ma być utrzymana”.

Takie zasadnicze ujęcie stosunku opinii angielskiej do Polski zasługuje na tem bacniejszą uwagę, ile że prof. Caldwell kilka lat studiów uniwersyteckich spędził w Niemczech.

W artykule wyżej wspomnianym autor powtarza to, co już dawniej w „Contemporary Re-

view” (Londyn) pisał, że utrzymanie obecnego stosunku Gdańska do Polski jest jednym z podstawowych zagadnień europejskiej przyszłości. „Gdańsk — tak znów pisze prof. Caldwell — z natury związany jest z Polską a nie z Niemcami. Gospodarcza przyszłość Gdańska jest niewątpliwie przy Polsce. A jeśli Niemcy, czy to w Gdańsku, czy poza Gdańskiem, twierdzą co innego, to wpływają na nich nie gospodarcze, ale nacjonalistyczne i przeciwpolskie pobudki”. Niemcy — powiada autor — chcieliby Polskę zamknąć w środkowej Europie, bez dostępu do morza, które jej się należy jakby z przyrodzonego prawa, bo Wisłę uważać można za Nil polski.

Artykuł ten, który oprócz rozważań z dziedziny międzynarodowej polityki zawiera też bardzo wiele rzeczowych informacji o Polsce dzisiejszej, jej możliwo-

ściach rozwojowych i jej potrzebach w najbliższej przyszłości, przedrukowały najpoważniejsze dzienniki kanadyjskie w bardzo obszernych wyciągach. Po swym powrocie do Kanady profesor Caldwell w wielkim politycznym „Empire Club” w Toronto wygłosił odczyt na temat: „Nowa środkowa Europa i imperjum brytyjskie”. Myślą przewodnią odczytu było, że rodzi się nowa kultura światowa, która przez ligę narodów i przez współdziałanie krajów Środkowej Europy doprowadzi do ogólnego potępienia, do „moralnej proskrypcji” (moral o utławry) wszelkiej wojny.

Dla pokoji i postępu Imperjum Brytyjskiego, tak mówił dalej w swoim odczycie prof. Caldwell, jest rzeczą wielkiego znaczenia, jak Czechosłowacja i Polska umiały sobie dać radę z powojennym komunizmem. „W chwili obecnej Polska zastania całą resztę Europy od wtargnięcia bolszewizmu. Tylko przez granicę Polski bolszewizm mógłby się przedostać do Europy, a Polska temu zapobiegnie, bo cały swój szczyt wysiłku skierowała ku uwolnieniu się od wojennej umysłowości w Europie”.

Obszerne sprawozdania z tego odczytu ukazały się we wszystkich dziennikach kanadyjskich. Prócz artykułów i odczytów profesora Caldwell w opinii anglosaksońskiej wiele objawów dowodzi, że rok ubiegły przyczynił się do ustalenia rzeczowego sądu o Polsce.

M. G.

Cała Rosja demonstruje

przeciwko wcieleniu Besarabji do Rumunji

RYGA, 28 (Pat) — Z Moskwy donoszą, że od kilku dni trwają tam przygotowania do specjalnych uroczystości, jakie organizuje towarzystwo p. n. „Przeciw rękami rumuńskimi od Besarabji” z powodu 10-lecia przyłączenia Besarabji do Rumunji. W uroczystościach wzięć mają udział kolonie uchodźców z Besarabji z całej federacji sowieckiej, a w szczególności z Ukrainy. We wszystkich ważniejszych miastach przygotowywane są demonstracje przeciwko Rumunji. W samej Moskwie ukazała się masa ulotek, odezw i plakatów, oraz specjalny numer dziennika „Krasnaja Besarabja” wreszcie specjalne numery pism i wydawnictw ogólnych, które poruszają sprawę przyłączenia Besarabji do Rumunji.

W dniu dniu dzisiejszym (26 b. m.) ilja moskiewska Tow. Besarabskiego urządziła w kolumnowej sali Domu Związków wielkie meeting na temat „Międzynarodo-

wa sytuacja i 10 lat okupacji Besarabji”. Przemawiać będą Lunaczarski, Dabal, Badulescu i szeregi innych polityków sowieckich. Tego samego rodzaju demonstracje organizowane są przez kolonie sowieckie zagranicą.

Oficjalna agencja „Tass” zapowiada, że kampania pod hasłem zrzućcia reżimu terrorystycznego narodowego i klasowego w Mołdawji, jęczącej pod jarzmem rumuńskim, jest przygotowywana na całym świecie, która głośno wypowie się przeciwko wcieleniu Besarabji do Rumunji.

Lekarz-Dentysta

S. SOKALSKI

ul. Andrzeja 4. Tel. 54-12.

Godziny przyjęć od 10-2 i od 4-7

HURT DETAL

MOTORY
KABLE, PRZEWODNIKI
ŻARÓWKI, ODKURZACZE,
WZKŁADKI, MATERIAŁY ELEKTROTECHNICZNE
REPREZENTACJA I SKŁADY FABRYK
PRZEMYSŁOWYCH I AGROKONSUMENTÓW

FERRO-ELEKTRICUM
ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 123,
TEL. 11-08 i 51-22

„ARARAT”
Zachodnia 48
Artystyczny teatr rewiowo-kameralny
pod kierownictwem M. BRODERZONĄ

Dziś 2 przedstawienia IV sensoryjnego programu p. n.

„SALAM ALEJ KUM”
10 pierwszorzędných numerów oraz
wielka rewja „Głotka Gminka”
Początek o godz. 8 i 10 wiecz.
Budy od nabycia od 5-ej, p. p.

Listy kandydatów do sejmiku już przyjmuje łódzka komisja wyborcza

W dniu wczorajszym złożono na ręce przewodniczącego okręgowej komisji wyborczej sędziego Zorwin Korotkiewicza wszystkie listy wyborców do sejmiku. Okręgowa komisja będzie je w ciągu kilku dni sprawdzała, poczem ustali ostateczną listę uprawnionych do głosowania wyborców naszego miasta.

Jak nas poinformował sędzia Korotkiewicz, okręgowa komisja wyborcza już od dnia wczorajszego przyjmuje listy kandydatów do sejmiku.

Ugrupowania wyborcze ociągają się mimo to ze składaniem tychże najwidoczniej z tego względu, że nie mają potrzeby ubiegania się o numery list, które, jak wiadomo są w myśl ustaw identyczne z numerami, jakie odnośne komitety otrzymały dla swych list państwowych.

W związku z rozpoczęciem przyjmowania list kandydatów, przewodniczący okręgowej komisji wyborczej prosi nas o zaznaczenie, by pełnomocnicy list składali je w tekturowych teczkach, a to celem dołączenia wszystkich dokumentów dotyczących się odnośnej listy poselskiej.

Na dzisiejszym swym posiedzeniu okręgowa komisja wyborcza rozpozna szereg apelacji. (d)

Przeszło 13 milionów mieszkańców ma prawo stanąć do urn wyborczych

Warsz. Koresp. „Głosu Polskiego“ (K) telef.

Według prowizorycznie dokonanych obliczeń przez 64 okręgowe komisje wyborcze, na terenie całego państwa jest uprawnionych do głosowania przy nadchodzących wyborach do ciała ustawodawczego około 13 milionów 760 tysięcy obywateli.

Zjazd „Wyzwolenia“ w Łodzi Ustalono kandydatury z województwa łódzkiego

W dniu wczorajszym w Łodzi odbył się wojewódzki zjazd „Wyzwolenia“ pod przewodnictwem b. posła na sejm Henryka Wyrzykowskiego.

Po omówieniu całego szeregu spraw, dotyczących taktyki partii przy następnym wyborach, przystąpiono do ustalenia nazwisk w poszczególnych okręgach wyborczych. Ustalono mianowicie, iż z okręgu wyborczego nr. 14, to znaczy z powiatów łódzkiego, łaskiego i sieradzkiego na pierwszym miejscu listy zostanie wysunięte nazwisko b. posła Henryka Wyrzykowskiego, pozostałe zaś miejsca oddane zostały do dyspozycji zarządu głównego.

Z okręgu wyborczego nr. 15, obejmującego powiaty koński, kolski i słupski na pierwszym miejscu figurować będzie nazwisko b. posła Antoniego Langiera, na drugim gospodarz Kamiński, na trzecim Kupczyk z powiatu kolskiego.

Z okręgu wyborczego nr. 16, obejmującego powiaty wieluński, kaliski, i turecki kandydować będą Wincenty Baranowski, dr. Mularz Ignacy i Tuszyński z powiatu kaliskiego. Na tem zjazd został zakończony (ab)

Listy 24 i 25

chcą się zblokować na terenie Łodzi i Warszawy

Z Warszawy donoszą: Od kilku dni toczą się rokowania o wspólną listę narodową na terenie Warszawy. Rokowania toczą się między Blokiem katolicko-narodowym (lista nr. 24) i Blokiem katolickim „Piasta“ i „Ch. D.“ (lista nr. 25), i mają być zakończone w dniu dzisiejszym.

W razie pomyślnego zakończenia rokowań oba bloki zgłoszą wspólną listę w Warszawie i w Łodzi.

Kandydatury komunistyczne w Łodzi

Na liście nr. 13 (komunistycznej) kandydować ma na pierwszym miejscu Franciszek Polka, reprezentant zawodowego związku włókniarzy oraz literat Witold Wandurski.

Zgon

Blasco Ibaneza

MENTONY, 28.1 (ATE) W dniu wczorajszym zakończył tu życie słynny pisarz o wszechświatowej sławie, emigrant polityczny rządów hiszpańskiego dyktatora Primo de Rivieri, Blasco Ibanez.

Świeżyny sukces polski w Chamonix

CHAMONIX, 28.1 (ATE) Na tutejszych zawodach narciarskich o mistrzostwo Europy w biegu pań pierwsze miejsce zajęła pani Loteczkowa, mistrzyni tegoroczna Polski. Drugie miejsce pani Bouvier (Francja).

Pożyczki zaciągnięte po podpisaniu traktatu należy zwrócić obywatelom sowieckim

Warsz. koresp. „Głosu Polskiego“ (ld) telef.:

Po wybuchu rewolucji sowieckiej większość obywateli polskich, zamieszkałych na emigracji w Rosji znalazła się w ciężkiej sytuacji materialnej i musiała zaciągnąć pożyczki u obywateli sowieckich, po zostawiając weksle lub zastawiając posiadane w Polsce majątki. Ostatnio obywatele sowieccy zaczęli upominać się od swych polskich dłużników zapłaty długów.

Otóż sąd najwyższy orzekł, że sprawy dotyczące stosunków prawnych między obywatelami polskich i sowieckimi z czasu przed zawarciem traktatu pokojowego w Rydze, wyłączone są z pod jurysdykcji sądowej.

Traktat litewsko - niemiecki zostanie podpisany jutro w Berlinie

BERLIN, 28 stycznia. (PAT). „Berliner Tageblatt“ donosi, że w rokowaniach niemiecko - litewskich doszło już do porozumienia co do szczegółów traktatu o rozjemczego. Podpisanie tego traktatu przez premiera Waldemarasa i ministra Stresemanna spodziewać się można jeszcze jutro. Traktat niemiecko - litewski ma nieodbiegać w żadnym punkcie od traktatów rozjemczych, zawartych przez Niemcy z innymi państwami. Rokowania w sprawie traktatu handlowego posunęły się w ciągu wczorajszego i dzisiejszego dnia naprzód. Na czoło wysuwa się tu kwestia osiedlenia z jednej strony i kwestia wwozu nierogacizny z Litwy do Niemiec z drugiej strony.

BERLIN, 28 stycznia. (PAT). Jak donosi „Vossische Ztg.“, dalsze rokowania handlowe niemiecko - litewskie mają toczyć się w najbliższych tygodniach w Berlinie i Kownie. Od przebiegu i od wyników tych rokowań ma zależeć losy pożyczki, jaką Litwa pragnie zaciągnąć w Niemczech. W czasie obecnego pobytu premiera Waldemarasa w Berlinie sprawa tej pożyczki była podniesiona na nowo i rozmowy wstępne w tej kwestii rozwinęły się szerzej. Zanim jednak określone umowy mogły być w tej sprawie zawarte, koła bankowe Niemiec będą chciały zapoznać się bliżej i zbadać położenie gospodarcze Litwy. Jak twierdzi „Vossische Ztg.“, Litwa pragnie pożyczki w wysokości kilku milionów ft. szterl. Dojście tej pożyczki do skutku nie będzie mogło nastąpić, zdaniem dziennika, zbyt szybko, po-

nieważ stosunki kredytowe w Niemczech skłaniają instytucje bankowe, któreby tej pożyczki miały udzielić, do poważnej rezerwy.

„Lokal Anzeiger“ twierdzi, że kwestia pożyczki dla Litwy w ostatniej chwili odsunięta została na plan dalszy.

KOWNO, 28 stycznia. (ATE). „Lietuva“, omawiając rokowania Waldemarasa ze Stresemannem w Berlinie zastanawia się nad dążeniami Niemiec co do sposo-

bu osiedlenia Niemców na Litwie. Dążeniem Niemiec będzie najprawdopodobniej skolonizowanie Litwy.

Od dłuższego czasu proponują Niemcy zawarcie unii gospodarczej Litwy, ponieważ jednak plan ten się nie udał, więc Niemcy usiłują przeforsować prawo kolonizacji. Zezwolenie na to ze strony Litwy oznaczałoby emigrację Litwinów do Brazylii a wzrost niemieczyny na Litwie.

Nieobliczalne postępowanie Waldemarasa Nota litewska wywarła złe wrażenie na opinii publicznej Francji

PARYŻ, 28 stycznia. (PAT). — W „Echo de Paris“ Pertinax, komentując podróż premiera litewskiego Waldemarasa do Berlina, piętnuje w energicznych słowach jego zachowanie się w okresie po oświadczeniach genewskich. Autor zaznacza, że zniesiony na papierze stan wojenny trwa faktycznie w dalszym ciągu. Moskwa i Berlin są w równym stopniu zainteresowane w utrzymaniu obecnej naprężonej sytuacji w stosunkach polsko-litewskich. Waldemarasa uniejętnie ten stan rzeczy wyzyskuje, uważając, iż obecnie korzystniej jest oprzeć się o Berlin, który będzie mógł dyktować warunki, jakie będą mu się podobały. Premier litewski nie powinien jednak zbytino przeciągać struny, gdyż marszałek Piłsudski może stracić cierpliwość i postawić znówu kwestię na ostrzu noża, jak to miało miejsce w listopadzie. „Paris Midi“, pisząc o nocie litewskiej, podkreśla nieprzy-

zwoity ton tej noty i zaznacza, że Kowno nadużywa cierpliwości Warszawy i że oczywiście intencją Litwy jest uniemożliwić wszelką ugodę z Polską. Wielki czas — pisze dziennik — aby mocarstwa europejskie wezwwały do uszanowania traktatów międzynarodowych to małe państwo, dokąd cywilizacja trafia dotychczas bardzo powolnymi krokami.

Podwójna misja przedstawiciela prasy litewskiej

Warsz. koresp. „Głosu Polskiego“ (K) telefonuje:

Jak się dowiadujemy, przyjazd prof. Birzyska z Kowna do Warszawy pozostaje w ścisłym związku z powierzoną mu sekretnią misją dyplomatyczną.

Prof. Birzyska ma być przyjęty przez min. Zaleskiego i marszałka Piłsudskiego.

Rosja chce zakupić w Polsce przyborów kolejowych na sumę 5 milionów zł

Warsz. koresp. „Głosu Polskiego“ (K) telefonuje:

W dniu dzisiejszym odbyła się w izbie handlowej Polski — Z. S. K. K. konferencja przy udziale przedstawicieli hut polskich oraz przybyłego z Moskwy dyrektora centralnego biura za-

opatrywać komisariatu ludowego koła żelaznych p. Woleńnikowa w sprawie udzielenia zamówień firmom polskim na przybory kolejowe. Na konferencji omówiono techniczne warunki przyjęcia zamówień, które sięgają sumy 5 milionów zł.

Na dziesięć lat więzienia

sąd sowiecki skazał ks. prałata Skalskiego

MOSKWA, 28 (PAT). — W uzupełnieniu wiadomości o procesie ks. prałata Skalskiego, oskarżonego o działalność wywiadowczą na rzecz Polski, oraz o udział w spiskach antysowieckich na Ukrainie i o agitację przeciw władzom sowieckim pośród miejscowej ludności polskiej, korespondent Polskiej Ag. Telegr. donosi, że w toku procesu okazało się, iż materiał dowodowy, na którego podstawie sformułowane zostało oskarżenie ks. Skalskiego o powyższe przestępstwa, jest nader nikły. Materiał ten w szczególności nie uzasadnia zarzutu głównego przestępstwa, jakim miała być rzekoma działalność ks. Skalskiego na rzecz obcego państwa.

Część materiału dowodowego, stanowiły okólnikowe oświadczenia poszczególnych jednostek, zdobyte w drodze poza-sądowej, które ze względu na swój charakter polityczny, nie mogą być uważane

za obiektywny środek dowodowy. Nie większą wartość miały zeznania niektórych świadków, brzmienie wprost fantastycznie, jak np. o powiadanie niejkiej Włiszyńskiej o istniejącej rzekomo w Żytomierzu organizacji kontrrewolucyjnej pn. „Orzeł Biały“ do której należał ks. Skalski. Organizacja ta po siadać miała własny sztab, szyfr, wydziały wywiadu oraz propagandy oraz trybunał, który wydawał wyroki śmierci. Poza tem stawiano ks. Skalskiemu zarzuty, że walczył z propagandą ateistyczną wśród młodzieży polskiej na Ukrainie. Wyrok sądu potwierdził powyższe uwagi o nikłości materiału dowodowego oskarżenia. Wyrokiem tym ks. prałat Skalski zwolniony został z zarzutu szpiegostwa i skazany na 10 lat więzienia z 5-letnim pozbawieniem praw, jako winny przestępstw, wymienionych w pozostałych punktach aktu oskarżenia.

Pociąg w nurtach rzeki

Zbrodnicze ręce rozkrepiły szyny na moście

RANGOON PAT. 28. Według otrzymanych tutaj wiadomości na linii kolejowej Mandalay Rangoon mniej więcej w odległości 109 mil. od Rangoonu doszło do poważnej katastrofy kolejowej. Mianowicie lokomotywa, dwa wagony bagażowe i trzy wagony trzeciej klasy spadły z mostu do wody. Maszynista i palacz zginęli na miejscu.

RANGOON 28 PAT Według dalszych wiadomości o katastrofie kolejowej jaka wydarzyła się na linii Rangoon—Mandalay, kilkanaście wagonów spadło do rzeki i zostało całkowicie zniszczonych.

Wobec tego, że szczątki tych wagonów nie zostały dotychczas uprzątnięte, niepodobna jest określić liczby zabitych. Do chwili obecnej odnaleziono 40 trupów.

Podjęzrewają, że zachodzi w danym wypadku fakt zbrodniczego zamachu i że szyny zostały w miejscu katastrofy celowo rozkrecone.

Ruch przedwyborczy w Tomaszowie

W dniu 26 bm. odbyło się w Tomaszowie Mazowieckim w sali rady miejskiej zebranie przedstawicieli różnych odłamów społeczeństwa żydowskiego m. Tomaszowa, na które to zebranie licznie stawili się grono osób, nie solidaryzujących się z ideologią bloku mniejszości narodowych.

Zebranie zwołane zostało z inicjatywy p. Władysława Landsberga w sprawie utworzenia bezpartyjnego żydowskiego bloku wyborczego.

Na zebraniu tem jednogłośnie powzięto następującą uchwałę:

„Zebrani postanawiają wyłonić bezpartyjny żydowski komitet wyborczy w Tomaszowie Mazowieckim, złożony z 15 osób, którego zadaniem będzie porozumienie się z innymi grupami, stojącymi na gruncie popierania rządu obecnego z uwzględnieniem słusznych praw żydów w Polsce.

Komitet ma w ciągu 2 tygodni zdać sprawę ze swej działalności i poać kierunek dalszej swej akcji do ogólnej aprobaty”.

Epidemia szkarlatyny nawiedziła Moskwę

MOSKWA 28.1. W związku z odwilżą daje się zaobserwować w Moskwie ogromny wzrost zachorowań na grype, mającą często ciężki przebieg. Ilość chorych obliczają w chwili obecnej liczbą ok. 10 tys. osób. Również wzrosła się liczba zachorowań na szkarlatynę. W szpitalach moskiewskich przebywa 1.600 osób złożonych płonią.

**3 UCZCIWI
HULTAJE**

Georg Obrien, Lou Telegen
Olive Borden.

Po tajemnicze wojskowe do Łodzi wysłany został szpieg ukraiński Werbicki Dalszy ciąg procesu o zabójstwo kuratora Sobińskiego

LWÓW, 28 stycznia. (AW). — Ławy dla publiczności zajęte zostały dzisiaj całkowicie. Wiele osób stało. Znaczną część słuchaczy stanowią rusini, w tem wiele dziewcząt. Pośród publiczności polskiej widnieje kilka osobistości z kuratorjum lwowskiego.

Rozprawa rozpoczyna się o godzinie 10 przesłuchaniem w dalszym ciągu Wasyla Atamańczyka.

Prokurator Łaniecki zapytuje podsądnego, skąd otrzymywał środki na utrzymanie podczas swego pobytu we Lwowie. Atamańczyk z całą stanowczością podkreśla, że ani osoby, ani osób, które mu dopomagały finansowo, nie wskaże.

Nawiązując do zeznań wcześniejszych Atamańczyk przyznaje, że był swego czasu w Kijowie, jednakże tylko jako żołnierz ukraiński. Czarniawskiego, który miał go zaopatrzyć — wedle aktu oskarżenia — w pieniądze i fałszywe dokumenty, oraz wymagać od niego materiałów szpiegowskich, nie zna i uważa go za osobę fikcyjną.

Ponieważ Atamańczyk wypierał się znajomości z Iwanem Werbickim, prokurator zapytuje w jaki sposób fotografia jego wraz z Werbickim znalazła się w sekretariacie organizacji szpiegowskiej, wykrytej w Krakowie.

Atamańczyk wyjaśnia, iż fotografował się dwa razy do roku;

przyczem bardzo chętnie rozdawał znajomym swoje fotografie. Może się kiedyś kazał fotografować z Werbickim, z którym nie utrzymywał przyjaznych stosunków, którego jednak z widzenia znał.

Z działalnością szpiegowską nie miał oskarżony nic wspólnego. Ponieważ prokurator zapytuje, czy oskarżony pisał listy w sprawie wysyłki „mob'u”, Atamańczyk przyznaje, że listy pisał, lecz nie dotyczyły one spraw „mob'u” (akta mobilizacyjne), a jedynie wysyłki „medu” (miodu).

Atamańczyk wyjaśnia dalej co czynił w dniu morderstwa, dokonanego na osobie ś. p. kuratora Sobińskiego.

Opowiada, iż opuścił mieszkanie swoje tuż przed wieczorem z zamiarem udania się do kinematografu. Wyszedł bez książek i wrócił również bez książek. Podkreśla raz jeszcze, iż o dokonaniu mordu dowiedział się nazajutrz po popełnieniu zbrodni. Był w kinoteatrze z kolegą Dotykiem (którego nie odnaleziono). Świadek sąsiad Atamańczyka stwierdza, że widział krytycznego dnia Atamańczyka, wychodzącego z domu z książkami, widział go również wracającego z książkami. Atamańczyk raz jeszcze przeczy zeznaniom świadka Szulego.

Dalej zapytuje oskarżonego pełnomocnik rodzinny po zamordowanym kuratorze, dr. adw.

Nowak-Przygocki. Atamańczyk, zapytany o to, czem udowodni, iż od roku 1926 przebywał w Stryju, oświadcza, iż żadnego świadka przedstawić nie może.

Z kolei następuje przesłuchanie Iwana Werbickiego. Wypiera się on zdrady głównej, wypiera się udziału w mordzie, natomiast przyznaje się do uprawiania szpiegostwa, o czem mówi następująco:

„W roku 1925, gdy powróciłem z Czechosłowacji, poznałem niejakiego Huka. Ten mnie zapatrzył w pieniądze i polecił zbierać dla niego materiały wojskowe. Wysłany przezeń zostałem do Łodzi, tu jednak bawiłem krótko, gdyż nie miałem odpowiednich dokumentów. Wówczas ze strony Huka spotkały mnie wymówki. Huk powierzył mi wówczas do przechowania teczkę, w której znajdował się rewolwer, maska gazowa i filmy, które następnie znaleziono podczas rewizji w moim mieszkaniu. Sekretarki organizacji szpiegowskiej w Krakowie, Płoczyńskiej, nie znałem”.

Zapytany przez prokuratora w kwestii wysyłanych przez się do narzeczonej listów, w których pouczał, jak ma zeznawać, Werbicki płacze się w odpowiedzi i daje wyjaśnienie chaotyczne i niejasne.

Na tem rozprawę przerwano, odraczając je do poniedziałku przyszłego tygodnia.

Orkan nad Stanami Ameryki Huragan zaskoczył Chamberlina w czasie lotu

NOWY JORK, 28.1. — Tel. w. „Gł. Pol.” Orkan, który nawiedził południowo-wschodnie stany Ameryki północnej spowodował ogromne spustoszenia. Osada rolnicza, składająca się z kilku zabudowań Lang w stanie Kentucky, została zniszczona przez huragan. Stwierdzono 5 zabitych i kilku rannych. W okolicy Nowego Jorku burza spowodowała uszkodzenie wielkiej cysterny służącej jako zbiornik wody, a stojącej na dachu 11 piętra domu towarowego. Została ona urwana i rzucona na sąsiedni dach przełamując 4 piętra, niszcząc połowę gmachu i grzebiąc pod gru-

zami kilka osób. W Rio de Island został porwany przez burzę statek rybacki i rzucony na wybrzeże, gdzie uległ zniszczeniu. Na statku nie było ludzi. Z Altoona w Pensylwanii donoszą, że znany lotnik amerykański Chamberlin, kontynuujący swój lot podczas burzy został zmuszony do lądowania. Jedno skrzydło samolotu zostało urwane. Samolot poważnie uszkodzony. Chamberlin jednak wyszedł z katastrofy bez żadnych obrażeń. W Holmes Crees w stanie Tennessee szalejący huragan wyrócił gmach szkolny. W chwili katastrofy szkoła była pusta.

BENEDYKT HERTZ.

Tryumf sumienia.

Wiadomo, że ani szczęście, ani nieszczęście w pojedynkę nigdy nie chodzi. Sprawdziło się to na aptekarzu w Kołunowie. Nasamprzód p. Marjan Piętka odebrał z Warszawy wiadomość, że stryj kleofasa szlag trafił i stał się kutwa powędrował w lepsze światy, nie wyjawiając swej ostatniej woli. Tym sposobem p. Marjan stał się niespodzianie warszawskim kamienicznikiem, choć oddawna pogodził się już był z myślą, że stryjasek zapisze wszystko w połowie Sodalicii Marjańskiej, a w połowie pannie Loli Kuperek, nadobnej swojej gospodyni.

Zanim nagły spadekobierca zdążył oświadczyć się z niecierpiącą poprawą losu, już spotkała go nowa miła niespodzianka. Mianowicie, kołunowski oddział „Towarzystwa Ratowania Obyczajności Publicznej” na walnem zebraniu członków obrat Piętkę swoim wiceprezesem.

Dwa te przyjemne zdarzenia pociągnęły zaraz trzecią rozkoszną zmianę w życiu aptekarza. Oto, jego dożgonna Konstancja przeobraziła się raptem z Ksantypy w Penelope: przestała tytułować męża starym idiotą, lecz gdzie tylko mogła nazywała go prezesem. Należało się to p. Marjanowi tembardziej, że oficjalny prezes, od szeregu lat chory na tabes, bardzo mało się oddawał sprawom towarzysztwa.

Ale zwrot w usposobieniu p. Konstancji — kiedyindziej tak pożądaną — obecnie okazał się trochę niewygodny. Wpłynął on bowiem ujemnie na humor prowizora Kukulki, który raptem podziękował za posadę i opuścił Kołunowice razem ze swą gitarą, przy której cudne romanse cygańskie wyśpiewywał pani aptekarzowej. Ta okoliczność nie pozwoliła p. Marjanowi pojechać do Warszawy i wszystkie formalności sukcesyjne wypadło załatwić przez adwokata.

Tem gorliwiej zajął się wiceprezes Piętka sprawami Towarzystwa. Aby dać dowód, że nie jest malowanym tabetnikiem, postanowił całą forszą ratować obyczajność publiczną. Niebawem też oddział kołunowiecki ruchliwością swą za imponował centrali. Nietylko wymógł na centrali ogłoszenie długiej listy nakazów i zakazów, ale wpłynął na postanę Skromnicką, by wniosła do Sejmu projekt nowego prawa. Miało ono nakładać olbrzymie kary na gospodarzy domów, którzy tolerują w swych nieruchomościach uprawianie nierządu, rozliczyć ściśle kontrolę nad hotelami, pokojami umeblowanymi itd., itd.

— Mogę się podzielić z państwem nader pomyslną wiadomością — mówił na posiedzeniu zarządu p. Marjan. — Właśnie odebrałem list od pani Skromnickiej. Pięsze mi, że nasz projekt zyskał zwolenników zarówno na prawicy, jak i na lewicy. Wkrótce więc możemy się doczekać ustawy, która kres położy szerzeniu demoralizacji. A wówczas będziemy mogli z dumą zawołać: górą Kołunowice!

Gromki okłask zebranych pokrył słowa mówcy. Pew-

ne zastrzeżenie odważył się podnieść tylko p. Bartłomiej Popij, właściciel restauracji z gabinetami.

— Pewno — mówił — i ja także samo całem sercem stoje za moralnością narodu. Przecie, co tu gadać, moralność to gront i niema o czem mówić. Ale znowu trza rozumieć, że w każdej sprawie powinna być miara. Bo jak kto chce za dobrze, to bardzo często nic z tego nie wyndzie i ani tak, ani siak... W Ameryce zupełnie zakazali pić, a czytalem, że się urzynają, nie trzebalepiej; nawet z tego wojny domowe wybuchały. Więc moje państwo, ja powiedam: co zanadto, to niezdrowo. Owszem, zgadzam się, żeby w śródmieściu tego zgorzenia nie było, ale żeby znów i na końcu miasta, gdzieś tam przy rogatkach...

Nie dano mu dokończyć. Powstała wrzawa, a raczej pisk niewiast, zajmujących stanowisko krańcowo nieprzejednane.

— Żadnych ustępstw! — wołała żona pocztmistrza, utleniona p. Emilja Zaraz. — Albo kładziemy kres, albo go nie kładziemy. Właściciel domu, który w wynajmie lokalu widzi tylko źródło zysku...

I w dalszym ciągu domagała się jaknajsurowszych represji, mogących jedynie opamiętać niesumiennych kamieniczników i skłonić ich do większej dbałości o moralność publiczną, niż o marne zyski pieniężne.

Pan Marjan przynawał w głębi duszy trochę racji Popijowi. Gdyby nawet udało się uniemożliwić ludziom wszelkie bezślubne rozkosze, bardzo źleby się to odbiło na handlu temi właśnie artykułami, które, mimo ciężkich czasów, najlepiej jeszcze w aptece idą. Ale obecne stanowisko, opinia...

— Ha, trudno! — westchnął i wygłosił piękną mowę na poparcie tej przedmowy, poczem obiecał wysłać niezwłocznie do Warszawy rezolucję zarządu oddziału. Aliści stała się rzecz nowa. Wróciwszy do domu, p. Marjan zastał list swego doradcy prawnego.

„Szanowny Paniel! — pisał adwokat. — Pismo Pańskie odebrałem i — zgodnie z życzeniem — obejrzałem szczegółowo posesję Nr. hip. 794163-222. Jest to stara rudera na Powiślu. Rentowność jej ratuje ta tylko okoliczność, że gnieżdżą się tu jakieś indywidua z pod ciemnej gwiazdy, niełatwo znajdujące dość wyrozumiałych gospodarzy. Najlepszą Pańską lokatorką jest właścicielka tajnego domu schadzek, która — dla miłego spokoju — nie korzystała z ochrony lokatorów i płaci, co jej się każe”.

— Pan Marjan wypuścił list z ręki.
— Ładna historia! — pomyślał nasamprzód.
— Okropność! — szepnął po chwili.
— Psiakrew! — zaklął wreszcie. — Niech to jasny piorun trzaśnie!

W czasie obiadu nic mu nie smakowało, zupełnie stracił apetyt. Jednocześnie przyszedł do wniosku, że pani Konstancja jest pospolitą kwoką, materialistką, dla której żadne nie istnieją ideały, byle tylko miała chleb powszedni, grubo masłem posmarowany. Chciał wyznać żonie z domu żadnego nie chce, że nie pragnie brać po stryju

małtę, zdobytego może krzywdą ludzką; że stanowisko wiceprezesa także mu nie imponuje; że całe to ratowanie obyczajności to tylko błaźństwo, zawracanie głowy; nic nie więcej; że pogardza blagą niemniej niż marną mamona... Wszystko to miał aptekarz na końcu języka, ale ze strachu przed swoją kotuchną, trzymał go za zębami. Mimo to, pani Konstancja zanurzyła melancholiję małżonka. Dała mu tyżkę rycyny i „kogutka” na ból głowy. Oba środki przyjął z rezygnacją człowieka, który nagle stracił zdolność kierowania własnym losem.

Nazajutrz odwiedził restauratora.

— Masz pan kompletną słuszność — mówił, odstawiając kufel jasnego piwa i wycierając wąsy — najgorsza rzecz przesada. Wszystko musi mieć granice. Ale, niestety, nasze panie zrozumieć tego nie chcą, a mając większość w zarządzie...

— O, o! właśnie — przerwał p. Bartłomiej — to całe nieszczęście. Baby nas za łeb wzięły, a my bedziem tera głupstwa robić! Wszystko dobrze, moralność piękna rzecz, owszem, nie mówić, ale ich zara...

— Naturalnie.
— No nie? Przecie od czasu do czasu człowiek, choćby święty był...

— Oczywiście.
— Byle nie było publicznego zgorzenia. Gront, panie, żeby nie gorszyć. No nie?

— Święta prawda.

Po tej dyspacie aptekarz i restaurator postanowili działać wspólnie dla pomiarkowania zbyt daleko idącego radykalizmu, który poprostu już zaczyna wyglądać na bolszewizm.

Wywiązała się wskutek tego namiętna walka w łonie zarządu oddziału Tow. Rat. Obycz. Publ. Pan Marjan, coraz jawniej biorący stronę p. Popija, zaczynał już budzić ogólne szemranie. Formowała się przeciw niemu opozycja, projektująca wyrażenie votum nieufności wiceprezowi, który wpadał w coraz większą rozterkę duchową. To kołatało w nim sumienie, to względy na rentowność kamienicy...

Aż oto pego dnia, gdy właśnie bił się z myślami co robić, po której ostatecznie opowiedzieć się stronie — nadszedł z Warszawy nowy list.

„Szanowny Paniel! — pisał adwokat. — Z przykrością muszę donieść, że znalazł się testament ś. p. stryja. Dom zapisany został Sodalicii z dożywotnią emeryturą dla panny Kuperek. Odsyłam więc plenipotencję i pozostaję gotowy do usług...”

Grom z jasnego nieba.

Tegoż dnia na zebraniu zarządu Ratowników Obyczajności Publicznej p. Marjan wygłosił wspaniałą mowę, bezwzględnie potępiającą stanowisko restauratora.

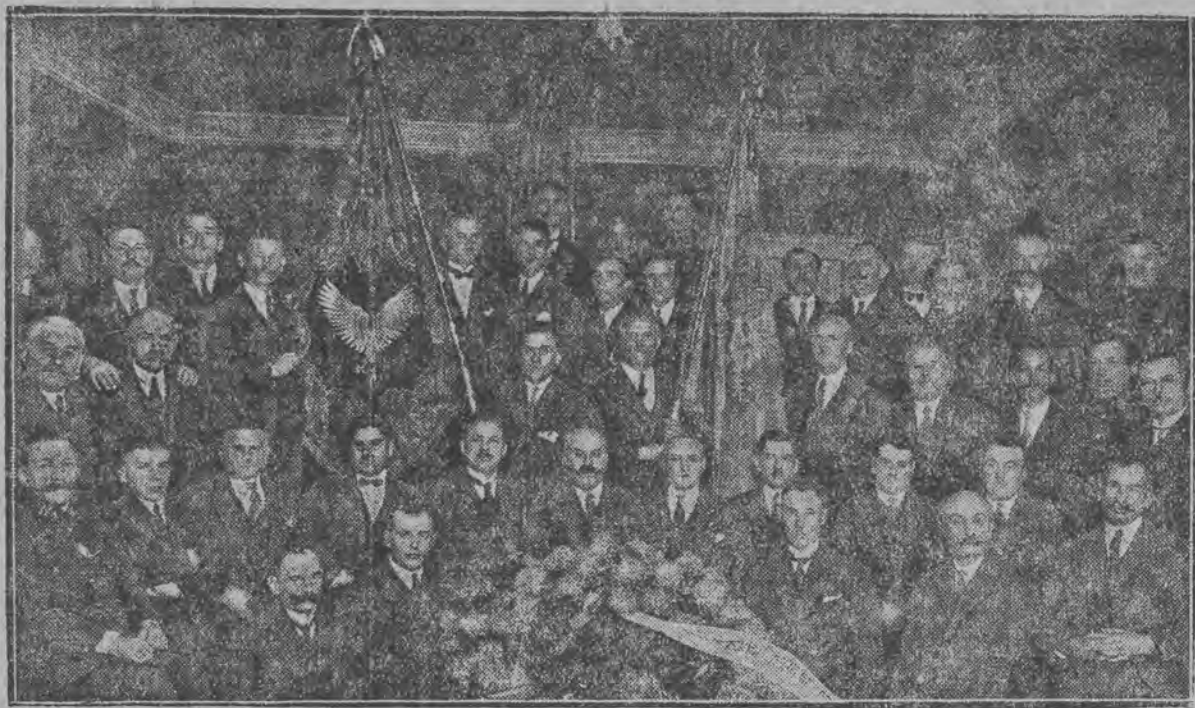
— W walce z rozpustą — wołał — żadnych ustępstw żadnych kompromisów!

Brawom i okłaskom nie było końca.

— Co pana tak raptem ugryzło? — spytał na boku skwaszony p. Bartłomiej.

— Sumienie, panie — odpowiedział aptekarz. — Nie wolno igrać z głosem sumienia!

Zjazd drużyn konduktorskich



W tych dniach odbył się w Warszawie czwarty doroczny zjazd delegatów okręgu warszawskiego zawodowego związku drużyn konduktorskich.

JOHN W. BROEDELET

Amerykańskie zdarzenie

Powiedzmy, że mieszkał on w domu nr. 3013, na ulicy 157 w New Yorku. Tam opowiedział mi on poniższą, rzeczywiście osobliwą, historię.

— Panu mogę to wyznać — rzekł — pan wraca do Europy i o ile pan się niechcąc wygada, orzekną, że pan trochę fantazjuje. Pan pyta mnie dlaczego jestem taki zdehumorowany? Ot, całkiem prosto dlatego, że w ubiegłym miesiącu umarłem. Pan tego nie rozumie? Proszę więc niech pan posłucha:

Czy słyszał pan o wielkim poecie Williamsonie? Może nawet spotkał go pan w jednym z naszych najelegantszych salonów. Portret jego podziwiał pan na pewno setki razy w czasopiśmie, gazetach i oknach wystawowych. Był on jedną z najelegantszych osobistości Stanów Zjednoczonych i gdy w ubiegłym miesiącu zmarł, cała Ameryka zalewała się łzami. Mój drogi, tym Williamsonem jestem ja... Widzi pan, dziwi się pan! Lecz przecież jest pan w Ameryce! Chce panu właśnie opowiedzieć, kim był zmarły Williamson. Był on uważany za naszego najlepszego poe, za najelegantszego bohatera salonów i najdowcipniejszego causeur'a. Zaś w rzeczywistości był on największym balwanem, jakiego pan może sobie wyobrazić. Nie miał on za pensa rozumu i myślał tylko o tem, aby dobrze zjeść i wyć. Lecz... był on pięknym mężczyzną, miał pierwszorzędnego krawca i był niezwykle śmiały. Właśnie my, t. j. mój wydawca i ja, poszukiwaliśmy takiego człowieka, ze względu na „business”. Pan jeszcze nie rozumie? Ach wy europejczy nie nie rozumiecie! Pan sądzi, iż ja jestem Jamesem Dilkens, literatem, który często pisuje anonimowo, lub pod pseudonimem, zreczne, wartościowe, a czasami bardzo ostre artykuły w gazetach i czasopiśmie. Tak jestem nim również. Lecz najbardziej interesującej części mej osobowości nie zna pan. Ta część jest poeta Williamson. Tak, dobry panie, pisze wiersze i muszę sam to powiedzieć, rzeczywiście piękne wiersze. Lecz cóż miałem z nimi robić? Amerykanie nie znają się na poezji, a specjalnie na dobrej poezji. Należało więc wynaleźć coś, przy pomocy czego można by przelansować moje wiersze. Ja, jak pan widzi, do tego się nie nadałem. Jestem niewysoki, jedno ramie mam wyższe od drugiego, ubieram się źle, jednym słowem posiadam odychającą powierzchowność. Wszystkie to są cechy niemożliwe dla poety. Tutaj w Ameryce trzeba się stać sławnym przez kobiety, a te uznają tylko mężczyzn pięknych i eleganckich. Więc, mój wydawca odkrył Williamsona. Miał on przepiękne błękitne o-

czy, okrągły owal twarzy i modelową figurę. Z trudem nauczyliśmy go jego roli i muszę przyznać, że grał ją potem nie bez talentu. Kosztowało to moc pieniędzy, ale nie szkodzi, pieniądze te świetnie się oprocentowały. Bez niego nie odbywała się ani jedna zabawa ogrodowa, ani jedno przyjęcie, czy premiera w operze. Był on zawsze w odpowiednim ubraniu i na twarzy jego gościł wiecznie ten sam uśmiech, głępiego zadowolenia. Codziennie zaopatrywałem go w zreczne powiedzenia i głębokie uwagi, które z trudem wbiłem mu do głowy. Powtarzał je bardzo niezrecznie, lecz ludzie i tak je słyszeli, a my już zajmowaliśmy się tem, aby powiedzenia jego i uwagi znajdowały się w wieczornych dziennikach. Ile razy fotografowaliśmy go, wie pan sam: na plaży, na placu tenisowym, w aucie, na koniu, przy biurku i t. d. Deklamował on również moje wiersze. Robił to okropnie. Słyszałem to raz w życiu i mało brakowało, abym się rzucił na niego i udusił go. Publiczności jednak podobało się to, i z czasem do dobrego tonu należało słuchanie moich wierszy, czytanych przez tego osła. Poezje moje doczekały się dwunastu wydań. Jak na Amerykę, niezwykle wprost powodzenie prawdziwej poezji. Tomiki stawały się coraz droższe. Gdy nagle ten osioł Williamson zrobił straszne głupstwo: umarł. Jedynie, co miał czynić, to było: żyć. Nawet tego nie potrafił. Wpadł pod samochód i został zabity. Zostałem z memi wierszami. Obecnie piszę jeszcze wiersze, pozostałe w jego tece pośmiertnej, ale cóż będzie dalej? Cały interes pójdzie do diabła.

To wszystko usłyszałem w roku 1912 w domu nr. 3013, na ulicy 157, w New Yorku. Gdy w roku 1919 przybyłem ponownie do Ameryki, usłyszałem dalszy ciąg.

James Dilkens bardzo się zestarzał. Jego siły duchowe bardzo osłabły i oczy zmatowiały.

— Pan powie, że mogę być zadowolony, nieprawdaż? — zaczął drżącym głosem. — Znaleźliśmy zastępcę na miejsce Williamsona, takiego samego idiotę, jak zmarły; robimy z nim tesa-

me sztuczki. Udało się znakomicie. Ameryka mówi o drugim Williamsonie, nazywa się on Singlof i robi furorę. Lecz ta gra zniszczyła moje szczęście osobiste. Muszę panu wyznać, że mimo mej brzydoty, byłem zachowany w bardzo ładnej inteligentnej panience. Czy to moja wina? Mój Boże jestem nieco romantycznie usposobiony i przecież piszę wiersze. I, może się pan będzie śmiał, posiadałem trochę wzajemności. Było to bardzo dziwne, ale jednak tak było. Pewnego dnia ona przyszła do mnie z tomikiem poezji Singlofa w reku. Zaczęła czytać na głos, czytała cudownie! Oboje byliśmy wzruszeni do łez i chciałem już objąć ją za szyję i przytulić do siebie, lecz nagle ona zerwała się. Egzystuje dla niej tylko Singlof. Kocha tego, kto tak cudnie pisze. Od tego dnia mówiła i śniła tylko o nim. W mej duszy toczyła się ciężka walka. Codziennie chciałem jej wszystko wyznać, lecz byłem związany kontraktem. Interes jest interesem. Moja ukochana chciała wreszcie poznać Singlofa. Miałem nadzieję, chciałem, aby go poznała. Ona, taka inteligentna, wykształcona, rozczaruje się i powróci do mnie. Niestety, stało się inaczej. Kobiety są niezbadane. Olsziona jego sławą, zakochała się w nim i wyszła za niego za małż. Obecnie wie naturalnie wszystko. Zna ona naszą tajemnicę i jak prawdziwa amerykańska kobieta, pilnie jej strzeże. Tylko od chwili, w której przejrzała, czuje się głęboko nieszczęśliwa. To jest moja wina. Nigdy sobie tego nie wybaczę. Pod wpływem nieszcześcia zacząłem pisać cudowne rzeczy, lecz mam już tego dosyć. Czuje się bardzo nieszczęśliwy, a szczęście było tak blisko! Poeci są męczennikami!

Były to ostatnie słowa, które z jego ust słyszałem. Ostatnio przeczytałem w gazecie, że zasłużony publicysta James Dilkens zmarł w New - Yorku, w 52 roku życia. Gazety podejrzewają, iż sam odebrał sobie życie. Wiadomość ta wstrząsnęła mną do głębi. Po chwili zaś pomyślałem: Cóż pocznę teraz wielki poeta Singlof? Życie jednak jest ciężkie.

(Tom. Dw.)

Teatry prowincjonalne w Rosji sowieckiej Najlepiej rozwijają się sceny mniejszości narodowych

Moskwa, w styczniu. Życie teatralne w Moskwie i w Leningradzie doznało podczas rewolucji silnego rozwoju. Jest rzeczą zrozumiałą, że wpływ dwóch tych ośrodków daje się również we znaki na prowincji, która usiłuje pod względem kultury teatralnej dorównać głównym miastom ZSSR. Widać to najlepiej z repertuaru teatrów prowincjonalnych, które dążą systematycznie do wystawiania na swych scenach rzeczy najnowszych. Znajdujemy więc na afiszach sowieckich teatrów prowincjonalnych obok sztuk historycznych i klasycznych, sztuki, odzwierciedlające współczesne życie w sowietach. Przeciętą publiczność teatralną w Rosji wychodzi powoli z tego stadium, w którym dosłownie pochłaniała tendencyjną treść rewolucyjną najnowszych dzieł dramatycznych, zaniedbując inne dziedziny sztuki teatralnej.

Rząd sowiecki zorganizował nawet przy gubernialnych instytucjach oświatowych specjalne komisje, które stale badają poziom intelektualny publiczności teatralnej i na podstawie tych badań ustalają repertuar, najlepiej odpowiadający nastrojom i życzeniom ludności.

Największy rozwój ze wszystkich teatrów prowincjonalnych wykazują w Rosji teatry mniejszości narodowych. Stwierdzono to w szczególności na Ukrainie, gdzie teatry państwowe cieszą się od szeregu lat niebywałą wprost powodzeniem. W Charkowie istnieje od roku 1922 Teatr „Berezi” założony przez liczącą dość słabą grupę młodzieży ukraińskiej. Teatr ten, którego kierownikiem artystycznym jest niejaki Kurbas, stoi dziś na takim samym poziomie, jak największe teatry stołeczne. Tendencje ideowe kierowników teatru „Berezi” są wybitnie lewicowe, nie mniej jednak repertuar obejmuje tu obok sztuk „rewolucyjnych” cały szereg dzieł klasycznej literatury dramatycznej. Tak n. p. grano tam przez dłuższy czas z powodzeniem „Mackbetha”, „Jacquerie” (Marine) i in.

W Kijowie istnieje teatr Franka. Głównym reżyserem jest tu zdolny artysta G. Jura. Teatr ten ma repertuar zarówno ukraiński, jak i ogólnoeuropejski, a co do sposobu wystawiania sztuk, zbliża się raczej do realistycznych teatrów klasycznych, niż do teatrów nowoczesnych.

Bardzo dobrą opinią cieszy się również teatr im. Zankowieckiej w Połtawie. Wystawiane są tu z powodzeniem obok sztuk współczesnych autorów ukraińskich również rzeczy klasyczne. Znaczenie kulturalne teatru tego polega głównie na tem, iż objężdża on stale okoliczne miasta, jako to, Nikołajew, Kremieniczug, Czernihów, gdzie urządza regularnie przedstawienia. Odesa posiada obok dobrego teatru rosyjskiego (Im. Łuczaczarskiego) również świetny teatr ukraiński. Teatr utworzył nawet niedawno „ruchomą filję”, która urządza przedstawienia w poszczególnych przedmieściach robotniczych Odesy.

Wielkim powodzeniem cieszy się dalej scena gruzińska w Tyflisie. (Teatr im. pety Rustaveli). Teatr ten jest jednak pod względem narodowym tak mało tolerancyjny, że wykluczył ze swego repertuaru wszystkie sztuki autorów niegruzińskich. Poza tem istnieje w Tyflisie teatr rosyjski, przy którym utworzono specjalną sekcję gruzińską. Charakter teatru tego jest wybitnie robotniczy.

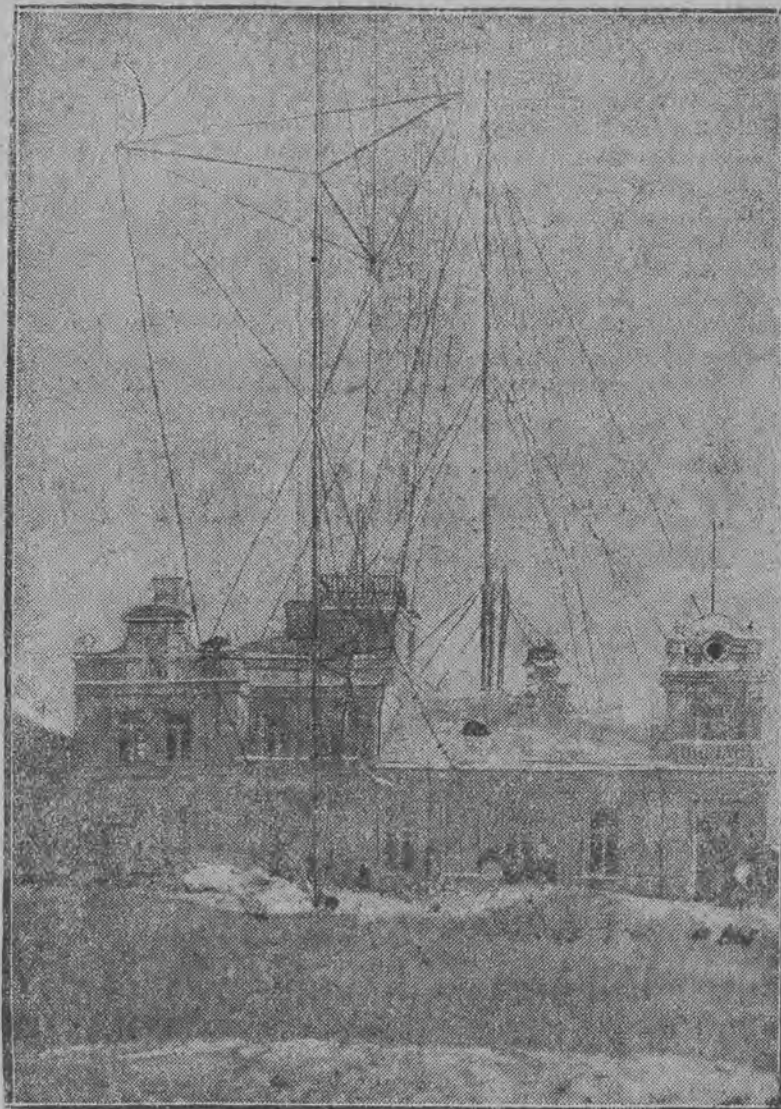
Z wielkimi trudnościami połączone było organizowanie teatru tatarskiego w Azerbejdżanie, gdzie trzeba było zwalczać rozmaite przesady religijne. Do niedawna jeszcze w Baku nie wolno było w teatrze występować kobietom, a wszystkie role kobiece grać musieli mężczyźni. Obecnie jednak stosunki w tym kierunku uległy już zmianie na lepsze, tak że w teatrach tatarskich widzimy na scenie nieomal co wieczór prawdziwe aktorki i statystki.

W mieście Wierchniudinsku w republice burjacko-mongolskiej istnieje stały teatr, w którym przedstawienia odbywają się w języku ludności miejscowej.

Teatr narodowy założono również niedawno w mieście Kzyl-Orda (Kazakstan). Teatr ten objężdża miasteczka i osady okoliczne, wywołując wśród ludności miejscowej wielki entuzjazm.

Jak z kilku powyższych przykładów wynika, teatr w Rosji sowieckiej przeżywa obecnie stadium swego rozwoju. Tak wdzięcznej publiczności, jak na prowincji sowieckiej, nie znajdziemy chyba nigdzie na świecie. Miarodajne czynniki sowieckie uświadamiają sobie to znakomicie i dlatego też starają się stan ten wyzyskać dla celów agitacyjnych. C. P.

Hallo! Polskie radio, Wilno!



Wielkie wieże antenowe nowej stacji wileńskiej.

Niezwykliczony król humoru

HAROLD LLOYD

w szampańskiej, tryskającej werwą,
humorem i temperamentem farsie p. t.

Męczennik sportu

Następny program w „Grand-Kinie”.



Kieszonkowa kosmetyka

Zauważcie, że gdy na jakimś przyjęciu jedna kobieta zaczyna się pudrować i malować, momentalnie wszystkie obecne kobiety wyciągają z torebek przybory toaletowe i czynią to samo. Myślą one całkiem logicznie: prawdopodobnie mój nos również się świeci i trzeba go upudrować, i prawdopodobnie moje wargi również stały się blade i trzeba je odświeżyć.

Rzeczywiście podczas dnia, kobieta musi kilkakrotnie retuszować swą twarz, mimo to, iż zrana zajmowała się nią bardzo dokładnie.

Specjalne poprawki takie są potrzebne po jedzeniu; chociaż kobieta je jaknajbardziej ostrożnie, ślady jedzenia pozostają na wargach, z których stała się farba, pozostawia od ciepłych potraw i win, lub innych napoi wysokokowych twarz zaczyna się błyszczeć. Należy więc szybko sięgnąć do torebki i naprawić usterki.

Wiele już mówiono o tem, czy te małe operacje kosmetyczne powinny być robione jawnie. Z całą pewnością należy stwierdzić, że bardziej estetyczne jest odświeżenie twarzy, niż pokazywanie błyszczącego nosa, bladych ust i nieświeżych policzków. Dlatego też kobiety, które przez kilka godzin nie mogą podejść do swej toaletki, powinny z zupełnym spokojem zrobić użytek z zawartości swej torebki, w postaci: puderniczki, pamadki do ust i różu do policzków. Naturalnie w torebce musi się również znajdować grzebień, mały, składany, ukryty w ładnym etui.

Zagadnienie czy kobiety powinny się malować, zostało dawno rozstrzygnięte: twierdząco. Kobiety szminkują się w całej Europie i w Ameryce; stanowczo zaś stwierdzić należy, że szminka brzydkie kobiety, czyni mniej brzydkimi, a ładne — piękniejszą. Naturalnie, że i w szminkowaniu należy zachować miarę. Kobieta, która się za mocno szminkuje, wygląda gorzej, niż kobieta wogóle nie malowana. Również wstrętne wrażenie robi kobieta, która co pięć minut wyciąga kieszonkowe lustro i pracuje nad swą twarzą, która staje się tak zasmarowana, że przypomina indjanina udającego się na plac boju. Tego dlatego poprawiania twarzy, nie zobaczmy nigdy u kobiet posiadających smak estetyczny.

Uporczywi wrogowie Kobiet

Od czasów Adama wiadomo, że istnieją mężczyźni, którzy gorzko się rozczarowali na kobietach. Przyczyny tego są tak samo rozmaite, jak skutki.

Człowiek się rozwodzi, sięga po rewolwer lub ucieka. Ucieka od żony, lub całego niewieściego rodu.

Kilka tygodni temu, dobrze zaopatrzona motorówka z dziewięcioma pasażerami, opuściła zatokę San Francisco i udała się na wyspę Santa Maria, leżącą w pobliżu wybrzeży Ekwadora. Mężczyźni, którzy wsiedli do tej motorówki, zobowiązali się nawzajem, że będą żyć na tej wyspie całkiem samotnie, bez kobiet. Na wyspie Santa Maria dziewięciu nieprzyjaciół kobiet spotka się z kilkoma towarzyszami, którzy poprzednio już tam wyjechali aby na łonie tropikalnej roślinności, zbudować domy mieszkalne.

Mężczyźni ci rzeczywiście strasznie rozczarowali się na kobietach. Trzech z nich rozwiodło się, a pozostali zostali opuszczeni przez żony, lub sami je opuścili.

Jesteśmy oswobodzeni z władzy kobiety, — oświadczył kierownik wyprawy, — czeka nas życie pełne harmonii i szczęścia,

pozbawione kłótni, awantur i rachunków.

Pewna londyńska gazeta, niedawno temu opisała dzieje nowego pustelnika, który od 50 lat mieszka w głębi lasu, we własnej, małej chatce, którą odgradził od świata wysokim murem. Ten romantyczny eremita, który obecnie ze swą długą białą brodą wygląda, jak postać z bajki, nazywa się James Mason. Jego osobliwe postanowienie zostało spowodowane nieszczęśliwą miłością. W owym czasie przysięgł, że nie spojrzy nigdy na twarz kobiety, — zdobył sobie kawałek lasu, w którym dziś jeszcze mieszka i razem z bratem zbudował domek i mur.

Obaj mężczyźni żyli w tej chatce całkiem samotnie, jak dzicy.

Brat umarł już dawno, Mason żyje nadal w swej samotni, do której nigdy nie weszła kobieta.

Inny nieprzyjaciół kobiet spędził życie na najwyższych szczytach Alp, aby nie spotkać niewiast. Gdy pewnego wieczoru, podczas straszliwej niepogody ukrył się w schronisku alpejskim, spotkał się tam z niespodzianym gościem; pewną holenderką, znakomitą alpinistką. Samotnik wygama-

lił się ze słomy i wyszedł z chatki, wołał przepędzić noc na dworze, podczas śnieżnej nawałnicy, niż spać z kobietą pod jednym dachem.

Również smutne doświadczenia z kobietami musieli mieć kawalerowie miasta Stanley, w amerykańskim stanie Wisconsin, o ile obecnie połączyli się pod wspólnym hasłem: „war on women”, (wojna kobietom!).

Związek zwalcza podstępne metody, które postępują się młode dziewczęta ze Stanley, w celu zwabienia chłopców do jarzma małżeńskiego.

Sławna jest nienawiść do kobiet Adolfa Mencla. Zarówno w sztuce, jak w życiu, kobiety były dla niego bardzo niesympatyczne. Jednemu ze swych przyjaciół, oświadczył, że nie malował on nigdy portretów pięknych kobiet, ponieważ każda z nich przekraczała próg jego atelier, chce aby uważano ją za stworzenie z innego świata. — Lec, — dorzucił, — czy możesz innemu oczyma patrzeć na żeńskiego krokodyla, niż na męskiego.

E. W.

Liga kobiecych niewiast.

W Paryżu utworzono towarzystwo, które ma na zadanie zwalczanie wzrastającego wciąż fizycznego i moralnego „zmężnienia” kobiet.

Do towarzystwa tego należą mężczyźni, którzy uważają, iż kobieta zatraciła swą kobiecy charakter wówczas, gdy chce ona naśladować zewnętrzne cechy mężczyzny. Kilka osób, którym zaproponowano przystąpienie do towarzystwa, odmówiło, motywując swą odmowę tem, iż jest już za późno.

Pewna dama (bardzo kobieca) oświadcza, że nie pojmuje dlaczego kobiety mają się odróżniać od mężczyzn.

Mogą one tylko zyskać na tem, gdy zewnętrznie i wewnętrznie będą mogły konkurować z mężczyznami.

Kobieta musi być kobieca, ale nie miękka. (W)

Chore kobiety, otrzymują przez użycie naturalnej wody gorzkiej Franciszka Józefa lekkie wypróżnienie, przyczem połączone to jest nieraz z nadzwyczaj dobroczynnym działaniem na chore organy. Autorzy klasycznych dzieł o chorobach kobiecych twierdzą, iż pomyślnie działanie wody Franciszka Józefa potwierdzają rezultaty ich badań.

KARNECIK MODNISI

W blaskach kryształu

Po perłach przyszła kolej na złote jaszczurki i wieże.

I to się jednak sprzykrzyło szybko, jeszcze szybciej od pereł, moda wprowadziła więc inną nowość — kamienie górskie, szlachetniejsze od sztucznych świecideł, nieszanowane jednak przez nasze prababki, które odrzuciłyby z oburzeniem, propozycję włożenia czegoś podobnego na siebie.

Teraz jednak kamienie uralskie i wszelkiego rodzaju górskie są w łasce u mody, przede wszystkim zaś kryształy.

Naszyjniki z rżniętego kryształu, w połączeniu z imitacją ametystów, szmaragdów, szafirów (rubiny nie są modne) — kładą do ciemnych wizytowych sukien eleganckie damy. Bransolety kryształowe, przełamujące światło lamp i żyrandoli w oświetlonej sali, efektownie wyglądają na ich smukłych rączkach.

Kryształy więc są podstawą, zasadą w t. zw. biżuterii dzisiejszej, w dawnym pojęciu bowiem przy-

zwyczailiśmy się biżuterią nazywać tylko kamienie drogocenne i szlachetne metale.

Dziś bez kryształu nie obejdzie się żaden modny naszyjnik. A znów ustaliła się już moda, żeby nosić coś na szyi i każda sukienka bez naszyjnika, czy wisiorka wydaje się niekompletna.

Słuszną tendencją do harmonizowania barw w ubiorach i doprowadza jednak czasem do absurdów. Tak więc elegancki mają teraz zapas różnego gatunku imitacji kamieni drogocennych, które zmieniają w naszyjnikach odpowiednio do koloru sukni. Kryształy zostały zawsze, ale można zmieniać np. szmaragdy na szafiry, lub ametysty. To samo praktykuje się z inną biżuterią. Zagranicą wyrabiają już pierścionki, z zapasowami kamieniami, które można dowolnie wstawiać do tej samej oprawy.

Tutaj można śmiało powiedzieć, że dbałość o harmonię posunięta jest do dużej przesady, gdyż harmonia w tym wypadku jest zupeł-

nie zbyteczna i niecelowa. Taka jest jednak moda!

Natomiast dostosowanie torebki do ubioru głowy i pantofelków — w toalecie balowych, oczywiście — jest i ładne i harmonijne i temu pomysłowi można tylko przyklasnąć. Torebka ze starego brokatu z aplikacjami, także pantofelki i pomysłowy strój głowy z dominującym srebrnym odcieniem, tworzy całość zupełnie skńczoną i elegancką. Dostosowanie tych trzech rzeczy nadaje od razu piętno całej sylwetce.

We Francji i Anglii damy „ubierające się” zwracają na to uwagę nawet w życiu codziennym. Jednakże jest to wielki luksus, gdyż trzeba mieć inną torebkę do każdego obuwia. Zresztą właściwie wywołuje to efekt tylko w pokoju, a traci go na ulicy, i przeważnie — przy sukniach wieczorowych i balowych. A to już nie będzie nastroja żadnej z pań trudności.

H. N.

Zmiana w modzie kapeluszonej

Revolucja? Rewolucja w od lat prawie niezmiennym rytmie damskiej toalety? Reforma ta nie dotyczy całej postaci — tymczasem tylko głowy. Tam, gdzie dotychczas królowała samotnie dzwonek lub mała podniesiona z przodu foremka, chce obecnie zapanować nowa, zalotna aureola.

Wielkie paryskie modystki lansują lub próbują lansować, — kapelusze o szerokich rondach. Pierwsze modele przeznaczone na Riwierę są zrobione z ciemnego fiisu, przybrane wąskimi jedwabnymi wstążeczkami, między główką, a rondem. Nowy kapelusz jest drogi, ponieważ robi go się tylko ręcznie i to z najlepszego materiału. Nosi się go głęboko, na jednym uchu, rondo jest z tyłu podniesione lub całkiem obcięte (wymagają tego wysokie kołnierze palt). Na wiosnę przewidywane są takie same formy z nowego rodzaju jedwabnej słonki. Czy moda ta ma oznaczać powrót dużych kapeluszy ze wszystkimi następstwami? (Bowie do dużych kapeluszy należy nosić szerszą i dłuższą suknię i wyższy stan).

Czy też i te dążenia rozbijają się o długotrwały uniform stroju kobiecego?

Ubezpieczenie pracowników umysłowych.

Ukazała się w druku tabelka składek, obowiązujących od dnia 1-go stycznia 1928 r., na ubezpieczenie pracowników umysłowych i uwzględniająca szczegółowo potrącenia emerytalna i na wypadek braku pracy.

Praktyczna i zwięzła ta tabelka jest do nabycia w sklepie p. f. „Izabella”, przy ul. Główniej 22.

896-4

KINO TEATR CZARY Król Cowboy'ów

Tom Mix

w szlagierze najnowszej produkcji!

„Pod osłoną nocy”

Na I-szy seans wszystkie miejsca po 75 groszy. Początek godz. 1 po poł.

SALA FILHARMONJI Telefon 13-84.

Niedziela, dnia 5 lutego 1928 r. o g. 4.30 p.p.

Szkoła Rytmiki i Plastyki J. MIECZYŃSKIEJ

WYSTĘP GRUPY TANECZNEJ

Udział biorą 22 osoby

TANCE PLASTYCZNE, AKROBATICZNE, POLSKIE, STUDJA WYRAZISTE, KOMPOZYCJE RYTMICZNE.

Bilety od zł. 1.50 do 6.—zawczasu nabywać można w kasie Filharmonji od g. 10.30 do 2-ej oraz od g. 4 do 7 wiecz.

**Doktor filozofii
bokserem**



Na uniwersytecie w Heidelbergu asystent profesora chemii, Brux, porzucił swój zawód i poświęcił się pięściarstwu.

SALA FILHARMONJI.

Gościnne występy art. z Ameryki
Anny i Reimana Jakubowicz

Dziś, o godz. 3,30 po pol.

Miłość Palestyńska

Dziś, o godz. 9 wiecz.

Zaslepione Kobiety

Udział bierze cały zespół żyd. teatru.

EUNICE

SHAMPOO • PROSZKU

**USUWA RADYKALNIE
PRZY STAŁYM STOSOWANIU**

**TRZY NAJWIĘKSZE
PLĄGI WŁOSÓW:**

**KUPIEZ
TŁUSZCZ
KURZ**

TOW. AKC. FR. KARPINSKI
W WARSZAWIE



Niezastąpiona
do stałego użytku o niezmniejszonej
mocy orzeźwiającej.

Pracownia sukien
i okryć damskich

St. SZYMANKO

mieści się obecnie
przy ul. Narutowicza nr. 49.
I p. front, tel. 52-88.

Dr. med.

S. Niewiażski

Specjalista chorób skórnych, wene-
rycznych i moczopłciowych.

Przyjmuje od 5 do 9 wiecz.
Sienkiewicza 34, tel. 59-40. 29-5

Walka z chorobami wenerycznymi

Opracowany dekret może się przyczynić do po- prawy stosunków w tej dziedzinie

W najbliższych dniach ma się ukazać dekret o zwalczaniu chorób wenerycznych w Polsce. Zawiera on cały szereg nowych postanowień, które sprowadzą walkę z chorobami wenerycznymi na nowe — być może skuteczniejsze tory. Zmienia on o tyle dotychczasowe przepisy, że znosi reglamentację prostytutek w urzędach sanitarno - obyczajowych, wprowadza obowiązek leczenia się wenerycznie chorych i obowiązek unikania wszystkiego, co mogłoby spowodować zarażenie innych osób. W wypadkach nieprzestrzegania przez chorego przepisów lekarza, ustawa obowiązuje lekarza do zgłoszenia przypadku choroby lekarzowi przedowemu, który ma prawo zmuszenia chorego do leczenia się, względnie ukarania go. Wreszcie zobowiązuje związki samorządowe i organizacje społeczne do zakładania ambulatoriów i szpitali przeciwwenerycznych.

Prostytucja — sprzedaż swego ciała — jako zawód — istnieje na całym świecie. Azja przoduje. Prostytucja tam kwitnie, jak nigdzie. W Chinach t. zw. „kwiaćciarki” sprzedają swą miłość w „blekitnych” domkach, albo na „kwiatowych” łódkach, w Japonii — potocznie gejsze w herbaciarniach domach, w Indjach — bajadery. Ale prostytucja nie jest objawem tylko czasów nowoczesnych. Już w czasach biblijnych u żydów istniała prostytucja, u innych starożytnych narodów jako kult bogi miłości (Astarty, Afrodyty).

W Grecji 600 lat przed narodzeniem Chrystusa prostytucja dosięgnęła takich rozmiarów, że zmusiła Golona do uregulowania tej sprawy. Heterom zostały wyznaczone specjalne domy — były to pierwsze domy publiczne, opodatkowano je i w tym celu musiano hetery reglamentować.

Bardzo rozpowszechnioną była prostytucja również w Rzymie. Kulminacyjny rozwój osiągnęła ona za czasów cesarzy.

W średniowieczu wielu panujących bezskutecznie walczyło z prostytucją. W XIII wieku istniał we Francji specjalny roi des ribauds (król prostytutek), najwyższy urzędnik do walki z prostytucją.

W najnowszych czasach Francja była pierwszym państwem, w którym w 1828 roku wprowadzono nie tylko reglamentację prostytutek, ale i sanitarne badania ich. Było to dalszym krokiem w zwalczaniu chorób wenerycznych, gdyż wprowadzone w 1815 roku regularne badania wojskowych dały bardzo dobre rezultaty.

System reglamentacji i sanitarno - obyczajowej kontroli prostytutek został przyjęty i stopniowo wprowadzony przez wszystkie państwa Europy. Dopiero pod koniec zeszłego stulecia powstała reakcja przeciwko reglamentacji z jej czarnymi i złotymi książeczkami, powstał w Anglii ruch abolicjonistyczny. Abolicjonizm żąda zniesienia wszelkiej policyjnej kontroli nad prostytucją, ponieważ reglamentacja kobiet przez swoją jednostronność wyrządza krzywdę kobietom, gdyż przez społeczne uznanie handlu ciałem ludzkim, jako zawodu, przedstawia sobą paktowanie społeczeństwa z występkiem, ponieważ ogranicza wolność osobista obywatela - prostytutki. Abolicjonisci, żądając sanitarnej opieki nad prostytucją, twierdzą, że reglamentacja prostytutek pobudza mężczyzn do stosunków pozamałżeńskich, pozostawia gwarantując im bezkarność niezarażenie. Reglamentacja walczy tylko z tajną prostytucją, pod czas gdy jawna prowokuje otwarcie na ulicy mężczyzn.

Abolicjonistom udało się w 1883 roku wywalczyć zniesienie reglamentacji w Anglii. Na ostatnich międzynarodowych kongresach higieny dla zwalczania chorób wenerycznych przyjęte zostały rezolucje o zniesieniu reglamentacji, jako środka nieskutecznego i o zaprowadzeniu obowiązkowego leczenia się chorych i karania osób, roznoszących chorobę.

Nad temi zasadami prowadzone są namietne dyskusje. Zwolennicy reglamentacji twierdzą, że przez zniesienie reglamentacji ilość prostytutek znacznie się zwiększy, że dotychczasowa stała sanitarna opieka zostaje de facto skasowana, że zamknięcie prostytutek w domach publicznych zmniejszy znacznie ilość alfonów, a nieeksploatowanie prostytutek przez alfonów da kobietom możliwość oszczędzać i wrócić z czasem do życia „porządnego”.

„Pogląd, że wystarczy skoszarować i wyleczyć jedną połowę ludzkości, t. j. kobiety, aby i druga połowa była wyleczona — nie wytrzymuje krytyki. Gdyby nawet można było izolować nie tylko wszystkie chore prostytutki, ale w ogóle wszystkie chore kobiety i wyleczyć je — choroby weneryczne nie byłyby wyteplone. W czasie unieszkodliwiania chorych kobiet przez izolowanie ich w szpitalach, wielka ilość chorych mężczyzn zaraził dotychczas zdrowe kobiety. Ponieważ w rozpowiększeniu chorób wenerycznych oba rodzaje ludzkiego biorą udział w jednakowej mierze, żadne jednostronne policyjne środki nie mają realnego znaczenia.

Zniesienie reglamentacji, ograniczającej wolność obywatela, słowem zniesienie środka policyjnego, który zawiódł, należy powitać z uznaniem.

Choroby weneryczne w państwach z wprowadzoną reglamentacją prostytutek — jak we Francji, Austrii, Polsce — szerzą się z zaskakującą szybkością, podczas państwa bez reglamentacji — jak Anglia, Szwecja, Norwegia — wykazują stosunkowo znacznie mniejszą ilość chorych wenerycznie.

Jak walczyć z chorobami wenerycznymi kulturalne społeczeń-

stwa Zachodu? Wzorem w tej walce są państwa skandynawskie, a to wskutek ich specyficznych warunków. W końcu XVIII wieku Szwecja, po ciągłych wojnach, była doszczętnie zarażona. Wojsko, powróciwszy do ojczyzny, stopniowo zarażało całą ludność, do tego stopnia, że w końcu nie było szweda, wolnego od syfilisu. Po pewnym czasie weneryczne choroby przestały być w Szwecji chorobami „sekretnymi”, przestały być chorobami, utrzymanymi tylko przez stosunek płciowy, lecz w wielu przypadkach odziedziczone (syfilis wrodzony), czy też otrzymane przez dotyk (syfilis niewinny). Dlatego stała się też możliwa otwarta dyskusja nad tą chorobą, gdyż syfilis, w pojęciu szweda, nie różni się niczem od innej choroby. Dlatego też zasada przymusowego dla wszystkich badania i leczenia chorób wenerycznych mogła być lekko przeprowadzona i miała rację bytu. — Bardzo racjonalną w tej walce z chorobami wenerycznymi jest przyjęta przez parlament zasada leczenia chorych na koszt gminy i państwa bez względu na zamożność obywatela. Nawet lekarstwa są dostarczane darmo.

Najważniejsze postanowienia szwedzkie są następujące: Chory obowiązany jest się leczyć, obowiązany jest w razie zaniechania leczenia u jednego lekarza dostarczyć mu zaświadczenie innego lekarza o leczeniu się. Lekarz w wypadku, gdy chory nie spełnia jego zleceń — obowiązany jest zawiadomić o tem inspektora zdrowia, który znów upomina chorego i ma prawo przy pomocy policji zmusić chorego do leczenia się.

Tajemnica lekarska musi być wszędzie zachowana. Chory musi podać osobę, która go zarażała, która znów może zostać ukarana i przymusowo leczona.

Ustawy szwedzkie żądają szerokiego uświadomienia chorych przez lekarzy. Podobne ustawy o zwalczaniu chorób wenerycznych mają Norwegia i Danja. Me-

tody te, zastosowane w wysoce kulturalnych i uświadomionych społeczeństwach dały bardzo dobre rezultaty. Ilość wenerycznie chorych po wprowadzeniu tych ustaw znacznie się zmniejszyła.

Projektowana ustawa o zwalczaniu chorób wenerycznych w Polsce wzoruje się w całej rozciągłości na ustawach szwedzkich, ograniczając jednakowoż darmowe leczenie tylko do niezamożnych.

U nas wprowadzenie projektowanej ustawy nasuwa pewne refleksje. Czy dla społeczeństwa naszego okaże się ta ustawa realną? Czy nie szykuje ona społeczeństwu wielu przykrych niespodzianek i szkian? Czy nie będzie na tem tle nieporozumień i nadużyć? Czy zapobiegnie ona u nas rozszerzeniu się chorób

wenerycznych? W jaki sposób zostanie zrealizowana ustawa?

Społeczeństwo nasze jest nie-uświadomione. Skutki chorób wenerycznych nieznane.

Nie zważając na znaczne rozpowszechnianie się chorób wenerycznych, zostają one zawsze jeszcze sekretami; chorzy są bezwzględnie przez zdrowych po tępani. Społeczeństwo nasze coś niecoś posłysz o tej ustawie, wytłumaczy ją sobie, jako nowe szczytanie, jako oddawanie życia pociągowej ludności pod kontrolę lekarsko - policyjną. Chorzy będą wystrzegać się lekarzy, będą się mniej leczyć, albo będą zwracać się do znachorów. Ustawa minie się z celem, o ile nie zostanie wyjaśniona dostatecznie, o ile nie będzie przez ogół zrozumiana. Bez uświadamiania, bez szerokiej propagandy, system przymusowego leczenia jest u nas nierealny. Watpliwe też jest, czy wstrzyma ona rozszerzanie się chorób, o ile warunek ten nie będzie spełniony.

Inaczej przedstawia się sprawa z zarażaniem innych osób. Jak często, słyszy się od chorego, który temu się zwraca uwagę na całą obrzydliwość jego postępowania — świadomego zarażenia innego człowieka, — że „mnie zarażili, to i ja mogę zarażać”.

Podług projektowanej ustawy, zarażania świadome będą karane i słusznie.

Czy dochodzenie źródła zarażenia ma jakieś praktyczne znaczenie? Napewno nie. W Szwecji tylko w 10 proc. wypadkach „źródło”, podanych przez chorych, udało się stwierdzić prawdziwość zeznań. Z drugiej strony będzie to przyczyną rozmaitych nadużyć.

Kto będzie bezpośrednio pilnował wszystkich postanowień ustawy? Jak będzie funkcjonował aparat policyjny? Ustawa o tem nie mówi. Obok zniesienia reglamentacji najważniejszym w projektowanej ustawie jest przekazanie walki z chorobami wenerycznymi samorządom. Słuszne to zarządzenie może doprowadzić do znacznego zmniejszenia chorób wenerycznych. Walka ta powinna iść w kierunku zwiększenia propagandy, w kierunku uświadamiania mas o skutkach chorób wenerycznych.

Powinny być urządzone wzorowe stacje profilaktyczne, ambulatorja i szpitale. Wzorem w tej dziedzinie walki z chorobami wenerycznymi są Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Przeszło 60.000 lekarzy poświęca swój czas tej sprawie, miliony ulotek, odczyty, filmy, wyświetlane w tysiącach kin, wystawy i t. d. Wszystkie te imprezy cieszą się dużym powodzeniem i są uścieszczane przez miliony ludzi. W wyższych klasach szkół urządzane są pogadanki o chorobach wenerycznych. Wszystkie te sposoby walki powinny być i u nas zastosowane. Zasada „si ris parcem, para bellum” w zastosowaniu do chorób wenerycznych powinna brzmieć: „chcesz mieć pokój — zdrowie — walcz z chorobami wenerycznymi”.

O jednym zapomniano — o tak zwanych przedślubnych świadectwach zdrowia. Zostały one wprowadzone już od dłuższego czasu w niektórych Stanach Ameryki Północnej i dały dobre rezultaty. Dlaczego w projektowanej ustawie nic o tem niema? Czy może być one w dekretach o zwalczaniu innych chorób?

Nie trzeba też zapominać, że żadne dekrety, lub najsurowsze represje policyjne, nie zmniejszą ilości prostytutek, lub chorych wenerycznie, o ile dobrobyt ludności nie podniesie się. Projektowana ustawa jest znacznym krokiem naprzód w zwalczaniu chorób wenerycznych. Czy nie będzie ona oderwaną od życia, czy nie wnieśli zamęt do życia społecznego — czas pokaże.

Doniosły moment w życiu Wilna



W wileńskim domu oficera nastąpiła uroczyste podpisanie aktu połączenia organizacji wojskowych.

Dr. S. Niewiażski.

W dniu 28-go b. m. po długich i ciężkich cierpieniach rozstała się z tym światem nasza najukochańsza matka, babcia i prababcia

B. P.

MINDLA BABAD

przeżywszy lat 80.

Wyprowadzenie drogich nam zwłok odbędzie się z domu przedpogrzebowego na cmentarzu żydowskim w niedzielę, dn. 29-go b. m. o godz. 2-ej po południu.

Pozostali w nieutulonym żalu

Synowie, synowe, wnuczki, wnuki, prawnuk i rodzina.

Uboga ludność przedmieść nie może płacić za przejazd tramwajem drożej, aniżeli ludność śródmieścia

W dniu wczorajszym odbyła się w urzędzie wojewódzkim konferencja, w sprawie osiągnięcia porozumienia pomiędzy Łódzkiem Towarzystwem Kolei Elektrycznych a T. A. Łódzkich kolei dojazdowych odnośnie uruchomienia miejskiej komunikacji tramwajowej w granicach miasta na liniach ŁKD.

W konferencji tej wzięli udział przedstawiciele ministerstwa spraw wewnętrznych pp.: S. Kowalski i J. Rozwadowski oraz przedstawiciele ministerstwa komunikacji pp.: J. Zajas i inż. H. Jezierski, z urzędu wojewódzkiego naczelnik wydz. samorządowego p. M. Zakrzewski, oraz naczelnik wydziału drogowego p. inż. Adolf, z ramienia magistratu przybyli na konferencję pp. wiceprezydent S. Rapalski, naczelnik wydz. przedsiębiorstw miejskich, inż. E. Berliner, z ramienia ŁKE, pp.: dyr. Ring i mec. Stółkowski, oraz z ramienia ŁKD, pp.: dyr. Gerlicz i Łyszkowski.

Konferencję zajął p. J. Zajas oświadczając o celu i możliwości polubownego załatwienia sprawy.

Dyr. KKL p. Ring, wyjaśnił, że ŁKE może przyznać za używanie w granicach miasta toru ŁKD, odszkodowanie w wysokości 90 tys. złotych rocznie, zwracając jednocześnie koszt zużycia prądu i amortyzacji taboru.

Dyrektor dojazdówek p. Gerlicz oświadczył, że gros ruchu pasażerskiego spoczywa w strefach, włączonych obecnie do terytorium miasta, i z tych odcinków ŁKD, osiąga 30 proc. zysku brutto, co wynosi blisko 1.500.000 zł. rocznie czystego dochodu. Takiego więc odszkodowania musi żądać dyrekcja ŁKD.

Jednocześnie p. dyrektor Gerlicz, widząc niemożliwość uzgodnienia wzajemnych postulatów, podkreślił gotowość towarzystwa do najdalszych ustępstw i udogodnień w komunikacji dojazdowej, jak

obniżenie taryfy do 10 groszy w granicach miasta, oraz

uruchomienie większej ilości wozów, w ten sposób, że tramwaje odchodziłyby stale co 6 do 10 minut.

Wiceprezydent Rapalski oświadczył, że obecny stan rzeczy wymaga bezwzględnie uporządkowania.

Przeszło 150 tysięcy mieszkańców przedmieść, korzystających z komunikacji tramwajowej, opłaca powójnie za przejazd,

gdy tymczasem mieszkańcy centrum tego nie odczuwają. Ponieważ wydatek ten obciąża ludność uboższą, zamieszkałą na krańcach miasta, sprawa jest tembardziej paląca. Samo wzmożenie ruchu i obniżenie ceny biletów nie usunie jeszcze różnicy w cenie przejazdu dla mieszkańców przedmieść. Jed-

nocześnie prezydent Rapalski oświadczył, że—o ile nie dojdzie do porozumienia między zainteresowanymi stronami—magistrat m. Łodzi zmuszony będzie przeprowadzić obok ŁKD drugą linię elektryczną miejską, zaś na ulicach wąskich—komunikację autobusową.

W dalszym ciągu konferencji podkreślano konieczność interwencji ze strony czynników rządowych.

Konferencja zakończona została dyskusją nad wnioskiem p. M. Zakrzewskiego, o wprowadzenie w granicach miasta biletów korespondencyjnych, posiadaczy których mogliby korzystać z przejazdu na tramwajach miejskich i dojazdowych. Wobec różnicy zdań, co do wysokości ceny biletów korespondencyjnych, p. wiceprezydent Rapalski oświadczył, że miasto nie zaakceptuje wyższej taryfy, niż o-

becna miejska z korespondencją 25 groszową.

W rezultacie dyskusji wyłonili się wnioski.

1) Dyrekcja Ł.K.D. wprowadzi specjalne pociągi kursujące w granicach miasta co 5 do 10 minut.

2) Zostaną wprowadzone miesięczne i zwyczajne bilety korespondencyjne upoważniające do jazdy na obu tramwajach.

3) Cena za bilety nie może przekraczać ceny biletu korespondencyjnego w mieście t. j. 25 groszy.

Techniczne i finansowe opracowanie sprawy i sposób wykonania powyższego pozostawiono dyrekcjom obu zainteresowanych towarzystw, z tem, że Dyrekcje te, najdalej do dnia 1 kwietnia przełożą odpowiednim władzom konkretne wnioski.

Celem prowadzenia dalszej akcji o dogodną komunikację na krańce miasta magistrat m. Łodzi w bieżącym tygodniu zwołuje konferencję z przedstawicielami kolei dojazdowych i tramwajów miejskich.

Istnieje nadzieja, że ludność przedmieść t. j. krańców ulic: Konstantynowskiej, Zgierskiej, Aleksandrowskiej i Szosy Paojanickiej uzyska tańsze połączenie z centrum miasta. (m)

3 UCZCIWI
HULTAJE

Georg Obrien, Lou Telegen
Olive Borden.

Wolne posady są do objęcia przez P. U. P. P.

Państwowy urząd pośrednictwa pracy w Łodzi, Kilińskiego 52, poszukuje kandydatów z dobrymi świadectwami i referencjami do obsadzenia następujących posad w Łodzi:

Na miejscu

W oddziale dla służby domowej: 10 służących.

W oddz. dla robotników i rzemieślników:

4 rytowników, 1 specjalistę dla wykonywania reliefów płaszczowych do tapet, skory itp.

W oddz. dla inwalidów wojennych: 4 robotników niewykwalifikowanych.

Na wyjazd w kraju

W oddz. dla robotników i rzemieślników:

10 robotników do wyrębu lasu z własnymi narzędziami pracy (piły i siekiery), 20 robotników leśnych do karczowania pniaków sosnowych z własnymi narzędziami pracy (siekiery i rydła), 1 mistrza studniarskiego, 4 frezów, 3 tokarzy, 6 tapicerów do robót skórzanych tj. wyrobu foteli klubowych, kanap itp., 1 lakiernika-tapi-

cera automobilowego, który potrafi lakierować aparatem powietrznym, oraz emalować na gorąco w różnych kolorach, 10 przedarzy na jutę wykwalifikowanych w swym zawodzie, dwie rodziny, których członkowie robili w cegielni, 4 strażaków, 6 formierzy na maszyny rolnicze, 1 majstra do wyrobu kielu.

W oddz. dla pracowników umysłowych:

1 nauczycielkę do dwóch dziełczynek z gruntowną znajomością języka francuskiego i muzyki fortepian, wykształcenie gimnazjalne.

W oddz. dla inwalidów wojennych: 5-ciu robotników niewykwalifikowanych do różnych robót.

Na wyjazd do Francji

5 tkaczek na krosna zakardowe, 3 prądki na cewki lub ciągaćki, 8 prądek do przedzenia ciągłego, 4 prądki do wrzecionek.

Zapisujcie się na członków L.O.P.P.

Rząd przyczyni się do przeprowadzenia planu rozbudowy Łodzi i budowy domów robotniczych

Celem ustabilizowania cen cegieł budowlanych, a w związku z tem ożywienie ruchu budowlanego szereg właścicieli cegieł wniosło w swoim czasie do ministerstwa robót publicznych memoriał z prośbą o kredyty obrotowe i inwestycyjne.

Jednocześnie zwrócili się w tej sprawie do czynników rządowych organizacje mieszkaniowe i poszczególne samorządy.

W ub. tygodniu wpłynął w odpowiedzi na powyższe memoriały do urzędu wojewódzkiego okólnik ministerstwa, powołujący o wydaniu bankowi gospodarstwa krajowego odnośnych zarządzeń w sprawie udzielenia cegielniom poważniejszych kredytów obrotowych i inwestycyjnych.

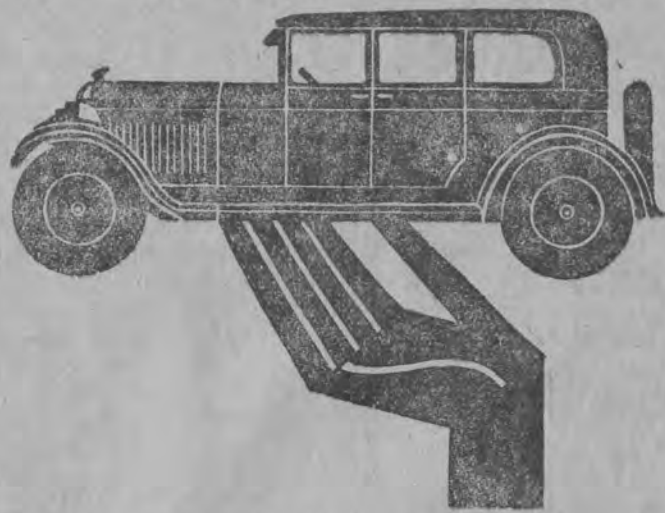
Sensacją okólnika jest fakt pod-

kreślenia, że cegielnie, które kreślone będą z wspomnianych kredytów będą równocześnie zobowiązane dostosować cenę swej produkcji do norm ustalonych na rynku przez czynniki rządowe.

W ten sposób, rząd pragnie wywrzeć skuteczny wpływ i presję na paskujących dotąd na głodzie mieszkaniowym i częściowym ruchu budowlanym właścicieli cegieł, zmierzając do zmniejszenia ceny tego tak bardzo ważnego materiału budowlanego.

We wspomnianym okólniku ministerstwo powiadamia również o wprowadzeniu specjalnych kredytów dla samorządów na zakup cegieł dla prowadzenia robót budowlanych nad wznoszeniem budowli publicznych.

CHRYSLER 62



MKNIE JAK WYPUSZCZONA Z ŁUKU STRZAŁA!



Sześciocylindrowy motor z wentylacją mechaniczną, która zapewnia mu długotrwałość.

Słynny siedmiolukowy wał Chryslera,

usuwając najmniejszą wibrację, umożliwia

szybkie i równomierne przyspieszanie.

Słynne hamulce hydrauliczne Chryslera działają

momentalnie i równomiernie. Elastyczny

motor umożliwia regulowanie szybkości od 5

do 100 kilometrów na godzinę, na bezpośrednim

biegu. Kierownica nowego systemu daje się

regulować. Karoserie, o niebywale pięknych

barwach emalii i kształtach budowy. Obejr-

zycie typ 62 w wystawowych salonach

Chryslera. Wypróbujcie niesłychany komfort

tej maszyny i jej chód—nie was to nie będzie

kosztowało i do niczego was nie zobowiąże.

Obejrzyjcie też Chryslera 80, 72 i 52—Chrysler

buduje maszyny rozmaitych typów i w

rozmaitych cenach!

BIURO TECHNICZNO-HANDLOWE „INŻ. M. & I. POZNAŃSCY”,
ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA, 90,

Chrysler Sales Corporation, Detroit II S. A.

Co usłyszymy dziś przez radio?

WARSZAWA (1111 m.).

9.00 — Transmisja nabożeństwa z katedry Piotra i Pawła w Katowicach
12.00 — Sygnał czasu, hejnał z Wioły Mariackiej.

12.10—14.00 — Transmisja z Filharmonii warszawskiej koncertu. Wykonawcy: Orkiestra filharmoniczna pod dyr. J. Ozimskiego. 1. Turczyńska (śpiew), prof. M. Bauer (skrzypce) i prof. L. Urstein (akomp.) 1. 1) Czajkowski: a. Kaprys włoski, d. Dziadek do orzechów, suite — wykona orkiestra, 2) Czajkowski: a. Aria z op. „Dama pikowa”, b) Pieśń — odśpiewa p. Janina Turczyńska. II. 2) Glazunow: Koncert skrzypcowy — wykona prof. M. Bauer. 4. Glazunow: Walc koncertowy — wykona orkiestra.

15.15—17.20 — Transmisja z Filharmonii warszawskiej. Recital fortepiano wy Carlo Zecchi

17.20—17.40 — Rozmaitości — wypowiedzie p. Ludwik Lawiński.

19.53—20.00 — Odczyt p. t. „Przez Atlantyk i puszczę brazylijską” — wygłosi p. Zbigniew Kamieński.

20.30 — Koncert wieczorny. Wykonawcy: Orkiestra P. R. pod dyr. Józefa Ozimskiego, p. Irena Zapolska (śpiew) i prof. Ludwik Urstein (akompaniament) Część I. 1. F. Nowowiejski: Uwertura „Swaty polskie” wykona orkiestra 2) a) P. Szopski Barkarola, b. G. Rogulski: Lećcie myśli, c) Niewiadomski: Amor i serce — odśpiewa p. I. Zapolska 3. Tadejko: Fantazja na tematy z op. „Zygmunt August” — wykona orkiestra, Część II. 4. Delibes: „Copelia”, suite baleowa, 5. a) Dell’Acqua: Villanella, b) Delibes: Kotysanka z op. „Lakme”, c) Delibes: „Les filles de Cadix” pieśń hiszpańska. 6. R. Strauss: Walc z op. „Kawaler srebrnej róży” wykona orkiestra.

22.30—23.30 — Transmisja muzyki tańecznej

Daventry (491.8) —
22.00 — Koncert (M. in. Uwertura „Leonora nr. 3” Beethovena, Rapsodia na alt, chór i orkiestrę Brahmsa, Poemat symfoniczny „Polonia” Elgara, Utwory fortepianowe).

Hilversum (1066) —
14.20 — Koncert (Septett op. 20 Beethovena, Cykl pieśni „Pieśń miłnareczka” i Oktett F-dur Schuberta).

Hilzen (1965) —
20.40 — Koncert (Allegretto ben moderato Francka, Romans F-moll Lalo, Koncert klarnetowy Mozarta, Suite hiszpańska de Falli).

Medjolan (5050) —
21.00 — Transmisja opery Bizeta „Poczwierze perle”.

Wiedeń (517.2) —
11.00 — Koncert (Suite orkiestrowa Couperina, Pieśń z orkiestrą Straussa, Symfonia nr. 4 Mahlera).

18.30 — Transmisja opery Wagnera „Lohengrin”.

Leninrad (223.9 i 1010) —
19.30 — Recital skrzypcowy.

Moskwa (1450) —
18.30 — Opera Nicolai „Wesołe kumoszki z Windsoru”.

Brno (441.2) —
11.00 — Poranek symfoniczny (Uwertura do „Wesela Figara”, Symfonia nr. 6 Czajkowskiego, „Zaproszenie do tańca” Webera)

Budapeszt (555.6) —
12.30 — Koncert (Symfonia londyńska Haydna, Koncert skrzypcowy Goldmarka, Uwertura do „Wesela Figara” Mozarta)

Wrocław (322.6) —
17.45 — Utwory Brahmsa (Sonata na klarnet z fortepianem op. 120, Pieśń na tenor, 3 Capricia z op. 76 na fortepian, Pieśń).

Nocne dyżury aptek

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki:

M. Lipca — Piotrkowska 192,
E. Millera — Piotrkowska 46, W. Groszkowskiego — Konstantynowska 15, A. Perelmana — Cegielniana 64, H. Niewiarowskiego — Aleksandrowska 37, S. Jankielewicz — Stary Rynek 9.

DAMA BEZ ZASŁONY
z LIL DAGOVER

w roli głównej.

MOTYWY WYROKU

skazującego Kazimierza Rydzewskiego na karę śmierci

W dniu wczorajszym na godzinie 10 rano zostało wyznaczone ogłoszenie motywów wyroku, skazującego Kazimierza Rydzewskiego na karę śmierci. O godzinie 10 rano do gmachu sądowego zaczęły napływać grupy publiczności, której gros stanowiili znajomi i krewni skazanego.

Punktualnie o godzinie 10 przebieżono Rydzewskiego z więzienia śledczego przy ulicy Kopernika do gmachu sądu krytym samochodem. W aucie tem prócz Rydzewskiego znajdowało się 5 policjantów. W ślad za samochodem jechało 2 policjantów konnych. Rydzewskiego osadzono do czasu ogłoszenia motywów wyroku w celi dla aresztantów w gmachu sądowym, skąd dopiero o godzinie 2 min. 40 poprowadzono go na salę nr. 37. Rydzewski pod eskortą 6 posterunkowych, których prowadził podkomisarz, zachowywał się zupełnie spokojnie.

Na salę publiczności nie dopuszczono. Motywy wyroku odczytywał sędzia Wilkowski w obecności prokuratora kameralnego Markowskiego. Obrońca oskarżonego adw. Hartman nie przybył. Motywy wyroku w streszczeniu (w oryginale bowiem zajmują one 6 stronice drobego pisma ręcznego) brzmią jak następuje:

Tłumaczenie się Rydzewskie-

go, iż zeznania jego o współudziale w morderstwie na osobie ś. p. prezydenta Cynarskiego zostały wymuszone przez policję biciem

nie zasługuje na wiarę, gdyż podczas badania Rydzewskiego w urzędzie śledczym obecni byli komendant policji m. Łódzi podinspektor Elzesser-Niedzielski, zastępca jego nadkomisarz Izidorczyk, naczelnik wydziału śledczego nadkomisarz Weyer oraz przedstawiciel urzędu prokuratorskiego. Świadkowie, których powołał Rydzewski na udowodnienie swego alibi, zeznali zgodnie z rzeczywistością,

ż o godzinie 11 min. 40 dnia krytycznego Rydzewski był na polisie Konstantynowskim.

Komisje policyjne i sądowa obliczyły, że szybkim krokiem z ulicy Andrzej 4 na polesie Konstantynowskie do kwatery, w której pracował Rydzewski, skracając sobie drogę przez Plac Hallera,

można dojść w ciągu 25 do 30 m.

W trakcie przewodu sądowego, prowadzonego w trybie doradczym przeciwko Walaszczykowi i Rydzewskiemu i w trybie zwykłym przeciwko Rydzewskiemu ustalone zostało, że Rydzewski był złym duchem Walaszczyka, czego najlepszym dowodem jest że za namową Rydzewskiego Walaszczyk dwukrotnie sprzeda-

wał mieszkanie i zjechał się nad żoną. Okoliczność, iż Rydzewski liczył zaledwie 21 lat, a Walaszczyk był znacznie starszy, nie może być uważana za łagodzącą, gdyż wiek ten dowodzi, że Rydzewski jest typem nawróconego zbrodniczym,

który uczynił Walaszczyka wolnym narzędziem w swych reżach. Ze Rydzewski namówił Walaszczyka do zamordowania prezydenta Cynarskiego, świadczy również i ta okoliczność, że po aresztowaniu męża Walaszczykowa wpadała do mieszkania sąsiadów i zawołała, że mąż jej wpadł przez Rydzewskiego. Rydzewski namówił Walaszczyka do dokonania zbrodni, gdyż stosunek jego

do osób, piastujących jakakolwiek władzę, był zasadniczo wrogi,

czego dowodem jest, że nosił się z zamiarem zabicia posterunkowego Altmana.

Zbadany na krótko przed wykonaniem kary śmierci w charakterze świadka Walaszczyk, wiedząc, że i tak go już nie może uratować, zeznał, że nie miał nigdy złości do Rydzewskiego, wobec czego

nie uwikłał go rozmyślnie w sprawę zabójstwa prezydenta Cynarskiego. Bardzo ujemnie o Rydzewskim świadczy to, iż w czasie trwania śledztwa i na przewodach sądowych

nie okazał najmniejszej skruchy. Na zasadzie powyższego sąd postanowił zastosować do Rydzewskiego karę śmierci, przewidzianą w art. 455 punkt 12 k. k. i paragrafie 15 przepisów proceduralnych z roku 1919.

Przez cały czas odczytywania motywów Rydzewski zachowywał się zupełnie spokojnie, dopiero w momencie, gdy sędzia Wilkowski odczytał wyrok śmierci, załamał się: zaczyna chusteczką ocierać napływające do oczu łzy. Wobec tego, iż motywy nie zostały jeszcze przepisane na maszynie, zostaną one doreczone Rydzewskiemu w poniedziałek, dnia 30 stycznia b. r.

Po odczytaniu motywów Rydzewskiego wyprowadzono z sali do celi aresztanckiej, poczem skuto tego odwieziono do więzienia przy ulicy Kopernika. (p)

Alibi Rydzewskiego przebywają dotychczas na wolności

W związku z pogłoskami, jakoby bezpośrednio po procesie Rydzewskiego niektórzy świadkowie t. zw. alibiści na skutek złożonych przez nich zeznań dotyczących sprawy, z polecenia prokuratora zostali aresztowani — w dniu wczorajszym zwróciliśmy się do prokuratora d-ra Markowskiego, który wiadomość tę całkowicie zdementował, oświadczając, że dotychczas aresztowania alibiści nie zarządził. (a)

Nie wolno kraść prądu

Na dwa tygodnie aresztu skazał sąd „cichego” abonentu elektrowni Łódzkiej

Dnia 21 października r. ub. pracownicy elektrowni Łódzkiej podczas rewizji instalacji stwierdzili w mieszkaniu Zelig Adlera, zamieszkałego przy ul. Wólczańskiej 21 włączenie instalacji do sieci elektrowni, bez uprzedniego zawiadomienia o powyższym Łódzkiego Tow. El., Sp. Akc.

Zawiadomiony przez elektrownię 7 komisariat policji w drodze dochodzenia ustalił, że Zelig Adler dopuścił się kradzieży prądu.

Po zakończeniu dochodzenia sprawa skierowana została do sądu pokoju 4 okr. m. Łodzi. W dniu 27 stycznia r. b. stanął przed sądem Zelig Adler oskarżony na mocy 581 art. K. K. Przewód sądowy w zupełności ustalił winę podsądnego i tylko ze względu na jego młody wiek, jak również i z tego powodu, że wyrządzone elektrowni straty Adler zwrócił dobrowolnie, sąd skazał go na dwa tygodnie aresztu. Wyrok niniejszy powinien być przestroga dla innych, gdyż jak się dowiadujemy elektrownia

Łódzka utworzyła cały szereg lotnych komisji i w wypadku stwierdzenia kradzieży prądu, postępuje z całą bezwzględnością, kierując wszystkie takie sprawy do sądu.

Orkiestra Filharmoniczna w Łodzi
Dyrektor: Alfred Strauch
Tel. 15-4.

Sala Filharmonij

DZIŚ o godz. 12-ej w południe

Poranek symfoniczny

Dyrygent:
IGNACY NEUMARK
Solistka:
IRENA DUBISKA
(skrzypce)

Szczegóły w programach.
Bilety od 1 zł. do 4 zł.
nabywać można w kasie Filharmonij.

Banda paserów i złodziei została zlikwidowana w Łodzi

Jeszcze w grudniu r. ub. w fabryce Malinjak i Wajs przy ulicy Zakątnej 34, skradziono większą ilość przedzys wartości kilku tysięcy złotych.

Obecnie dochodzenie ustaliło, że przedzys tę ukrywa u siebie zamieszkały przy ul. Kilińskiego 89, niejaki Berger, zawodowy paser, u którego też część przedzys znaleziono.

Równocześnie policja wpadła

na trop szajki złodziejskiej, która od dłuższego czasu operowała na terenie Łodzi.

Dzięki energicznie prowadzonemu śledztwu osadzono w areszcie prócz Bergera jeszcze notorycznych złodziei Abrama Wajnberga Zakątna 17, Dawida Ajzmana, Podrzeczna 29, i Chaima Zingera, zamieszkałego przy ul. Zgierskiej 20. (b)

Z MIEJSKIEJ GALERII SZTUKI

Marian Puffke, Mieczysław Siemiński, Alfred Terlecki, Wacław Dobrowolski

Nieubłagana śmierć wydarła nagie, wśród gorączkowej pracy i twórczego rozwoju młode, pełne nadziei, życia. Wystawy pośmiertne dzieł artystów plastyki stają się dokumentami, zamysłami, całością wysiłków twórczych.

Wystawa dzieł ś. p. art. mal. Marjana Puffke nie daje spokojnego wglądu w rozwój i zamierzenia artysty, lecz jest krzykiem wrzawę się do życia talentu, który odnawia już w sobie kąt patrzenia na zjawiska przyrody, stateczny i dojrzały. M. Puffke kształcił się w Krakowskiej Akademii i umiował ponad wszystko polski krajobraz.

Jako pejzzysta ulegał wpływom Rapackiego i Kędzińskiego. Znajdujące się na obecnej wystawie obrazy p. t. „Potok gorski”, „Walka Jeleni”, „Przed werendą” oraz „Indyki” należą do najbardziej dojrzałych prac.

W dziełach tych artysta wypowiada szczerze swój sentyment, i nie dobierając elektrycznych środków, stwarza spokojne w nastroju, syntetycznie ujęte, obrazy.

Mieczysław Siemiński wystąpił z całą serią obrazków olejnych małego formatu, znakomicie zastosowanych do dzisiejszych warunków ekonomicznych. Niejeden z rzetelnych miłośników sztuki pragnąłby ożywić i uduchowić wnętrze swego mieszkania, lecz, niestety, środki finansowe stoją w nikłym stosunku do upodobań polskiego inteligenta. M. Siemińskiego prawozorem jest Stanisławski. Niedościgniony ten mistrz stał się dla artysty busolą w ujęciu krajobrazu na małej płaszczyźnie. Dla Siemińskiego niema rzeczy ani tematu banalnego. W każdym obrazku wyczuć można sumiennosc i serdecznosc w stosunku do malarskiego przedmiotu. We wszystkich pracach przewija się szlachetna niać duża artysty, ujmująca szare motywy polskiego krajobrazu w harmonijną i barwną całość. Najdrobniejsze prace M. Siemińskiego są

ważnymi studiami podpatrywania przyrody, wiecznie zmiennej, a zawsze zajmującej dla wrażliwego artysty.

Alfred Terlecki wystąpił z okazałą wystawą tatrzańskich krajobrazów. Wśród podhalańskich artystów Terlecki zajmując przodujące miejsce. Zamieszkały stał w Zakopanem poznał i ukochał góry, które widzi nie okiem turysty, lecz kulturową żrenicą subtelnej sztuki.

Terlecki jest jednym z nielicznych malarzy polskich, którzy kulturę swą opierają na przedziwnych zdobyczach i misterjach jarpońskiej sztuki. Z prawdziwą pasją artystyczną wyszukuje najtrudniejsze zestawienie barw i posługuje się bogatą skalą półtonów. Nie zna trudności technicznych w perspektywie powietrznej, a wysoka kultura malarska pozwala mu wirtuozynie wytworzyć, pełne delikatnego odczucia, widoki majestatycznej tatrzańskiej przyrody. Obrazy Terleckiego pod tyt. „Jarzebnia” oraz „Okieś”, uważać możemy za majstersztyk współczesnego polskiego malarstwa.

Zamieszkały od niedawna w Łodzi artysta Wacław Dobrowolski wystawił dwa barwne portrety kobiece, oraz jeden węgłowry rysunek. Prace powyższe świadczą, iż głównym kanonem artysty jest nadanie właściwych wartości rysunkowi, który oparował z rzadką w dzisiejszych czasach dokładnością. Natomiast wymaga pewnej korekty stosunek artysty do modelu. Oko portrecisty nie może posiadać wyłączenie zalet soczewki fotograficznej. Do kompozycji portretu potrzebna jest głębia psychologiczna oraz smak wyrobiony na kulturze zachodniej sztuki. Nie wątpliwie, iż Dobrowolski osiągnął nębywałe sukcesy artystyczne, jeżeli znajdzie sposobność życia się i wczucia w tętno prądów współczesnej francuskiej i angielskiej sztuki.

L. M.

Wiece przedwyborczy Bundu odbył się przy udziale trzech tysięcy osób

W sobotę o godz. 10 rano odbył się w sali kinoteatru „Imperjal” wielki wiec przedwyborczy Bundu, połączony z koncertem. Na wiec ten przybyło około 3.000 osób. Dłuższe przemówienia wygłosili znany działacz Bundu B. Nichalewicz, czołowy kandydat Bundu w Łodzi radny Lichtensztajn i Jakubowiczówna, która przemawiała w imieniu organizacji robotniczych „Jaff”. Po przemówieniach orkiestra symfoniczna wykonała szereg pieśni robotniczych. Wiec zakończony został powzięciem rezolucji głosowania na listę Nr. 4.

Jaka książka wywarła na mnie największy wpływ i dlaczego?

Znana wśród miłośników literatury pięknej „Czytelnia Nowości” dając do rozwoju czytelnictwa wśród najszerszych sfer ogłasza w dziesiętnym numerze „Głosu Polskiego” swą pierwszą ankietę p. t. „Jaka książka wywarła na mnie największy wpływ i dlaczego?”. Redakcja „Głosu Polskiego”, pragnąc poprzeć poczynania kierownictwa „Czytelnia Nowości” otwiera łamy niedzielnego dodatku literackiego dla laureatów ogłoszonego konkursu i zapowiada publikację odpowiedzi nagrodzonych w trzech kolejnych numerach dodatku literackiego.

Kierując wszystkich, zamierzających wziąć udział w konkursie do odnośnego ogłoszenia, w którym podane są szczegółowo wszelkie warunki, nadmieniamy, iż odpowiedzi nie powinny przekraczać trzech stron pisma maszynowego.

DRUGA MASKARADA CZERWONEGO KRZYŻA.

Mimo dość długiego okresu, dzielącego od II maskarady Czerwonego Krzyża, komitet zmuszony jest udzielić następujących informacji w odpowiedzi na liczne zapytania. A więc maskarada odbędzie się d. 18 lutego r. b. w sali Filharmonii; dekoracje, nad których wykonanie sekcja dekoracyjna już od dłuższego czasu pracuje, wspaniałością swoją prześcigną wszystkie dotychczasowe. Do tańca będą przygrywały bez przerwy dwie doskonałe orkiestry; bufet, jak zwykle obficie zaopatrzony po bardzo niskich cenach, pozatem niespodzianki i atrakcje.

Bilety wejścia w cenie zł. 6 można wcześniej nabywać w biurze Czerwonego Krzyża, Piotrkowska nr. 96, w godzinach od 9 — 3 pp.

„DZIEJE ŁODZI”.

Staraniem łódzkiego oddziału polskiego towarzystwa historycznego odbędzie się 29 b. m. w sali rady miejskiej (Pomorska 16) odczyt dr. J. Siemieńskiego z Warszawy, dyrektora archiwum głównego p. t. „Źródła do dziejów Łodzi”.

Maszynistka

pisząca biegle na maszynach różnych systemów **poszukuje praktyki biurowej**. B. poważne referencje. Oferty do administracji „Głosu Pol.” sub „P. R.”

TEATR i MUZYKA

Notatki.

Film chrystusowy „Król królów”, który w Nowym Jorku szedł przez szereg miesięcy przy wyprzedanej sali, ma obecnie rozpocząć tryumfalny pochód przez inne miasta St. Zjednoczonych. Na tę drogę forma jego zostanie „skorygowana”. Akcja została w ten sposób zmieniona, że żydzi nie mogą być już uważani za winowajców ukrzyżowania. Reżyser Cecil B. de Mille stwierdza to w specjalnie dorobionym prologu, a liczne zmiany w tekstach napisów zwalają całą winę na Kajfasza, „przekupionego arcykapłana, sługę państwa rzymskiego i innych służalców despotyzmu, który trzymał żydów w jarzmie”. Korektura nastąpiła na podstawie protestu żydów amerykańskich i wskutek specjalnej interwencji amerykańskiego dyktatora filmowego Williama Hayesa.

Cenzura angielska zabroniła wystawie operetki znanego francuskiego komedjopisarza i aktora Sachy Guitry p. tyt. „Zamaskowana miłość”. (Sacha Guitry jest m. in. autorem granej u nas niedawno „Asekuracji wierności”).

Premiera sztuki Franciszka Laußnera „Peryferja” wystawionej w Medjoanie przez zespół teatralny Dario Niccodemiego, odniosła niezwykle sukces u publiczności i u krytyki. „Peryferja” ma być jeszcze w bieżącym sezonie wystawiona w teatrze łódzkim.

Na zakończenie swych występów w Nowym Jorku zespół Reinhardta wystawił „Żywego trupa” z Moissim w roli tytułowej. Publiczność z zapartym oddechem śledziła akcję dramatu od pierwszej do ostatniej sceny i darzyła wykonawców tak burzliwym oklaskami, jakie nawet w Nowym Jorku są rzadkością. (Teatr miejski w Łodzi zapowiada na niedaleką przyszłość gościnne występy Moissiego, m. in. właśnie w „Żywym trupie”).

Spalił się doszczętnie teatr narodowy w Niszu. W ciągu kwadransa budynek został całkowicie strawiony przez płomienie. Nie zdołano uratować ani jednej drobnostki. Ofiar w ludziach nie było. Teatr narodowy w Niszu był najstarszym teatrem serbskim na terenie Jugosławii.

TEATR ROBOTNICZY U SCHEIBLERA I GROHMANA.

Dziś o godzinie 5 po południu w sali „Ogniska” przy ul. Przedzalnianej 68 zespół artystów teatru miejskiego odegra wesołą komedię Mannersa „Najdroższa moja Peg”.

TEATR MIEJSKI.

Znakomity artysta teatru narodowego, senior aktorów polskich, jubilat Mieczysław Frenkiel, po ukończeniu obecných występów na scenie warszawskiej, przybędzie do Łodzi i w sobotę najbliższą, dnia 4 lutego, wystąpi w teatrze miejskim w komedji M. Bałuckiego „Grube ryby”.

Zamówienia na bilety na sobotnie przedstawienie przyjmuje już kasa zamawiająca.

Mieczysław Frenkiel wystąpi na naszej scenie tylko cztery lub pięć razy, poczem wyjeżdża na dłuższy wypoczynek do Zakopanego.

Dziś dwa przedstawienia: o godz. 4 po raz ostatni „Peer Gynt”; wieczorem komedia amerykańska „Fenomenalna umowa”.

„Aby żyć” grana będzie w bieżącym tygodniu trzy razy; jutro, t. j. poniedziałek (przedstawienie dla związków robotniczych — początek o g. 7 m. 30), oraz na śmiech we środę i w piątek po cenach popularnych.

Wtorek i czwartek „Fenomenalna umowa”.

Czwartek po południu przed zejściem z afisza „Tajfun”.

W sobotę po południu „Kredowe koło”.

JUBILEUSZ W TEATRZE MIEJSKIM.

Dnia 11 lutego odbędzie się w teatrze miejskim jubileusz 25-letniej pracy popularnej artystki Antoniny Dunajewskiej. Ualentowana ta artystka od szeregu lat pracuje na łódzkiej scenie i zdobyła sobie zasłużone stanowisko i sympatię zarówno wśród kolegów jak i publiczności. Na święto swego jubileuszu Dunajewska wybrała sztukę Zapołskiej „Moralność pani Dulskiej”, w której kreować będzie rolę tytułową.

TEATR POPULARNY.

Dziś dwa przedstawienia o godz. 4,20 po poł. i 8,20 wiecz. operetka w 3 aktach „Krysia Leśniczanka”.

TEATR POPULARNY W SALI GEYERA.

Dziś dwa przedstawienia o godz. 4,20 po poł. i 8,20 wiecz. „Wiarusy sztabarów Francji”.

DZISIEJSZY PORANEK SYMFONICZNY.

Dziś o godz. 12ej w południe odbędzie się zapowiadany poranek symfoniczny pod dyktando świetnego kapelmistrza Ignacego Neumark. Jako solistka wystąpi znakomita skrzypaczka Irena Dubiska. W programie: Wstęp do op. „Lohengrin” Wagnera, Koncert skrzypcowy Czajkowskiego, Symfonia nr. 13 G-dur Haydna oraz Suita nr. 2 L'Arlesienne Bizeta. Program poranku jest niezmiernie interesujący.

TEATR LITERACKO-ARTYSTYCZNY „GONG”

Dziś powtórzenie onegdajszej premiery wielkiej fanfary p. t. „Jubileusz Gongu”, która z miejsca zdobyła sobie olbrzymie powodzenie. Największym powodzeniem cieszą się skecz „Kobieta, wino, śpiew” w wykonaniu pp. Cz. Pielewskiej, Cz. Skoniecznego, S. Sienkowskiego i A. Nowosielskiego, numery p. Larisy Alexji oraz „Jubileusz Gongu” w wykonaniu całego zespołu.

Program ma zapewnić powodzenie na czas dłuższy.

Dziś trzy przedstawienia: 5,45, 7,45 i 10 wieczorem.

WYSTĘPY p. Z. JANCZEWSKIEJ W WARSZAWIE.

P. Zenobia Janczewska, kierowniczka szkoły plastyki tanecznej w Łodzi, powróciła z Warszawy, gdzie dała sześć przedstawień p. t. „Eksperymenty artystyczne”. Oryginalny sposób łączenia recytacji z plastyką wywołał wielkie zainteresowanie wśród sfer artystycznych i fachowych stolicy. Prasa warszawska przyjęła pokaz p. Janczewskiej nader zyczliwie, podnosząc nie tylko jej walory choreograficzne, ale i zalety pięknego głosu i dykcji, jako artystki dramatycznej. P. Janczewska recytowała także szereg własnych utworów poetycznych, z którymi wkrótce wystąpi przed publicznością łódzką.

„GONG”.

Dziś powtórzenie premiery programu „Jubileusz Gongu” z udziałem całego zespołu z ulubieńcami publiczności: łódzkiej Alexji, Jaskówna, Skoniecznym i Sienkowskim na czele. Wyjątkowo powodzeniem cieszą się skecze z udziałem Skoniecznego, aktualna piosenka „Łódzkie typki” w wykonaniu Hanka Runowieckiej z karykaturami znanego art. mal. Dobrzyńskiego.

Dziś w niedzielę trzy przedstawienia o godz. 5,45, 7,45 i 10 wiecz.

BAL KOSTJUMOWY U HAN-DŁOWCÓW.

Zarząd związku handlowców polskich podaje do wiadomości, iż w dniu 1 lutym odbędzie się w lokalu własnym wielki bal kostjumowy.

Pięknie udekorowana sala, doskonały kwintet p. Pilarskiego, obficie zaopatrzony bufet i mnóstwo atrakcji każą przypuszczać, że bal ten wypadnie wspaniale.

Początek o godzinie 10, wejście tylko za zaproszeniami.



Dziś i dni następnych!

Niezwykła atrakcja bieżącego sezonu!

Całość w 16-tu aktach!

Początek w dni powszednie o godz. 4 po poł., w soboty i niedziele o godz. 1 po poł.

4 potężne gwiazdy ekranu oraz 2 szlagiery w jednym nadzwyczajnym programie! Akcja napięcia nie do pomyślenia, tempo porywające, wykonanie mistrzowskie!

Estella Taylor i Ricardo Cortez

w niesamowitej swej kreacji w 8-mio aktowym dramacie życiowo-sensacyjnym pod tytułem:

„KIEDY KOBIETA KOCHA!...”

oraz wirtuoz

ekranu: —

Bebe Daniels i James Hall

w swym znakomitym obrazie, który posiada wszystko: izz i śmiech, ale posiada on jeszcze daleko więcej: głęboką mądrość

życiową

pod tytułem: —

„Awanturnica mimowoli”

W soboty i niedziele ceny miejsc na I-szy seans od 50 groszy.



Teatr lit.-art.

GONG

w lokalu Kinoteatru

„Luna”

pod kierownictwem Walerego Jastrzębca.

Dziś 3 przedstaw.

Gościnne występy znakomitej piosenki, artyści teatrów paryskich

LARISY ALEXJA Program № 10 p. t.

„JUBILEUSZ GONGU”

Wielka fanfara w 12 częściach pióra dr. Pietraszka, Starskiego, Toma, Roma, Nela i Jastrzębca. Muzyka Sygietyńskiego, A. Golda, Kagana, Lidauera i innych.

UDZIAŁ BIORĄ: Larisa Alexja, Władysław Jaskówna, Seratyna Talarico, Hanka Runowiecka, B. Kamiński, S. Laskowski, A. Nowosielski, S. Sienkowskiego, Cz. Skonieczny, oraz balet w składzie: M. Bargielskiej, J. Borowskiej, Z. Duranowskiej, J. Kozłowskiej, Z. Liszewskiej i K. Pałczyńskiej, z primabaleriną Ireną Soboltówną i baletmistrzem E. Wojnarem na czele.

1) Gdzie moja mamusia! 2) Luis Röderer. 3) 100% mężczyzna. 4) Larisa Alexja. 5) W parku. 6) Jubileusz Gongu. 7) Błędny książę. 8) Cykliści. 9) Łódzkie typki. 10) Kobieta, wino, śpiew. 11) Idylla strażacka. 12) Daj mi swe serce. Zapowiada: Bolcio Kamiński. Reżyserowali: Walery Jastrzębiec i Cz. Skonieczny. Kierownik muzyczny: Tadeusz Sygietyński. Kierownik literacki: Jerzy Nel. Karykatury i projekty rysunków: art. mal. J. Dobrzyńskiego. Baletmistrz: Eug. Wojnar. Dekoracje S. Frasiaka. Koncertmistrz: W. Lidauer. Codziennie dwa przedstawienia: o godz. 7,45 i 10 wiecz. — W niedziele, święta i soboty 3 przedstawienia o godz. 5,45, 7,45 i 10 w.

Bank Polski u progu 1928 r.

Roczne sprawozdania Banku Polskiego wydawane od lat 4 w styczniu każdego roku za rok ubiegły są ciekawym przyczynkiem do rozwoju gospodarczego Polski.

W sprawozdaniach tych widzimy stępną postać i rozwój poszczególnych dziedzin życia państwowego.

Najdokładniej bodaj rozwój ten w sensie dodatnim odzwierciedla się w wydatkach przed kilku dniami sprawozdaniu Banku Polskiego za rok 1927.

Uderza tutaj już na wstępie niezwykle treściwe omówienie wyników gospodarki w r. ub.

Jest to skondensowane, zawarte w krótkich lapidarnych zdaniach streszczenie posiadające przecież wyrazistość i barwność przekonywującą wymowę faktów, niż drukowane dotąd w sprawozdaniach rocznych kilkunastostronicowe opisy.

We wstępie tym stwierdzono wypuklenie się w ciągu roku 1927 pomyślnego zwrotu w położeniu gospodarczym kraju, datującym się od połowy 1926 r. Równowaga budżetowa, stwierdza sprawozdanie, osiągnięta po raz pierwszy w r. 1926, oparta została w r. 1927 na trwalszych fundamentach, dzięki zwiększonemu wpływom i rezerwom kasowym, a waluta ustalona własnymi siłami otrzymała silną podstawę w pożyteczne stabilizacyjne, zabezpieczające złotego od wpływów niepożądanych koniunktur.

Bilans handlowy wykazuje wprawdzie saldo ujemne, jednakże dotychczas zwiększony import ma przeważnie charakter produkcyjny, a jego nadwyżka znajduje pokrycie w dopływie kredytów zagranicznych.

Rezerwy kruszcowo-walutowe Banku Polskiego przed wpływem pożyczki stabilizacyjnej były wyższe o przeszło 15 proc. od rezerwy z końca 1924 r., kiedy osiągnęły poziom najwyższy. Wskutek zwiększonej siły nabywczej ludności tętno produkcji ożywiło się, czego wyrazem zmniejszenie się bezrobocia.

Tyle wstępu. Poza tym sprawozdanie opiera swe wywody o sytuację gospodarczą państwa i stałym rozwoju w tym kierunku na długich kolumnach cyfr, obejmujących wszystkie dziedziny gospodarstwa społecznego: rolnictwo, przemysł, prace, skarbowość, obieg pieniężny i t. d.

Rynek futer.

W Lipsku aukcje już się rozpoczęły. W styczniu sprzedawano przede wszystkim futra rosyjskie na rachunek Sowietów. Aukcje te cieszyły się wielkim zainteresowaniem. Bardzo szybko rozsprzedano lisy czerwone, mniej dobrze natomiast przedstawiała się koniunktura dla lisów niebieskich i białych. Kuny leśne podrożały o 10 proc., gronostaje o 10 proc., tchórze o 10 do 20 proc., murmle o 15 do 25 proc., natomiast karakuty obniżyły się o 5 proc. Bardzo wielkim popytem cieszyły się krety, których cena jednak nie zmieniła się. Lisy futra utrzymały się przeważnie na poziomie z aukcji jesiennych.

Na naszym rynku futer surowych ruch dość znaczny. Notują między innymi w hurcie następujące ceny za skórę: kuny leśne — 180 zł., kuny kamionki — 135, wydry — 150, rysie — 190, lisy — od 50 do 135, wilki — 72, tchórze — 40, gronostaje — 22, tumaniki domowe — 135, wiewiórki — 5,50, zające — 3,50 zł.

Pożyczka amerykańska dla Grecji

Grecki minister pełnomocny w Waszyngtonie, Simenpulos podpisał w tych dniach z rządem amerykańskim umowę pożyczkową. Grecja otrzymała w myśl tej umowy od Stanów Zjednoczonych pożyczkę w wysokości 12.175.000 dolarów.

Nadmierne wydatki państwowe nasuwają obawy wzmożenia śrubby podatkowej

Spółeczeństwo polskie przyzwyczało się pod wpływem ostatnich posunięć rządu na terenie polityki gospodarczej do pewnych czynników, które traktowane być muszą, jako niezbędne w całokształcie gospodarki finansowej państwa. Do czynników tych w pierwszym rzędzie należy równowaga budżetu państwowego.

Jak wiadomo 31 października 1927 roku rząd wniosł do sejmu preliminarz budżetu, który nie był jednak zupełnie szczegółowym i źródłowym opracowaniem potrzeb budżetowych państwa, zawierał zupełnie ogólnie podane sumy dochodów i wydatków, nie zawierał natomiast źródłowych danych, dotyczących poszczególnych resortów oraz przedsiębiorstw państwowych i państwowych monopolów. Ten prowizoryczny preliminarz nie wszedł w ogóle pod obrady sejmu z tej prostej przyczyny, że sejm został rozwiązany.

Obecnie dopiero, w obliczu nowego sejmu rząd uchwałił na jednym z ostatnich posiedzeń rady ministrów nowy preliminarz budżetu.

Nie znamy jeszcze szczegółowych pozycji tego przedłożenia rządowego, z którego podane zostały ogólne tylko cyfry. Faktem jest jednak, że cyfry te wyszły poza obręb budżetu roku ubiegłego. W budżecie tym dochody preliminowane były 1.993 miliony, a wydatki o 2 miliony mniejsze. Obecnie zaś uchwalone przedłożenie ustala dochody na 2 miljardy 525 mli., a wydatki — na 2 miljardy 476 milionów. Zaznaczyć należy, że te cyfry są wyższe również i od prowizorycznego preliminarza wniesionego do sejmu 31 października 1927 roku, który, jak już wspomnieliśmy, stał się, bezprzedmiotowym wobec rozwiązania sejmu.

Tutaj należy z całą bezwzględnością, przestrzec przed nadmiernym podwyższeniem sum budżetowych, w pierwszym zaś rzędzie — norm wydatków państwa. Zdajemy sobie sprawę, że zaciągnięcie pożyczki zagranicznej nałożyło na rząd poważne ciężary, które muszą być regularnie płacone, tak, jak to ustala plan stabilizacyjny. Z drugiej strony jednak ciężary te nie mogą przekroczyć kwoty około 70 mli. zł. miesięcznie, a jeżeli dodamy do tego nawet sumę około 75 milionów, którą rząd musi dysponować dla celów stworzenia rezerwy kasowych, to jednak nie możemy jeszcze dostrzec przyczyn niewspółmiernego z sumami budżetowymi podniesienia wydatków państwowych. Jasne jest więc, że podniesienie wydatków będzie musiało z uwagi na konieczności budżetowe pociągnąć za sobą stworzenie nowych źródeł dochodów państwa. Czy rząd zamierza powiększyć te dochody przez wzmożenie rentowności przedsiębiorstw państwowych, komercjalizację kolei i wyodrębnienie tych czy innych działów gospodarki — tego nie wiemy. Zdaje się jednak być wątpliwym, czy usprawnienie administracji w przedsiębiorstwach państwowych przyczynić się będzie mogło do

tak wydatnego wzrostu dochodów.

Pozostają więc podatki. Należy jednak przestrzec przed polityką wzmożonego nacisku śrubby podatkowej, która przykreć na została już dość mocno.

Z drugiej strony obecny system bardzo nierównomiernego rozłożenia ciężarów podatkowych nie sprzyja chyba możliwościom uzyskania wydatniejszych wpływów z podatków. Przeciwnie, nie wolno wątpić że rząd przyjdzie do nowego sejmu z gruntownie przemysłanym projektem reformy systemu podatkowego, ponieważ ustawodawstwo to nie odpowiada potrzebom poszczególnych grup i warstw społeczeństwa. Gdyby rząd zdecydował się jednak na

to wówczas nie może liczyć na powiększenie dochodów w tych rozmiarach, w jakich wzrosły wydatki budżetu. Przy realizowaniu bowiem wpływów podatkowych dwa zasadnicze czynniki są zagadnieniami podstawowymi: wahania koniunktur i związane z nimi zdolności płatnicze społeczeństwa.

Wreszcie nie można pominąć milczeniem palącą a domagającą się już dawno zasadniczego załatwienia kwestji uposażeń urzędników państwowych. Zagadnienie to muszą znaleźć swe odbicie w budżecie państwa na r. 1928-29 który budzi cały szereg poruszonych przez nas powyżej refleksji.

A. R.

Zwyżka cen towarów letnich wpłynęła na opóźnienie się sezonu w branży bawełnianej

Większe wytwórcie towarów bawełnianych wydały w bieżącym tygodniu cenniki na towary letnie. Jak wynika z wydanych cenników ceny towarów białych wzrosły przeciętnie o 5 procent, natomiast zwyżka towarów drukowanych t. j. tych artykułów co do których zawarte zostało porozumienie większych wytwórci wynosi 15 — 20 proc. co odpowiada zwyżce cen surowca w porównaniu z cenami z przed roku. Spodziewane w związku z wydaniem cenników ożywienie w handlu hurtowym dotychczas nie dało się zaobserwować. Coprawda towary białe w dalszym ciągu cieszą się dość znacznym popytem, natomiast od

zakupu towarów drukowanych kupcy chwilowo wstrzymują się a to z powodu zwyżki cen i niepożądanej sytuacji w handlu detalicznym na prowincji.

Warunki sprzedaży są nadal b. dogodne dla kupców, gdyż producenci przyjmują całą należność w wekslach na terminy 4 miesięczne.

Za gotówkę udzielany jest rabat w wysokości 6 proc.

Wypłacalność kupców prowincjonalnych jest na ogół dość dobra, gdyż mimo dość znacznej ilości protestów wekslowych większych niewypłacalności nie było.

(rz)

Rynek pieniężny Dolar i akcje

Na wczorajszej giełdzie warszawskiej kursy walut obcych pozostały niezmiennione. W Łodzi na giełdzie dolary notowano po zł. 8,88 i ćwierć.

W obrotach prywatnych w Łodzi kurs dolara wynosił zł. 8,87 i pół w picieniu, 8,88 i pół w oddawaniu, w Warszawie 8,88 — 8,88 i pół.

Na rynku akcji dzień wczorajsz minął bez zmian. Na giełdzie warszawskiej większość kursów nie wykazała zmiany w porównaniu z notowaniami piątkowymi a jedynie kursy niektórych akcji uległy drobnym odchyleniom zniżkowym.

Kurs dolarówki zwyżkował z 62 i pół na 62 i trzy czwarte. Na giełdzie poziom kursów oficjalnych został utrzymany (Bank Polski ofiaruje za dolary zł. 8,85 i zł. 8,84 za banknoty jedno i dwudolarowe).

(rz)

Cedula giełdy pieniężnej warszawskiej GOTÓWKA

Dolary	CZKI:
Belgia 124.17	
Holandia 359.65	
Londyn 43.44	
Nowy Jork 8.90	
Paryż 35.45	
Praga 26.41	
Szwajcaria 171.68	
Wiedeń 125.68	
Włochy 47.22	

AKCJE:
Bank Dyskontowy 136.—
Bank Handlowy 123.—
Bank Polski 162.50
Bank Przem. Lwów 107.—
Bank Złobkowsky 90.50
Spies 155.—
Sila i Światło 92.—

Wysoka 144.—
Cegielski 46.50
Modrzejew 43.—
Zieleniewski 165.—
Cukier 72.—
Nobel 93.20
Lilpop 40.25, 40.—
Starachowice 59.—, 59.25, 59.—

Notowania giełdowe w Londynie

LONDYN, 23 stycznia — (Pat)	Zamknięcie giełdy.
Nowy-Jork	487.11 12
Holandia	12.07.15 16
Francja	124.02
Belgia	54.98.12
Włochy	92.07
Niemcy	20.45
Szwajcaria	25.31.14
Warszawa	43.50
Wiedeń	54.67

Notowania złotego.

W dniu 28 stycznia 1928 r.	
Za 100 złotych:	
Londyn	45.50
Berylch	58.20
Zurich	46.85—47.25
na Warszawę	46.95—47.15
na Poznań	46.95—47.15
Gdańsk	57.48—57.62
na Warszawę	57.45—57.59
Wiedeń czeki	79.59—79.67
Praga	578.60

PAPIERY PAŃSTWOWE I LISTY ZASTAWNE.

Dolarówka 62.75
Dolarowa 85.25, 85.50
5 proc. konwersyjna 67.—
8 proc. listy zastawne Banku Gospodarstwa Krajowego 93
Kolejowa 102.—, 101.25
5 proc. konw. kolej. 61.—
8 proc. listy zastawne ziemskie zł. 82.—
4 i pół proc. listy zastawne ziemskie 56.25, 56.35
8 proc. listy zast. m. Warszawy zł. 80.75, 80.50, 80.60
5 proc. listy zast. m. Warszawy zł. 65.—, 65.25
8 proc. listy zast. m. Łódz. 76.25

Inwestycje zagraniczne w łódzkim przemyśle włókienniczym

Ministerstwo przemysłu i handlu rozesłało do wszystkich związków przemysłowców ankietę, mającą na względzie bliższe zapoznanie się władz rządowych z projektowanymi inwestycjami, jakie mają być poczynione w przemyśle włókienniczym w roku 1928.

Ankieta ta jest ściśle związana z zamierzeniami rządu co do importu z zagranicy i projektowanemu wprowadzeniu ulg celnych. Podane są w niej trzy zapytania: 1) jakie poważniejsze inwestycje zagraniczne przewidziane są i ich rodzaj, 2) przypuszczalna wartość mających być sprowadzonymi maszyn, 3) kraj z którego sprowadzone będą te przedmioty.

Związek przemysłu włókienniczego w Łodzi rozesłał już do wszystkich swych członków odpowiednie zapytania, termin odpowiedzi na które wyznaczono na dzień 31 b. m. Zebrany materiał po opracowaniu zostanie przesłany do Warszawy.

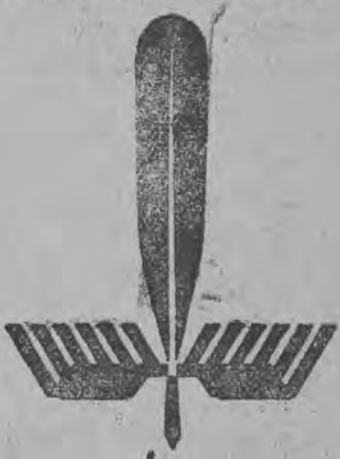
(sl)

"Dyskretna kontrola" nad finansami rumuńskimi

Bukareszt. (Ceps) W tych dniach przybyła do Bukaresztu grupa finansistów francuskich, którzy z rządem rumuńskim podjęli rokowania w przedmiocie pożyczki stabilizacyjnej dla Rumunii. Jak się dowiadujemy ze źródeł miarodajnych, pertraktacje te mają jedynie charakter informacyjny, wobec czego nie należy się narazie spodziewać rychłego podpisania pożyczki.

Finansiści francuscy domagają się od rządu rumuńskiego daleko idących gwarancji, motywując swe żądanie tem, że pożyczka zaciągnięta zostanie celem przeprowadzenia w kraju ważnych reform które na rozwój życia gospodarczego Rumunii będą miały wielki wpływ. Przedstawiciele kapitalistów francuskich domagają się wobec tego, "dyskretną kontrolą" nad akcją stabilizacyjną rządu. Rząd rumuński jest skłonny do znaczniejszych ustępstw, nie mniej jednak sądzić wypada, iż pertraktacje przedwstępne w sprawie pożyczki stabilizacyjnej tak szybko sfinalizowane nie będą.

KURSY STENOGRAFIJ



W ŁÓDZKIM ZWIĄZKU STENOGRAFÓW ul. Kilińskiego 93.

Rozpoczęcie wykładów w grupach początkujących 16 stycznia r. b. Zapisy i informacje codziennie od 6—8 wiecz.

3 UCZCIWI HULTAJE

Georg Obrien, Lou Telegen
Olive Borden.

Klasa naszych narciarzy znacznie się podniosła w bieżącym roku Bilans pracy olimpijskiego ośrodka narciarskiego (Specjalny wywiad „Głosu Polskiego” z kierownikiem ośrodka, p. kapitanem Jerzym Łuckim)

Zakopane, w styczniu.
W ubiegły czwartek i sobotę odbyły się jubileuszowe zawody sekcji narciarskiej tow. tarzańskiego, a w niedzielę konkursy skoków na Krokwi o mistrzostwo Zakopanego. Wszystkie te zawody były jednocześnie zawodami kwalifikacyjnymi przed olimpiadą. W tym samym dniu została ustalona reprezentacja Polski na olimpiadę w St. Moritz w składzie następującym: Bujak Józef, Czech Bronisław, Cukier Franciszek, Krzeptowski Andrzej I i II, Motyka Stanisław i Zdzisław, Rozmus, Szostak Karol, Sieczka Stanisław, Wilczyński Stanisław. Rezerwa: Mieterki Władysław i Kuraś Józef.

Chcąc zapoznać się ze stanem wyszkolenia naszych narciarzy zwróciliśmy się do kierownika olimpijskiego ośrodka narciarskiego p. kapitana Jerzego Łuckiego, który udzielił nam łaskawie następującego wywiadu.

— Jaki jest skład olimpijskiego ośrodka narciarskiego i przeprowadzona przezeń praca — zapytujemy na wstępie:

— Mamy u siebie dwie grupy, wojskową i cywilną. W grupie wojskowej jest 4 oficerów i 12 szeregowych, w grupie cywilnej 20 zawodników. W obu grupach zgromadzeni są najlepsi sportowcy tej dziedziny sportu tak w armii, jak i w klubach sportowych. Przeprowadziliśmy dokładny i racjonalny trening, oparty o ściśle opracowany program, który trwał od 20 września ubiegłego roku i został zakończony z dniem 28 stycznia. Praca nasza da się podzielić na 2 zasadnicze okresy: okres wstępny, przygotowawczy, który trwał do pierwszych śniegów, to znaczy do początków grudnia i okres drugi — zaprawy właściwej.

— Na czym polegała praca pierwszego okresu?

— Celem okresu wstępnego było możliwie jaknajlepsze przygotowanie zawodników do treningu właściwego oraz poprawa kondycji fizycznej. Podstawą tej pracy była gimnastyka, dalej gry i zabawy sportowe, biegi, rzuty i skoki. Największy nacisk kładłem na długie marsze i biegi z kijkami ze stopniowym zwiększaniem dystansu tempa marszu i trudności terenu. Marsze takie odbywały się 2 do 3 razy tygodniowo. Okres ten tak świetnie przygotował zawodników i ich kondycję fizyczną, że trener nasz, norweg, p. Simonsen, był ogromnie zadowolony i stwierdził, że nie spodziewał się zastać tak doskonale przygotowanego materiału.

— A drugi okres, panie kapitanie?

— Okres ten rozpoczął się po pierwszym śniegu, w tydzień po oswoleniu się zawodników z narciami po przerwie letniej. Okres ten pracowałem również prawie wyłącznie sam, gdyż, niestety, p. Simonsen po 3 treningach uległ poważnemu wypadkowi i dopiero przed tygodniem mógł wrócić do pracy. Jednakże całość pracy niewiele na tem ucierpia-

ła, gdyż rozpoczęty trening według ściśle opracowanego przebiegu w porozumieniu z p. Simonsenem i kapitanem sportowym p. Fecherem, planu, prowadzony był konsekwentnie do końca.

Wyniki osiągnięliśmy naprawdę dobre. Wszyscy zawodnicy poszli rzeczywiście naprzód. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że wybitni narciarze lat ubiegłych, którzy nie brali udziału w treningach grupy olimpijskiej, w całym szeregu zawodów ponieśli klęskę i to bardzo dotkliwą. Wskazuje to najdowodniej na słuszność tylekroć podkreślanej prawdy, jak doniosłe znaczenia dla wyników sportowych ma regularny, racjonalny trening, za pomocą którego nawet ludzie, nie posiadający wybitnych kwalifikacji, osiągają dobre rezultaty.

— Jak żyje zawodnik w czasie treningu?

— Mieliśmy pod tym względem szczegółowo opracowany regulamin tak dla cywilnych, jak i dla wojskowych. Wstajemy o 7 rano, następnie każdy wypija pół garnuszka mleka z cukrem i jada na gimnastykę, potem dopiero śniadanie właściwe — kawa, chleb z masłem, bułki. Obiad bardzo posilny, według ustalonej diety, specjalnie dużo jarzyn i potraw mącznych. Popołudniowe ćwiczenia nie wcześniej, niż 2 — 3 godziny po posiłku. Kolacja między godziną 6 i 7. O godzinie 10 spoczynek.

Zawodnicy mieli zapewnioną stale kąpiel oraz masaż. Polski komitet olimpijski przydzielił nam świetnego masażystę, znanego boksera — amatora ze Lwowa, p. Dubniaka. Oczywiście za wodnikom zabronione było używanie alkoholu i zalecone ograniczenie palenia tytoniu.

— Jak pan kapitan ocenia nasz materiał narciarski?

— Odpowiedź na to pytanie muszę podzielić na parę grup. Przedewszystkiem zajmę się zawodnikami cywilnymi.

Na pierwsze miejsce wśród zawodników cywilnych wybija się Bronisław Czech, który w kombinacji (bieg na 18 km. i skoki) jest extra — klasą wobec innych zawodników. Zawdzięczać to należy jego usilnej, systematycznej pracy. Bronisław Czech nie opuścił ani jednego treningu i jego myślą było, aby za wszelką cenę zdobyć jaknajwiększą sprawność cieleśną i wyniki sportowe. Na drugie i trzecie miejsce w kombinacji wybijają się Krzeptowski Andrzej I i Rozmus Aleksander — obaj zawodnicy dobrej klasy o dużej rutynie, zdobytej przez wieloletnie startowanie na zawodach. Ponadto dosko-

na zapowiada się dzięki usilnej pracy Motyka Stanisław, który ma wcale dobre rezultaty tak w biegu, jak i w skoku.

W biegu na 18 km. wybijają się na czoło Szostak Karol, Motyka Zdzisław i Bujak Józef.

W biegu na 50 km. wybijają się na pierwsze miejsce Wilczyński Stanisław i Krzeptowski Andrzej II.

Bujak Józef, groźny współzawodnik z ubiegłego roku, prawdopodobnie nie osiągnął jeszcze pełnej swej formy, gdyż jak panu wiadomo, w tegorocznym biegu na tym dystansie wycofał się w trakcie biegu po przejściu jednej czwartej trasy.

Wspomnieć należy o zawodniku lwowskim Kwie Franciszku, który dzięki usilnej pracy i ambicji osiągnął w biegu na 50 km. trzecie miejsce, co wobec tak silnej konkurencji jest rezultatem na prawdę chlubnym. Zawodnik Kuraś Józef, zaliczony do szeregu reprezentacji olimpijskiej, ma do skonała, wprost wybitne warunki, jednakowoż zbyt mało pracuje nad sobą i bagatelizuje biegi.

W skokach pierwsze miejsce zajmuje wspomniany już Bronisław Czech. Świetny jest również Sieczka Stanisław, który pierwszy pobili rekord polski w roku bieżącym, skacząc 55 metrów; rekord ten poprawił następnej niedzieli Czech Br., skacząc 61 metrów. Sieczka posiada dużą ambicję sportową i dobre odbicie i wychylenie w powietrzu. Niestety jednak stan zdrowia nie pozwala mu na regularne treningi. Na wyróżnienie zasługują również skoczkowie Rozmus Aleksander, Krzeptowski Andrzej II, Michałski i Cukier.

— A grupa wojskowa, panie kapitanie?

— O wyniku pracy w tej grupie najlepiej świadczy fakt, że zawodnicy wojskowi, którzy w latach ubiegłych różnili się co najmniej o 2 klasy od zawodników cywilnych, w roku bieżącym dorównują niejednokrotnie wybitnym zawodnikom cywilnym. Jako przykład może służyć fakt, iż porucznik Woyciecki w biegu na 25 km., biegając na tej samej trasie, co zawodnicy cywilni, na 18 km. osiągnął na 18-ym kilometrze czas, który go stawia na 7 miejscu w ogólnej klasyfikacji. Za nim jeszcze kilku innych zawodników wojskowych przebiega tę samą trasę z drobnymi różnicami czasu. Skład patrolu wojskowego na olimpiadę jest następujący: Porucznik Woyciecki, jako komendant patrolu, oraz starsi strzelcy Czech Władysław, Żytkowicz W. Skupiński Jan. Rezerwowi por. Niemiec, oraz st. strz. Bathelt Erwin i Zajdel Tadeusz.

Skład patrolu jest bardzo dobry wyniki wszystkich jego członków są mniej więcej równe, to też można żywić nadzieję, że miejsce, które nasz patrol zajmie na olimpiadzie, nie będzie ostatnie.

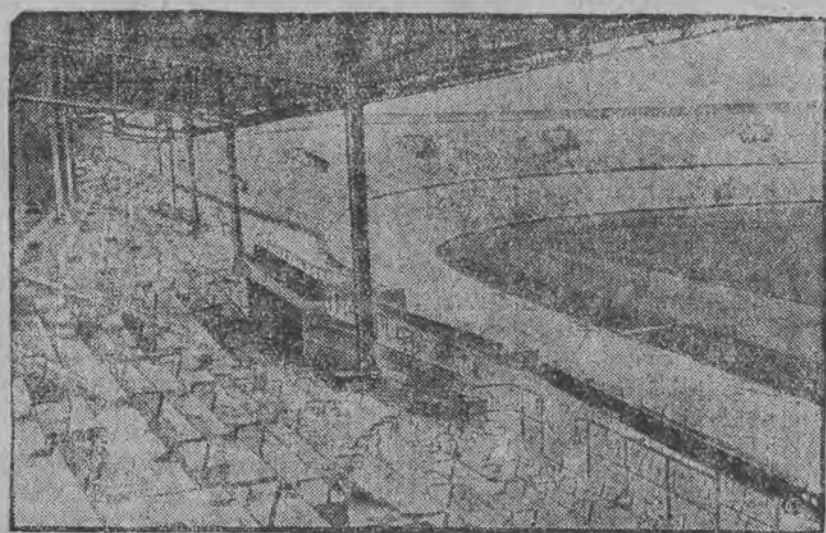
— A więc pan kapitan jest zadowolony z rezultatu swej ciężkiej i odpowiedzialnej pracy?

— Tak jest, mam ogromną satysfakcję ze swej pracy, gdyż całkowiecie dopiąłem swego celu, podnosząc znacznie klasę naszych czołowych narciarzy.

Dziękując za tak szczegółowe informacje, pożegnaliśmy tryskającego zdrowiem i urodą sportowca.

Arton.

Lekka atletyka



Trybuny obliczone na setki tysięcy widzów.

Kalendarzyk extra-klasy będzie zmieniony

Opracowany kalendarzyk gier o mistrzostwo Polski dla drużyn extra — klasy, wskutek przeoczenia ma cały szereg braków i nie domagań, które bezwzględnie domagają się poprawki. Do najważniejszych błędów należą nierównomierne rozdzielenie funkcji gospodarzy i ściśle związanych z tem wyjazdów drużyn. Dość powiedzieć, że lwowska drużyna Czarnych musiałaby ponieść koszty 10 wyjazdów i tylko 4 mecze rozegraliby w pierwszej rundzie na własnym boisku. Podobnie przedstawia się i sprawa Śląska. Chac unknąć tych anomalii zarząd nie zaakceptował opublikowanego kalendarzyka, polecając odpowiednim organom poczynić niezbędne poprawki.

Nie jedziemy na olimpiadę

Jak się dowiadujemy ze źródła wysoce wiarogodnego na posiedzeniu P. Z. P. N. została już definitywnie powzięta uchwała nie obślania olimpiady amsterdamskiej drużyną piłki nożnej. Powody — zły stan finansowy związku i stosunkowo niski poziom gry polskiego footballu. Uchwała ta idzie po myśl klubów naszej extra — klasy.

Ameryka przed olimpiadą

Wyjazd amerykańskiej drużyny olimpijskiej wyznaczony został na dzień 11 czerwca r. b. Ekspedycja tegoroczna nie będzie jednak tak liczna jak na olimpiadzie paryskiej: miast dawniejszych 350 wybrańców, honoru gwiazdzistego sztandaru bronić będzie 215 najlepszych sportowców, a więc o 135 mniej niż 1924 roku.

Poszczególne gałęzie sportu zostały obsadzone w następujący sposób: lekko-atletów 90, pływa-

ków 44, fechtmistrzów 14, bokserów 8, kawalerzystów 6, kolarzy 5, specjalistów w pięcioboju 4, wioślarzy 26, zapasników 7 i gimnastyków 8. Co się tyczy piłki nożnej Stany Zjednoczone również postanowiły delegować drużynę, jednak nie będzie ona składowa z „gwiazd” poszczególnych klubów, lecz zaszczyt udziału powierzony zostanie jednej, najlepszej drużynie.

Najlepsza piłotka angielska



Elliott Lynn, na swym aparacie.

FILETY

Story
Kapy
Serwety

Atelier Przemysłu Artystycznego
Łódź, ul. Piotrkowska 79, front I piętro.
Wykwintna damska bielizna.
Koralikowanie wieczorowych sukien.

HAFTY

Białe
i kolorowe
Chustki
Szałe

Wzrostki
dogodne

MOTORY

Elektr. na wszelkie wielkości i obroty. Sprzedaż i zamiana.
NAJTAŃSZE ŹRÓDŁO.
WARSZTAT REPARACYJNY, naprawa i przewijanie.
Inż. J. Reicher i S-ka Południowa 28. Tel. 30-00.

Lokal biurowy

6-cio pokojowy, w centrum miasta do wynajęcia
od zaraz. Łaskawe zgłoszenia piśmienne pod
„M. G.” do admin. „Głosu”. 825-2

WIELKI WYBÓR

LAMP ELEKTRYCZNYCH

po cenach niskich poleca
fabryka lamp i wyrobów z brązu
M. Burakowski
Piotrkowska 37. — Telefon 21-25
Konsumentom Elektryczni na spłatę
ratami miesięcznymi

Poszukiwany od zaraz przez większą fabrykę sukna
dzielny, energiczny

Pomocnik Apreturmajstra

ze znajomością działu farbiarskiego. Oferty sub.
„Energiczny” do admin. nin. pisma. 768-4

Instytut języków nowożytnych i łaciny
A. Kretschmerowej i A. Liebichówny
ul. Wólczańska Nr 123.

Początek wykładów w grupach jęz. angielskiego,
polskiego, niemieckiego, francuskiego. Kurs matu-
ralny jęz. polskiego) 769-2
Grupy jęz. niemieckiego dla dzieci od lat 5.

Memoroidy
ZNAK ANUSOL TOWAROWY
CZOPKI
Anusol
Goedecke
LECZNICZY ŚRODEK
WYPRÓBOWANY, SPROWADZAJĄCY
ULGĘ W CIERPIENIACH
WYSTRZEGAĆ SIĘ PODRABIAŃ.
PRAWDZIWY TYLKO W PUDEŁKACH I PLOMBACH
PRZEDSTAWICIELE
NA RZECZPOSPOLITĄ POLSKĄ
DOM HANDLOWY
ED. KOCH I W. BORMANN
WARSZAWA, UL. BODUENA 901.

KLINIKA

położniczo-chirurgiczna

D-rów med. Szarlota Eigerowej, Reitter-
Kurjańskiej, Michała Kantora i J. Bauma
Łódź, Ogrodowa Nr. 10. Tel. Nr. 13-57.
I i II klasa.

Ambulatorjum. 785-2

Gabinety KOSMETYKI Lekarskiej

Cegielniana 6 m. 2, telefon 43-63.

Chor. skóry i włosów. Leczenie defektów cery. Spe-
cjalne masaże twarzy i ciała. Masaże odtłuszczające.
Usuwanie włosów elektrolyz. Lampa kwarcowa,
Elektroterapia, Solux. Gon. przyjęcie od 10-8.
Dla panów od 2-4.

Nowo utworzony dział chirurgii estetycznej i
dział fizykainej terapii pod kierownictwem chirurga
D-ra Z. LEWINSONA, w godz. przyj. od 12-2. 7591

KLINIKA
Położniczo - Ginekologiczna
Dra med. S. DRUEBINA
6-go Sierpnia 15-17, tel. 53-10.
I i II klasa. 57-4

Dr. med. Z. RAKOWSKI
specjalista chorób uszu, nosa, gardła
i płuc.
KONSTANTYNOWSKA 9, Tel. 27-81
Przyjmuje od 12-2 i 5-7.

Lekarz-dentysta

E. Haberfeld

Andrzeja 2 tel. 35-43
Gabinet czynny 10-1 i 3-7.

LECZNICA

lekarzy specjalistów i gabinet
dentystyczny przy Górnym Ryńku,
Piotrkowska 294, tel. 22-89.
przy przystanku (tramw. pabjanickich)
przyjmuje chorych w chorobach wszyst-
kich specjalności od g. 10 rano do 6-ej
po poł. Szczepienie ospy, analizy (mo-
czu, krwi, płwocin etc.) operacje
opatunkami.

Porada Szłote Wizyty na miesiąc
Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele
świetlne. Elektryzacja. Naświetniania
lampą kwarcową. Roentgen. Zęby
sztuczne, korony złote, platynowe i mosty
W niedziele i święta do godz. 2 po poł.

Dr. med.
H. GUTSTADT

AKUSZER-GINEKOLOG
Spec. chorób kobiecych i akuszerji.
Zachodnia 62 (Cegielniana 23)
Telefon 29-52
przyjmuje od 12-2 po poł. i od
5-7 wiecz. w lecznicy „Sanitas”
Cegielniana 29, od 6-8.

Dr. med.
Grzegorz Rozenberg

Spec. chor. żołądka, kiszek,
wątroby i wewnętrznych.
Gdańska 44 (Długa) telefon 24-44
Przyjmuje od 10-12 i od 7-8.50.
Niedziela od 10-1 ei.

Dr. St. Bibergal
Moniuszki 11 tel. 63-22
choroby skórne i weneryczne
przyjmuje od 8-10 rano i 5-8 wiecz.

Dr. med. Ignacy Margolis
choroby oczu
AL. KOŚCIUSZKI 13,
tel. 65 17.
przyjmuje od 12-2 i od 7-8.

Lekarz-Dentysta
Stanisław Gelberg
Zachodnia 15. Tel. 31-08
powrócił.

UWAGA!
Farbowanie włosów
prawdziwą francuską
HENNA
po zł. 18.—
wykwintny manicure 75 gr.
Odciski wrośnięte paznokcie
wycina się bez bólu w
Gabiniecie Kosmetycznym
Pauliny Zylberowej
Al. Kosciuszki 27. 744

Do sprzedania na prowincji
Urządzenie mieszkania
wraz z gabinetem lekarskim
Intratywny teren pracy dla lekarza.
Wiadomość: I. M. Tyger, Leczyca,
ul. Kowalska 6

Dr.
H. Szumacher
choroby skórne
weneryczne.
przyjmuje codzien-
nie od godz. 8-3
po poł., w niedzie-
le święta od 11-1

6-go Sierpnia 1.
(Benedykta). Tel.
43-62. 67-2

Dr. med.
Stupel

Szkolna 12
Choroby skórne,
włosów, wenerycz-
ne i mocznicowe
leczenie światłem
Roentgen, lampa
kwarcowa).
Elektroterapia.
Przyjmuje od 12-3
po poł. i od 6-9
wieczór.

Ceny lecznic

Dr. Heller

Choroby skórne
i weneryczne
przeprowadził się
na ul. Nawrot 2
do 10 r. 1-2 i
4-8
Dla pań spec. od
godz. 4-5 po poł.
dla niezamoych
Ceny lecznic.

Dent.
B. Abowa

Przyjmuje od 12-5
i od 8-9 wiecz.
Piotrkowska 85,
m. 5. front.

Dr. med.
Pikielny

Choroby nerek
pęcherza i dróg
moczowych.
Przyjmuje od 4-7
Nawrot 8
Telefon 19-90.

Dr. med.
JULJUSZ
BAUM

chor. kobiece
i akuszerji
Cegielniana 53
tel. 63-85
przyjmuje od 3-5.
W klinice
Ogrodowa 10
od 11.30-1.30 pp.

Dr.
Ludwik Falk

Choroby skórne
i weneryczne
Nawrot 7.
Tel. 28-07.
Przyjmuje od
10-12 i od 5-7.

Dr. med.
Zygmunt
Datyner

Urolog.
Choroby nerek, pę-
cherza i dróg mo-
czowych.
Przyjmuje od 1-2
i od 5-8 w.
Piramowicza 11
daw. Olginskiej
Tel. 46-95.

Dr.
Leon
Szajerowicz

Choroby - wewne-
trne i kobiece.
Traugutta 8.
Telefon 35-71
przyjmuje od 10-11
i od 5-6 po poł.

Dr. med.
S. Neumark

Choroby skór-
ne i wenerycz-
ne.
Moniuszki 5
Przyjmuje od 11-2
i od 7-8.
Panie od 3-4.

Lekarz dent.
ZOFJA
Bielakowska

z Warszawy
przyjmuje
Kilińskiego 113
(Nawrot 41.
telefon 48-2.)
od g. 10-1 i pół.
i od 4-7 wiecz.
Resekcje, Replanta-
cje, Leczenie
dziąseł i zębów
i t. d.
Winda czynna

Dr. med.
J. Silberstrom

Choroby skórne
i weneryczne.
Usuwanie specy-
ficznych włosów elek-
trolyz. Leczenie
sztucznym słońcem
wyżynowem.
Przyjmuje od 5-6
i 7.0-9.
Niedziela od 9-1

Dr. med.
LAJCHTER

Konstantynowska 9.
Tel. 49-36.
STOMATOLOG
Chor. szczęk, dzią-
seł, podniebienia,
zębodołów i t. p.
Od 11 pół do 5.
W niedziele i świę-
ta 10-12.

DR. MED.
RAPEPORT

Pr. Narutowicza 25
Dzienna
telefon 44-10.
Choroby nerek, pę-
cherza i dróg mo-
czowych.
Przyjmuje
od 1-2 i 4-8 w.

Dr.
ANNA ROSENBERG
ul. Konstantynow-
ska 40,

choroby skóry i
włosów, kosmety-
ka lekarska usu-
wanie włosów elek-
trokoagulacja.
Diatermia, Lam-
pa kwarcowa
Solux
Przyjmuje od 3-5.

DR.
PRYBULSKI

Choroby skór-
ne włosów we-
neryczne i mo-
cznicowe
Leczenie światłem
(Lampakwarcowa)
i promieniami Ko-
entgena.
Przyjmuje od 9-2
i od 4-8.
Dla pań od 4-5 od-
dzielną poczekal-
nia.

Zawadzka 1, 1.
tel. 23-58

Dr. med.
Zeligsonowa

6-go Sierpnia 1
(rog
Piotrkowskiej)
Akuszerja,
chor. dziecięce,
weneryczne (wy-
łącznie u kobiet)
porady dla
Kobiet
ciężarnych
11.30-1.30 i 3-5.
niedz. i święta
5-5. inne godz.
po porozumieniu
Tel. 48-62

ELEKTRON
ŁÓDŹ, SIENKIEWICZA 39
SPRZEDAŻ MATERIAŁÓW
ELEKTROTECHNICZNYCH
SPECJALNY DZIAŁ
RADJOWY
HURT DETAL

WSTĘP BEZPŁATNY!

Café de Vienne

Zachodnia 47
gmach kina „Imperjal”.

Nocny kabaret, występy pierw-
szozędnych sił artystycznych,
doborowa orkiestra jazz-
bandowa pod batutą M.
Aniołkiewicza.

Bufet zaopatrzony obficie w wy-
borowe potrawy i zakąski zimne
i gorące oraz najróżnorodniejsze
trunki krajowe i zagraniczne.
Wyroby cukiernicze zawsze świe-
że. — Obsługa solidna. — Lokal
ogrzany **DANCING.**
Ceny przystępne.
Lokal otwarty od godz. 8-ej wiecz.

Zadajcie wszędzie
łóżka polowe
składane

„Palma-Patent”
za które gwaran-
tuemy na 5 lata.
Stale na składzie
łóżka metalowe,
„ ameryk.
„ stół
„ polowe,
wózki sportowe i
krzeselka dziecię-
ce oraz materace
wysciane i miek-
kie. Północna 24,
tel. 31-85.

Lekarz dentysta
H. Silberstein
Piotrkowska 99
Telefon 28-77
Przyjmuje od 10 1
i od 4-7 w

„Praca”
Towarzystwo Szerzenia Pracy Zawodowej
wśród Kobiet Żydowskich w Łodzi,
Wólczańska 21.

Zawiadania niniejszym, że przyjmuje zapi-
sy Pań i Panien na nast. działy:
1) Szwactwo — krój i szycie bielizny
2) Modniarstwo — kapelusze i malowanie relief
3) Krawciarstwo
4) Manicure i ondulacja
5) Krawiectwo damskie i konfekcja dziecienna
6) Haft i wszelkie ręczne roboty.
Sekretariat przyjmuje zapisy codziennie od
9 r. — 1 p. p. 9392-1

FUCHS
Piotrkowska 50
— Telet 21-36 —
FUCHS przyjmuje ogłosze-
nia do wszystkich
gazet w Polsce i za-
gran. na dogodnych warunkach.

Tylko **„Salomea”** Nawrot 8.

Poleca najwspanialsze modele paryskie pasków i
biustonoszy jakoto: pasy gumowe, kombinowane z gu-
mą i sportowe. — Specjalność dla pań otyłych —
biustonosze ręcznie robione.
Uwaga: Nadszedł świeży transport oryginalnych
francuskich gum. 393-1

KLISZE
do REKLAM GAZETOWYCH
CENNIKÓW PROSPEKTÓW
Zdjęcia fotograficzne dla celów reprodukcji
RYSUNKI, PROJEKTY REKLAMOWE
i WYDAWNICZE WYKONYWA
R. BORKENHAGEN 100
ŁÓDŹ Piotrkowska

Do Kompletu Frebrowskiego
przyjmę jeszcze kilkoro dzieci w wieku
od lat 4-6 1/2.
Komplet prowadzony jest najnowszą
metodą (słój, gimn. rytym. i t. d.)
Dzieci starsze przygotowuję do szkoły.
Wiadomość codziennie od godz. 3-7 pp.
A. i H. Rogozińskie, ul. Główna 9, m. 6.

ODEON

Po raz pierwszy w Łodzi!

APOLLO

Pierwsze monumentalne arcydzieło polsko-francuskie

„GRACZ W SZACHY”

Mat carycy Katarzyny II.

Epokowy dramat z dziejów walk narodu polskiego o niepodległość za czasów panowania w Polsce króla Stanisława Augusta, w Rosji carycy Katarzyny II, osnuty według słynnej powieści H. Dupuy Mazuela w 12 wielkich aktach.

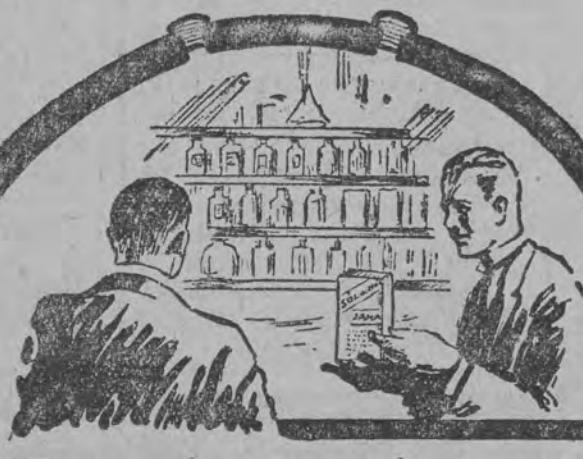
W obrazie biorą udział oddziały kawalerskie marszałka Józefa Piłsudskiego! Oszalamiająca wystawa! — Przepychi! — Wspaniały dwór Katarzyny II. — Bal w Pałacu Zimowym. Słynna szarża ułanów Polskich. — Szarża kozaków w Wilnie.

APOLLO

W rolach
głównych:

Edyta Jehanna, Karol Dullin, Piotr Blanchar.

ODEON



NIE... żadnych naśladownictw!
Używam stale tylko oryginalną
SOL DO NOG JANA,
z marką ochronną
"SŁOŃ"

SOL DO NOG JANA
USUWA
DOLEGLIWOŚCI NOG

Główny skład na Polskę: **DELEMER FUCHS**
WARSZAWA, OGRODOWA 1
Do nabycia w aptekach, sklepach aptecznych
i perfumeriach

Nowość

Zawiadomienie.

Nowość

Niniejszym mamy zaszczyt zawiadomić Sz. Publ. że **Kolegium Pracowników Fotograficznych**, otworzyło specjalną pracownię **powiększeń fotograficznych** (portretów).Kto posiada fotografię choćby najmniejszą, wykonujemy **oryginalny portret**, podwójnie retuszowany, **wielkości 35x45**, po cenach konkurencyjnych tylko **8 zł.**Aby przekonać Sz. Publ. o solidnym wykonaniu naszej pracy, wykonujemy **portret próbny 3 zł.**Przyjmujemy także wszelkie zamówienia poza pracownią oraz roboty w zakres fotografii wchodzące; również **powiększenia dla architektury.**

Pracownia czynna od 9 rano do 7 wiecz. bez przerwy.

Kolegium Pracowników-Fotograficznych
Łódź Konstanyńska 33, front II p.Specjalny skład win i spirytualji
egzystujący od 1861 roku**M. FELIX**

Piotrkowska 20. Tel. 36-78.

Poleca na sezon zimowy: **Wina węgierskie**
Znane ze swej dobroci w wielkim wyborze.Specjalność: **STARE TOKAYE**
MASLACZEOryginalne **WINA FRANCUSKIE**, białe i czerwone
firmy „Barton & Guestier”

oraz wina krajowe w różn. gatunkach.

W dziale spirytualji: Bogaty wybór **Koniaków,**
likierów i wódek Pierwszorzęd. firm kraj. i zagranicznych

CZYTELNIĄ NOWOŚCI, ul. Narutowicza 14

ogłasza **PIERWSZĄ ANKIETĘ** na temat:

Jaka książka wywarła na mnie największy wpływ i dlaczego?

Ankieta dotyczy książek w języku polskim (w oryginale lub tłumaczeniu), wydanych po roku 1910 z wyłączeniem utworów rymowanych.

ZA TRZY NAJLEPSZE ODPOWIEDZI,

(objętości około 3 stron pisma maszynowego)

które będą wydrukowane w „Głosie Polskim”, „Czytelnia Nowości”
przeznacza następujące premje:

- 1 premja „Jan Krzysztof” R. Rollanda (wyd. Biblioteki Laureatów Nobla w oprawie)
- 2 „Chłopi” Wł. St. Reymonta (w oprawie)
- 3 Całoroczny bezpłatny abonament na jedną książkę w „Czytelnia Nowości”.

W ankiecie mogą brać udział wszyscy abonenci „Czytelnia Nowości”, którzy uiszcili należność za ostatni miesiąc. Odpowiedzi w zamkniętych kopertach sub. „Ankieta” (z wymienieniem Nr. karty abonamentowej) należy nadsyłać do d. 15 lutego b. r. do „Czytelnia Nowości” ul. Narutowicza 14.
891—1

Fabryka WYROBÓW

swetrowych

L. Fruchtgartena

przeniesiona została na ul.

Piotrkowską 61.

Wykonuje wszelkie zamówienia, wchodzące w zakres wyrobów

DZIANO-TRYKOTOWYCH

podług najnowszych modeli zagranicznych.

Na składzie posiada najwykwintniejsze

Kostjomy, Pullowery, Golfy.

Baczność, Lokatorzy!W niedzielę dnia 5 lutego r. b. o godz. 10 i pół rano
w sali Filharmonii przy ul. Narutowicza 20 zwołuje
T. wo „LOKATOR”**WIELKI WIEC**

pod hasłem

- 1) Żądamy wstrzymania eksmisji.
- 2) Protestujemy przeciwko dowolnemu podwyższaniu podstawowego czynszu komornego z 1914 r.

Przemawiać będą: Prezes Zrzeszenia Związków Lokatorów i Sublokatorów ob. Paweł Ławkowicz z Warszawy, Prezes T. wa „Lokator” ob. Dr. Z. Mierzyński i członkowie zarządu ob. ob. Jan Haneman i Stanisław Słoniewski.

Lokatorzy i sublokatorzy, stawcie się licznie!

Towarzystwo „Lokator”

ul. Piotrkowska 107.

Jeszcze tylko Krótki czas
Likwidacja Piotrkowska 100

Aby szybko wyprzedać resztę pozostałych na składzie towarów, ceny zostały ponownie zredukowane i są jeszcze na składzie wiosenne i letnie palta jak i suknie damskie nadzwyczaj tanio. Również ubrania, palta i spodnie jak i ubiory dziecięce nabyć można po nader tanich cenach

Juljusz Rozner, Piotrkowska 100.

WITAMINY**EMULSJI SCOTTA**

PERFUMERJA

VIOLET

Piotrkowska 83.

Nadszedł świeży transport
najmodniejszych perfum. —**Zakopane**

Willa „ORAWA” (ul. Zamojskiego)

Pensjonat D-wej Abrutinowej.

Willa słoneczna z werandami, skanalizowana, łazienka, stałe gorąca woda, kuchnia wykwinna, na żądanie dietetyczna.
Ceny przystępne.

Jest jeszcze kilka wolnych pokoi na luty

NAJNOWSZE
ORYGINALNE

MODELE PARYSKIE SUKIEN
Wieczorowych

POLECA

Pracownia E. Zabłockiej
UL. ZAMENHOFA 17.

Staraniem Łódz. Stow.
Zw. Gry Szachowej orga-
nizuje się w Łodzi w pier-
wszej połowie lutego br.

TURNIEJ SZACHOWY KWALIFIKACYJNY

o tytuł mi-
strza ama-
torskiego

dla lepszych szachistów amatorów, członków i nieczłonków klubu. Wyznaczone są nagrody pieniężne i upominkowe. Zapisy przyjmuje sekretariat Klubu codziennie od g. 4—7.
Łódzkie Stowarzysz. Zwolen. Gry Szachowej, Łódź, Moniuszki 1, telef. 48—40.

MEBLE

Sypialnie
Jadalnie
Gabinety

Panięskie
Kuchenne
Komplety i pojed.

Gustowne
i solidne
wykonanie

NA SPŁATĘ
— i —
Za gotówkę

W. TYRKELTAUB
5 ZAWADZKA 5
w podwórzu.



TARGI LIPSKIE

są największą w Europie rewją wzorów i najkorzystniejszym na świecie rynkiem zakupów. Więcej niż 1600 grup towarów z wszystkich gałęzi przemysłu będzie reprezentowanych. 10000 wystawców z 21 krajów zaprezentuje ostatnie zdobycze swej produkcji.

Targ ogólny od 4 do 10 marca 1928.
Wielki Targ Techniczny i Budowlany od 4 do 14 marca. Targ Włókienniczy od 4 do 7 marca. Targ na Obuwie i Skórę od 4 do 7 marca.

Informacji udziela i zgłoszenia przyjmuje **Urząd Targowy w Lipsku** oraz **Przedstawiciel na Polskę WŁADYSŁAW GLAZER** w Warszawie, Al. Jerozolimska 41. Telef. 230-55.

Państwowa Szkoła Włókiennicza w Łodzi

przyjmuje do DNIA 1 LUTEGO r. b. zapis kandydatów na kurs wieczorowy rysunków technicznych i maszynoznawstwa dla metalowców, zajętych we dniu pracą zarobkową.

Sekretariat otwarty od godz. 8-ej zrana do 3-ej po południu i od 6.30 do 8-ej wiecz. codziennie, prócz soboty i niedzieli.

Dyrekcja.

8-kl. KURSY GIMNAZJALNE

w zakresie programu gimn. państwowego

A. WIERZBICKIEGO
ul. Piotrkowska 80.

Zapisy na rozpoczynający się nowy semestr do klas od II-ej do VIII-ej w. przyjmuje kancelaria codziennie od 6-ej do 9-ej wiecz. — **NAUKA CODZIENNIE OD GODZ. 7.15 wiecz.**

Początek nauki 3 lutego r. b.

Kursy mieszczą się w oddzielnym budynku i posiadają gabinet fiz. chem. oraz najnowsze pomoce naukowe.

OPLATY NISZKIE. Dla niezamożnych ulgi.

HOTEL POLONIA-PALACE ŁÓDŹ

GRUNTOWNIE ODNOWIONY
CENA JEDNOLITA ZŁ 8 DZIENNE

NAPISZ DO MNIE!

Jeżeli Ci brak energii, równowagi, jeżeli cierpisz moralnie i nie znasz wyjścia, — przyjdź osobście lub napisz do psycho-grafologa Szyllera-Szkolnika, autora prac naukowych, redaktora pisma „Świt”. Nadeślij charakter pisma swój, lub zainteresowanej osoby (los Twój zależy nie tylko od Twoich zdolności i czynów, lecz od ludzi, z którymi się łączysz). Zakomunikuj imię, rok i miesiąc urodzenia, kawaler, żonaty, wdowiec, ilość osób najbliższej rodziny, a otrzymasz szczegółową analizę charakteru, określenie zalet, wad, zdolności i przeznaczenia. Odpowiedzi na szczerze zadane pytania, jak również horoskop słynnego medium Mlle Evigny. Wszystkim Czytelnikom „Głosu Polskiego” szczegółową analizę wysła się po otrzymaniu złotych 5.— (zamiast zł. 5.—), można znaczkami pocztowymi. Osobście przyjmuje 12—7. Prośbą, odeszły, podziękowania najwybitniejszych osób stolicy. Warszawa, Psycho-Grafolog Szyller-Szkolnik, Redakcja „Świt”, Nowowiejska 32 m. 6, róg Marszałkowskiej.
Ogłoszenie wyciąć i załączyć do listu. 757—1



Institut de Beauté

Anna Rydel
(Diplômée de l'Université de Beauté „Cedib” Paris)
Cegielniana 19, m. 8.
tel. 69-92.

Choroby skóry i włosów. Usuwanie zmarszczek, brodawek, piegów, wargów i wszelkich defektów cery. Specjalne masaż twarzy i ciała. Masaże oddechujące. Usuwanie włosów elektrolizą. — Elektroterapia Solux. Przyjm. od 10-ej do 8-ej wiecz. Ulgi dla pracujących.

Krem Olympia na udelikatnienie twarzy i rąk oraz pastę do zębów. **Perledont** poleca laboratorium przy aptece — **ST. BARTOSZEWSKIEGO**
Łódź, Piotrkowska 164, tel. 715. 846—6

Zdolne

Stępnowaczki

do trykociarni poszukiwane.

Zgłosić się w firmie **SCHICHT i KAHLERT**
Rzgowska 48 (O.O. Jezuitów No.4) 845—2

Buchalter-bilansista

rutynowany obznajmiony z podatkami skarbowymi oraz komunalnymi poszukuje posady od dnia 1 lutego 1928 roku.

Oferaty sub „Buchalterja podwójna.” 844—1

Zakład leczniczy (metody rzykatne)

D^{ca} A. Sztajnberga
ul. 6-go Sierpnia 3, tel. 4-91.
Główny przyjęcie 10—11 i 4—7.
Leczenie i rozpoznawanie promieniami Roentgena, leczenie diatermiami, lampą kwarcową, soluxem, gimnastyką ortopedyczną, masażem, elektroizolizacją, skrzywienia kręgosłupa, choroby nerwowe, serca, mięśni stawów, włosów skóry etc.

Kino-Teatr

MIMOZA
ul. Kilińskiego 178

Dziś!

i dni następnych!

Dziś!

Potężny film tragicznej miłości do upajająco pięknej kobiety p. t.

„Symfonia Zmysłów”

przedstawia wstrząsające dzieje dwóch przyjaciół, którym zazdrość i zawód sercowy wkłada broń bratobójczą do rąk. W rolach: **Greta Garbo, John Gilbert i Lars Hanson** głównych:

Następny program: **„Spowiedź Kapelana”**

Początek w dni powszednie o godz. 5-ej po poł., w sobotę o godz. 4-ej, w niedziele i święta o godz. 2-ej po poł.

Kino Spół. Prac. Państw.
Sienkiewicza 40.

Od wtorku, dnia 24 stycznia do poniedziałku w.

Pierwszy raz w Łodzi!

SZALONA FIFI

Porywający film o nowoczesnych pannach wolnej miłości i małżeństwie

W roli głównej — szampańska

ANNI ONDRA

(odtwórczyni głównej roli w „Szansonistkach”)

właścicielka najpiękniejszej nóżki na kuli ziemskiej w pikantnej komedii, odsłaniającej kulisy życia nowoczesnych panien.

Anons: Następny program: **„DAMA BEZ ZASŁONY”** w roli głównej: **LILI DAGOVER.**

UWAGA: Muzyka powiększona i pod nowym kierownictwem.

Początek w dni powszednie o g. 3.30, ostatni seans o 9.30. W soboty, niedziele i święta o godz. 2.30 po południu.

Na 1 szy seans w dni powsz. oprócz sobót od g. 4 do 5, w soboty, niedziele i święta od 2.30 do 3.30 ceny miejsc po 50 i 30 gr.

Miejski Kinematograf Oświatowy
Wodny Rynek (róg Rokicińskiej).
Dojazd tramwajami 16 i 10.

Od wtorku, dnia 24 do poniedziałku dnia 30 stycznia 1928 r. włącznie

ZEW MORZA

według St. Kiedrzyńskiego.

W rolach głównych:

Maria Malicka, Marjusz Ma-
szyski i Jerzy Marr.

Nad program: **Fragmenty z obrazu p. t.: „RBSYNJA”** (ciąg dalszy).

W poczekalniach kina codziennie do godz. 22 audycje radiotelefoniczne

SZWEJSOWANIE

połamanych, wytartych części maszyn gospodarczych, oraz maszyn fabrycznych, samochodowych i rolniczych, na poczekaniu po cenach niskich

L. TABER, Główna 36.

Uwaga: Wyrób aparatów i palników do spawania oraz reperacja ławek.

ŁADNIE I PRĘDKO

pisać uczy

Kaligraf L. BERMAN

oraz poprawia wszelkie brzydkie charaktery pisma w ciągu 15 lekcji. **Zawadzka 19, front, 1 p.**

English for all !!!

Były instruktor

Szkoły Berlitz w Londynie

udziela lekcji angielskiego w małych grupach (nie więcej jak 5—6 osób) kursy rozpoczynają się w bież. tyg

Oplata miesięczna Zł. 10.—

Zapisy codziennie od 11 do 8 wiecz.

Piotrkowska 145,

front, II piętro.

WYPRZEDAŻ

MEBLI

HOTELOWYCH

w dobrym stanie. **Zawadzka 11,**

Codziennie od godz. 12—3 p. p. Wiadomość u dozorczy. 778—4

Medium

Tylko dla dorosłych

Papierosy nadające się również dla niepalących: **„MEDIUM”**

Znane ze swej światowej sławy prezerw. oraz innych firm zagran. poleca zawsze świeże po najtańszych cenach

Optyk W. Mayerowicz,

Narutowicza 8, tel. 70-21.

Uwaga: Od tuzina — rabat.

Institut de Beauté

de M-me Marie Neufeld diplômée de l'Ecole Française d'Orthopédie et Massage à l'Académie de Paris.

Specjalne hygieniczno-estetyczne masaż twarzy. Odmładzanie cery. Wzmocnienie porostu włosów. Radykalne leczenie: zmarszczek, wargów, piegów, brodawek i krostowatej cery według metody prof. Jaquet. Usuwanie włosów z twarzy elektrolizą.

Główny przyjęcie od 5—7.

Wschodnia 57, front, II piętro.

W Leczniczy na Wólce. Piotrkowska 157

Tel. 49-00, od godz. 11—1 pp.

Celem tego ogłoszenia jest zwrócić uwagę na jedyne w naszym mieście źródło MEBLI.

MEBLE

Wytwornel
Trwałe!
Dobre warunki!

Markowicz Nasielski
Piotrkowska 6.

Na składzie niklowe łózka, trema, otomany, szafy, rzeczy kuchenne i t. d.

Pod hasłem: najwyższy gatunek towaru, za najniższą cenę

Ceny niższe
od 10% do — **50%**

firma HENRYK

PFEFFER Piotrkowska 111

PALTA -- Kapelusze, obuwie, galanterja

Czas Krótki—Radzimy spieszyć!

Przyjmujemy weksle Kupieckie od zł. 100.—

Zabawki

w wielkim wyborze, również samochody, rowery, dreżyny, mebelki dziecięce, wózki dla lalek, mnóstwo gier towarzyskich

po cenach najniższych.

UWAGA: Klinika lalek na miejscu.

„Raj Dziecięcy“

34 ul. NARUTOWICZA 34

Dla dzieci



**WAGROWIECKIE
PŁATKI OWSIANE**
nieodzownym i
smacznym pożywieniem
W jakości nie ustępują
fabrykatom zagranicą
nym i są tanie w cenie
Wszędzie do nabycia!
ZNAĆ NA NAZWE I OPAKOWANIE!

B. RUSSKA

długoletnia nauczycielka
udziela lekcji pisania na maszynach
różnych najnowszych systemów z dokładnym objaśnieniem konstrukcji i hektografii.
Udziela również lekcji buchalterji, arytmetyki handlowej i korespondencji. Łódź, ul. Kilińskiego (Widzewska) 89, m. 8 (obok poczty).

Tel. 60-02
Narutowicza 45
Tel. 60-09

„MAGAZYN MEBLI“

Zjednoczonych Stolarzy i Tapicerów

Spółdz. z ogr. odp. w ŁODZI, Narutowicza 45

Posiada na składzie kompletne urządzenia mieszkań od najskromniejszych do luksusowych jako to: urządzenia pokoi sypialnych, stołowych, gabinetów, salonów, kuchni, meble klubowe, biurowe, żyrandole, ampie, obrazy i t. p. — jak również przyjmuje wszelkie zamówienia w zakresie wewnętrznej architektury.

Zarząd.

ROBOTKI RECZNE, RYSOWANE I HAFTOWANE

oraz wszelkie mater. D. M. C., wełna, jedwab, filoflos, kordonki, rysunki flet, przybory do jaly do tego: artykuły haftu, książki do robót ręcznych i flet oraz tamborki poleca

M. JOSKOWICZ, Łódź, Piotrkowska Nr. 9.



Szlagiery!!!

PLYTY TANECZNE
nadeszły
w wielkim wyborze

Alfreda Lessiga
22 Nawrot 22 667-2

WSZELKI BÓL GŁOWY

WYROBU LABORATORIUM PRZY APTECIE ST. HAMBURGA I S-ki w Łodzi, Główna 50

2 kuce

bardzo ładne, klaczki, maści ładnej, zdane już do wyjazdu, posiada na sprzedaż majątek „Dłutów, poczta i telefon Nr. 89 Pabjanice“ 818-2

Kradzież, Włamanie i Pożar

są zupełnie niemożliwe tam, gdzie jest patentowany alarmowy aparat wiedeński.

Paweł Goldman i Leon Endelman,
Warszawa, Widok 11. Tel. 130-88.
Przedstawiciele prowincjonalni — poszukiwani. —

NASIONA

pierwszej jakości, rolne, traw, drzew, tytoni, warzywne i kwiatów, oraz narzędzia i przyrządy (ogrodniczo-pszczelnicze) i w in. polecają składowy **L. Jasińskiego** prowadzone od 1870 r. w Łęczycy ul. Poznańska 30, i w Łodzi, ul. Andrzejka 10. Cenniki wysyłamy bezpłatnie. 872-6

Telef. Doraźne
6-47. „GENERATOR“
Naprawa światła i siły.

Ogłoszenia drobne licza się po 10 groszy za wyraz. Pierwszy wyraz liczy się podwójnie. Najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

OGŁOSZENIA DROBNE

Ogłoszenia dla poszukujących pracy bez względu na ilość wyrazów kosztują 75 groszy, dla ofiarujących 1 zł. 50 groszy.

NAUKA I WYCHOWANIE

DO KOMPLETU

przygotowawcze o popołudniowego przyjmuje jeszcze kilkoro dzieci. Wiadomość: Zakątna 85 m. 5 (przy Andrzejka) między 10—1. 866—1

LEKCJE MUZYKI

na skrzypcach, mandolinie i gitarze oraz teorii muzyki. Zielona 23, m. 24, III p. 845—1

NIEMIECKIEGO

gruntownie udzielam po cenie b. przystępnej Piotrkowska 159 m. 1 tel. 45-84 897—2

NIEMIECKIEGO

gramatyka, literatura, konwersacja wyucza indywidualnie doświadczona nauczycielka. Sienkiewicza 40, mieszcz. 8. Zgłoszenia 2—4 p. p. 824—5

STUDENT

wyższego semestru udziela lekcji i korepetycji. Zapóznionym metodą skróconą. Przygotowuje do egzaminów. Gdańska 23, m. 2, front, I piętro. 800—5

POD GWARANCJĄ

wykłuczając absolutnie wszelkie ryzyko, wycza buchalterji praktycznie i gruntownie w ciągu miesiąca, sąd, rej. rzeczozn. z wyższym wykształceniem i kontrol synyk. przemysł. — Przyjmuje również wykonywanie wszelkich czynności buchalteryjnych, bilansowych i rewizyjnych. — Informacje tylko w czwartki, piątki i soboty 6—8 w. Piotrkowska. 183 I. p. 864—3

KUPNO I SPRZEDAŻ

DO SPRZEDANIA

sklep z urządzeniem wraz z mieszkaniami. Wiadomość: Konstantynowska 10, pralnia. 802—3

MEBLE

na raty: sypialnie, stołowe pojedyncze i całe komplety, gwarancja kilkuletnia. Zamiany. Stolarska Lubelska 6, przy Napiórkowskiego. 900—1

MASZYNY

łatkową Singera sprzedam. Piotrkowska 60. Wiadomość u dozorczy. 69—1

OKAZJA

Jeszcze kilka placów z rozparcelowanego gruntu w Kalach przy przystanku tramwajowym Łódź-Aleksandrów do sprzedania. Informacje: Chajmowicz, Pańska 15 904—1

SKLEP

z pokojem i kuchnią do sprzedania. Wiadomość: Piotrkowska 253, w sklepie. 888—2

WILK

10-cio miesięczny do sprzedania. Wólczańska 62 m. 12. 899—1

LOKALE I MIESZKANIA

DUŻY SŁONECZNY

pokój do wynajęcia. Dowiedzieć się: Szkolna 24, m. 6. 749—3

GABINET

na biuro lub kawalerowi oddam. Zawadzka 29, pierwsze piętro, front. 712—4

POSZUKUJE

pokoju umeblowanego od 1 lutego. Požadany w okolicy ul. Andrzejka, Zielonej, Piotrkowskiej. Zgłoszenia pisemne „Skrzynka pocztowa 514“

POSZUKUJE

się pokoju z kuchnią. Pośrednictwo poządane. Oferty pod lit. „E. P.“ do administr. „Głosu Polskiego“ 847—3

SALA

fabryczna w śródmieściu poszukiwana. Oferty sub „Sala“ 862—2

WDOWA

przyjmie dwóch samotnych panów na mieszkanie ul. Przedzalaniana 5, mieszcz. 4. 809—1

ZAGUB. DOKUMENTY

ZGUBIONO

wyciąg z ksiąg stałej ludności, wydany z gminy Rzeszyce, pow. rawski, wieś Sadykiersz, na nazwisko Facier Olga. 848—2

DONIESIENIA ROZM.

MANICURE

Cegielniana 19, front, parter. 855—1

PRZYJMUJE

do tresury psy wszelkiej rasy od 5 miesięcy do roku. Radogoszcz, Szosa Zgierska 45, A. Spächett. 867—1

„GIEŁDA PRACY“

BYŁA URZĘDNICZKA

poszukuje zajęcia gospodarstwem u samotnego lub wdowca z dziećmi. Oferty pod „Katoliczka“. 812—1

CHCESZ OTRZYMAĆ POSADĘ?
Musisz ukończyć kursa fachowe korespondencyjne prof. Sekulowicza, Warszawa, Żorawia 42. Kursy wycząją listownie: buchalterji, rachunkowości kupieckiej, korespondencji handlowej, stenografji, nauki handlu, prawa, kalfigrafji, pisanja na maszynach, towaroznawstwa, angielskiego, francuskiego, niemieckiego. Po ukończeniu świadectwo. Ządajcie prospektów. 9489—16

MASZYNISKA

pisz. w jęz. polskim, niemieckim i francuskim, z kilkuletnią praktyką biurową poszukuje odpowiedniej posady. Łask oferty do admin. „Głosu“ sub „Maszynistka P. N.“ 860—1

NA 1/2 DNIA, LUB NA GODZINY
Rutynowana korespondentka w językach polskim, francuskim, angielskim i rosyjskim (stenografika polsko-francuska) przyjmie pracę na pół dnia, lub na godziny. Posiada własną maszynę do pisanja. Oferty sub „Pół dnia“ do administracji niniejszego pisma. 717-2

MAJSTER TKACKI

z długoletnią praktyką obeznany z krosnami żakardowymi poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia do adm. „Głosu“ „Zdolny“ 856—3

POSZUKUJE

robotnika do rozwożenia gilez ręcznym wózkiem. Zgłaszać się z świadectwami Bristol Zachodnia 68. 850—1

POSZUKUJE

wychowawczyni do 3 dzieci. Piotrkowska 107, Kon 898—1

POTRZEBNY

od zaraz młody człowiek żonaty bezdzietny, który zna troterkę i sprzątanie zgłaszać się do zakładu fryzjerskiego w Grand Hotelu od godz. 2—4 po południu. 841—5

ZDOLNY MAJSTER

do krosien, z pierwszeństwem dla obznajmionych z towarami jedwabnymi — do większej fabryki od zaraz poszukiwany. Oferty sub „D. M. 10“ do admin. „Głosu Polskiego“. 821—2



Prenumerata

miesięczna „Głosu Polskiego“ ze wszystkimi dodatkami wynosi w Łodzi zł. 4.50, za odosłanie — 40 groszy; z przesyłką pocztową w kraju — zł. 5.—; zagranicę — zł. 7.20.

Ogłoszenie za wiersz milimetry 1 szpalowy 1 strona i wtekście 40 groszy, strona 5 szpalt. — Nekrologi 30 gr. str. 5 szpalt. — Nadesłane po tekście 30 gr. strona 5 szpalt. — Zwyczajne 10 groszy str. 10 szpalt. — Ogłoszenia zaręczynowe i zaślubnowe 10 złot. — Ogłoszenia zamiejscowe obliczane są o 50 proc. zaś firm zagranicznych o 100 procent drożej.

Kedaktor: Gustaw Wassercug.

Wydawnictwo „Powszechne“, sp. z ogr. odp.

W drukarni „Głosu Polskiego“ Piotrkowska 88

GUSTAW MEYRINK

Połączenie telefoniczne z Krainą snów

Od wczesnej młodości mówia-
łam, że nie należy przywiązy-
wać wagi do snów; czyż dziwn-
em jest więc, że z czasem sta-
łem się ślepi i głusi na wszel-
kie wiadomości z tamtego kraju?
Obrazy, w których przemawia
nasz najlepszy instynkt, uważa-
my za pozbawione sensu, lub za
mozaikę wspomnień z życia co-
dziennego.

Bardzo łatwo jest zmusić sen,
aby mówił prawdę. Pierwszy od-
krył te tajemnice Paracelsus. Po-
lega ona na dokładnym spisywa-
niu swych snów; należy więc
prowadzić księgę przeżyć noc-
nych, zamiast nudnej księgi prze-
żyć dziennych. Skutek tego zba-
dałem na samym sobie: po pew-
nym czasie następuje telefonicz-
ne połączenie z „tamnym” pań-
stwem, i sny stają się żywsze,
bardziej kolorowe i zajmujące.
Należy czekać cierpliwie, dopóki
sen — mówca nie nabierze przeko-
nania, iż nie jest wyśmiewany i
wyszydzony.

Istnieje tysiące historii, które
opowiadają, iż sen przepowie-
dował temu czy owemu rychłą
śmierć, i mimo wszelkich środ-
ków ostrożności, ostrzeżonemu
nie udało się uciec przed fatum.

Naprzykład kroniki rodzinne
czeskich hrabiów von Rosenberg,
opowiadają, iż kiedyś — za cza-
sów Wallensteina, — pewna hra-
bina Rosenberg śniła, iż jej mło-
dociany syn zginął od ukąszenia
lwa. Ponieważ nazajutrz miało
się odbyć w okolicy polowanie, z
kobietą logiką, zabroniła synowi
na wzięcie w nim udziału.

Gdy powiedziano jej, iż w cze-
skich lasach niema lwów, odrze-
kla:

— To nic nie znaczy, ugryźć i
tak może. — Na wszelki wypa-
dek zamknęła syna na zamku.

Młody człowiek wściekle kre-
cił się dokoła, nagle zauważył w
kacie tarczę z wizerunkiem lwa.
Zdenerwowany uderzył pięścią
w malowidło i zamruczał:

— Przez takie głupie zwierze,
muszę się wyrzec miłego polowa-
nia!

Przy tem uderzeniu odłamał
się kawałek stali z łapy zwierze-
cia i uwiązł w ręce młodzieńca.
Rana ta spowodowała zakażenie
krwi i szybka śmierć.

Całkiem zrozumiałe jest, że ta-
kie i tym podobne historie, mur-
szą naprowadzić ludzi na myśl, że
przed swym losem uciec nie moż-
na, nawet o ile zna się zgóry bli-
sze szczegóły przyszłości.

Lecz chociaż poznanie przyszło-
ści, mało radości sprawia: nie
widzę powodu, aby grać rolę
strusia. Opowiem tu zdarzenie, w
którym osobiście brałem udział i
za którego prawdziwość zara-
czam.

Jesienią, roku 1921, w owych
czasach bajecznych, gdy prze-
brzmiało już dawno wołanie: —
Oddajcie swe złoto do banku pań-
stwa, — nie dlatego, że bank pań-
stwa był zmęczony przyjmowa-
niem, lecz ponieważ złoto pozos-
tało jedynie w postaci koron na
złotych, — posłuchałem rady roz-
sądku i kupiłem za stary papier
— stary automobil. Sprzedawcy
przysięgli, że nie jest on, ani pe-
knięty, ani złamany, lecz zdaje
się, że nawet ich sumienie nie
było bez nadpęknień i nadłamań.

Pęknięcia zasmarowali oni gra-
fitem. (Pęknięcia w aucie kitem,
na rysy sumienia było tanie sło-
wo honoru).

Pudło było ohydne, lecz zape-
wniano mnie, że maszyna jest
znakomita.

Postanowiłem tymczasowo
wstawić wóz do garażu, a potem
kazać do niego w Garnisch doro-
bić nową karoserję. Zbliżał się
dzień, w którym chciałem jechać
do Garnisch, gdy nagle moja żo-
na miała następujący sen:

Jedziemy w czwórce autem,
ona na tylnym siedzeniu, po stro-
nie prawej, obok niej nasz syn,
z przodu na prawo, przy sterze,
ja sam, miast szofera, obok mnie
z lewej strony moja córka. Wjeżdżamy
w jakąś aleję, doko-
ła nas pełno pagórków, obok alei
głębokie rowy; nagle wóz pochy-
la się na prawo, wpada do rowu,
moja żona i dzieci ciężko ranne,
ja — zabity!

Nie wiedziałem co począć: au-
to podarować? Nie można: po-
darunek taki może szczęśliwca

przyprawić o śmierć. Sen mój
żony powtarzał się kilkakrotnie.
Raz, dwa, trzy — codziennie, przez
cały tydzień!! Cała sprawa wy-
dawała mi się tak dziwna, że po-
stanowiłem rozebrać auto na czę-
ści i pojedynczo części sprzedać.

Pomyślałem o historii hrabiny
Rosenberg, i zrobiłem jeszcze jed-
ną próbę. Rozkazałem sobie sa-
memu zabranie w krainę snów
pytania: — Cóż mam począć, aby
uniknąć fatum? — Przez dłuższy
czas żadnej odpowiedzi! Wresz-
cie po pewnym czasie, obudziłem
się zrana z jasną odpowiedzią:
— Zmień obraz, który przysnił
się twojej żonie!

We śnie żona moja widziała, iż
ona siedzi z tyłu z prawej strony
i t. d., ja zaś z prawej strony
przy sterze. Zarządziłem, iż ona
będzie siedziała z lewej strony,
obok niej córka, obok córki —
syn, ja — na przodzie z lewej
strony, a obok mnie przy sterze.
kto?

Zadzwońmy do znajomego,
sprzedawcy aut, pana W...

— Czy nie byłby pan tak łaskaw
poprowadzić mego auta z
namy w czwórce, do Garnisch?

— Chętnie, — odrzekł. Ozna-
czyliśmy dzień.

Udałem się do garażu i kaza-
łem mechanikowi zbadać do-
kładnie maszynę, a specjalnie ko-
ła z prawej strony. (Przypuszcza-
łem, iż tam znajduje się defekt,
ponieważ żona moja śniła, iż au-
to przewróciło się na prawą stro-
nę).

Z samego rana, w oznaczony
dzień, zaczęły mnie dreczyć wy-
rzuty sumienia: wprowadzasz
Bogu ducha winnego pana W. w
niebezpieczeństwo! Szybko pod-
szedłem do telefonu i kazałem się
połączyć z jego mieszkaniem;
nie zdążyłem jednak odezwać się,
bowiem pan W. zaczął mówić:

— Dobrze, że pan do mnie
dzwoni! Nie mogę dziś poprowa-
dzić pańskiego auta do Garnisch;
mam wrzód na szwi!

Czy natura posłużyła się wrzo-
dem, aby nam w czwórce połą-

nić kości? Połączyłem się z
Garnisch: — Tu mówi, ten pan,
który stawał karoserję. Pan be-
dzie łaskaw przysłać mi pańskie
go szofera!

— Dlaczego?

— Sam sobie nie ufam, boję
się, że auto ma jakiś defekt.
Niech pan zapyta, czy mimo to
pański szofer gotów jest popro-
wodzić auto?

— Tak, jest gotów!

Udałem się do garażu.

— Czy auto dobrze obejrzane?

— Tak, wszystko w porządku.
— Niech pan jeszcze raz w mo-
jej obecności odkręci prawe ko-
ła — poprosilem.

— Mechanik wzruszył ramio-
nami, lecz posłusznie wykonał
rozkaz.

— Cóż to jest! — krzyknął na-
gle podczas roboty. — Nie poj-
muję, jak mogłem tego przedtem
nie zauważyć: kawałek tylnej osi
jest złamany. Co za podłość: gra-
fitem zamazano ryse!

— Czy podczas jazdy, wsku-
tek tego, może spaść koło? — za-
pytałem.

— Nie, to wykluczone, — od-
rzekł, — lecz auto może się na-
głe zatrzymać, a podczas szyb-
kiej jazdy, w takim wypadku,
wóz może zrobić kozła.

— Gdy auto jedzie wolno, czy
i wówczas złamana oś jest nie-
bezpieczna?

— Gdy się jedzie bardzo wol-
no, to niebezpieczeństwa niema!

* * *

W tej samej chwili przybył
szofer z Garnisch. Opowiedział
mi o brakach znalezionych
przed chwilą w aucie. Po wyczer-
pującej rozmowie z mechanikiem
oświadczył, iż jest gotów, jechać
z nami do Garnisch. Usiedliśmy
w następującym porządku: ja na
przodzie z lewej strony obok szo-
fera, żona z tyłu z dziećmi, tak
jak przedtem to sobie ułożyłem.
Jechaliśmy niezwykle wolno, gdy
po dwóch godzinach znaleźliśmy
się w pobliżu Weilheim, żona u-
derzyła mnie w ramię i wskazu-
jąc palcem na okolice, rzekła:

— To jest to właśnie miejsce,
o którym śniłam!

Rozkazałem szoferowi, aby je-
chał możliwie wolno, w tempie
najwyżej 10 km. na godzinę!

Szofer uśmiechnął się ironicz-
nie, ale posłuchał mego rozkazu.

— Czy pan nic nie słyszy? —
spytał nagle szofer. — Znow!

Tam z tyłu. W tej samej chwili
wóz o mało się nie przewrócił,
— szofer pociągnął za obydwa
hamulce. Auto stanęło. Gdybyś-
my jechali tylko troszkę szybciej
wpadlibyśmy w głęboki rów; znaj-
dujący się po prawej stronie zso-
sy. Po zbadaniu okazało się, że
koło nie zesunęło się z osi, lecz
dzwono koła wyskoczyło.

Fatum zostało przełamane! I
to wskutek moich dziecinnych
prawie starań.

— W gwiazdach było zapisane,
że „wy nie zginiecie podczas te-
go wypadku!” — rzekłby fatali-
sta lub astrolog.

— Nie, — rzekłby wolnomyśli-
ciel, — jest to dowód, że czło-
wiek przez swą mądrość staje się
panem własnego losu!

Mnie się zdaje, że obaj nie mie-
liby racji. Ratunek pochodził ze
źródła, biorącego początek w kra-
inie snów, i tylko to, że usłysza-
łem jego szmer, wystarczyło do
powiązania luźnych oczek w sie-
ci przeznaczenia.

RODA-RODA

W 60. rocznicę urodzin Meyrinka

Pewnego dnia 30 lat temu na
stole redakcyjnym Simplissimusa
leżały trzy manuskrypty, przygo-
towane do odesłania autorom, ja-
ko materiały, którego nie można
z użytkować.

Ludwik Thoma i Albert Lon-
gen sami opowiadali mi później:
jak Thoma (który wówczas nie był
jeszcze redaktorem) nudząc się,
przeczytał leżące na stole manu-
skrypty... Huknął w stół i zawo-
łał:

— I to chcieliście... odes-
łać?

W ten sposób trzy nowelki zo-
stały przyjęte przez redakcję. No-
welkami temi były: Opowiadanie
— Gustawa Meyrinka, — Dyplo-
macja ciotki Barbary, — Koda-
Roda i jakaś historyjka — Paula
Busson.

Od tej chwili, aż do wybuchu
wojny, tj. przez 15 lat, ani jeden
numer Simplissimusa nie ukazy-
wał się bez prac Paula Busson,
Rody-Rody i Gustawa Meyrin-
ka.

Opowiadania Meyrinka spotka-
ły się z niezwykłym uznaniem.
Wszystkie jego prace czytano z
zainteresowaniem.

Z jego satyr przemawiała go-
rycz, pod którą ukrywało się cier-
pienie nad błędami i wadami spo-
łeczeństwa.

Urodził się on we Wiedniu,
jako syn sławnej tragiczki Meyer
— lecz nie brał udziału w sławie
swej matki, ponieważ został wcze-
śniej wysłany do Hamburga, do
szkoły kupieckiej. Po skończeniu
tej szkoły Meyrink osiadł w Pra-
dze i został bankierem. Bankie-
rem z zawodu, bowiem jego zain-
teresowania szły w zupełnie in-
nym kierunku, zajmował się spe-
cjalnie okultyzmem i sportem wio-
slarskim.

Prawie że na wszelkich wyści-
gach na Mołdawie i Elbie można
było ujrzeć arystokratyczną głowę
Meyrinka.

Satyrykiem nikt nie staje się
przez długotrwałą, powolną roz-
wój. Aby stać się satyrykiem,
trzeba straszliwym wstrząsem zo-
stać wrzuconym do piekła, lub
wichrem na gradową chmurę.

Takie gwałtowne przeżycie spot-
kało Meyrinka w Pradze. Rozpo-
częło się od wyzwania na pojedy-
nek, i toczyło się dalej. Odsądz-
no go od czci, zadenuncjowano,
wytoczono mu śledztwo... wresz-
cie, wreszcie śledztwo umorzono,
ładne zadośćuczynienie dla Mey-
rinka.

Triumf gentlemena został oku-
piony upadkiem bankiera.

Te drogi i bezdroża przez góry
i przepaście, i ich zygawkowate
ślady odczuwamy w jego dzie-
łach.

... Ujrzałem Meyrinka w 1908
roku we Wiedniu. Próbował on
tam redagować gazetę pt. „Koch-
chany Augustynek”, lecz gazeta ta
szybko upadła.

Widziałem go w 1906 r. w Mo-
nachjum, potem w Montreux, a w
roku 1910 nad jeziorem Garda.
Widziałem go tu z drugą żoną
(poślubił siostrę swego praskiego
przeciwnika) i dwójkiem dzieci:
Sibyllą i Harrym.

Meyrink miał z sobą fragment
z powieści „Golem”, mniej więcej
około 80 stron pisanych ręcznie.
Przeczytałem ten urywek i byłem
oczarowany. Dlaczego go nie
skończył?

Nie może i nie chce. Stracił
do siebie zaufanie i nigdy już two-
rzyć nie będzie.

Wówczas powziąłem pewien
plan: napisać powieść z Meyrin-
kiem — napisać razem z kimś po-
wieść, gdyby tym kimś był nawet
Meyrink, wydawało mi się całkiem
niemożliwe. Lecz komedia stwo-
rzona przez dwóch autorów? Trze-
ba namówić Meyrinka, aby się na
to zgodził.

Meyrink prawie przez cały rok
oswajał się z tą myślą (nie zdra-
dziłem mu, dlaczego chcę pracować
z nim razem).

Pewnego popołudnia w Cafe
Stephanie w Monachjum rzekł do
mnie.

— Mówiłeś mi kiedyś o ko-
medji... Jestem gotów. Kiedy za-
czynamy?

— Jutro o siódmej zrana — od-
powiedziałem. Nie wolno, aby
natchnienie odleciało.

Meyrink — szepnął mi, ale nic

mu nie pomogło.

Następnego ranka o 7-ej zrana
siedziałem już u niego w Starn-
bergu.

O godzinie 11-ej mieliśmy już,
— z niczego — narzucony cały
tydzień szkic komedji, a po trzech
tygodniach komedja była goto-
wa.

„Radca sanitarny” — była to
sztuka niezwykle wesoła: dla nas
obojga, ponieważ przez trzy tygod-
nie pękaliśmy ze śmiechu od rana
do wieczora.

Nasza komedja nigdy nie zo-
stała wystawiona; Baranowski chciał
ją kiedyś wystawić w wieczór syl-
westrowski, lecz nawet on, od-
ważny Baranowski, cofnął się w
ostatniej chwili.

Lecz już podczas pisania „Radcy
sanitarnego” powstały w nas nowe
pomysły i idee, więc dalej razem
napisaliśmy trzy sztuki: Bubi, Nie-
wolnica z Rhodos, Zegar.

„Bubi” — satyra na dyploma-
cję, była wiele razy wystawiana
przed wojną.

Po tej czterokrotnej próbie tea-
tralnej Meyrink zasiadł w końcu
do „Golema”.

Wszyscy przecież wiedzą z ja-
kim skutkiem — mogę więc o tem
nie pisać. Nastąpiła „Noc Wal-
purgii”, „Zielona twarz”, i w mię-
dzy czasie niezwykle mocne nowe-
le „Nietoperze”.

Zarzucono to i owo ostatnim
powieściom Meyrinka — mnie się
zdaje, że wszystkie te zarzuty nie
były trafne. Sądzę, że powieściom
tym można zarzucić, iż przy całej
pełni i mocy treści, nie są one
dość zrationalizowane w kompo-
zycji.

Meyrink będzie kuł dzieła wie-
czne z dawno zaniedbanej rudy.

Bowiem w rzeczywistości jego
kompozycyjne zdolności są bez
granic: to nie przypadek, że jest
on graczem w szachi, i że przy
okazji zwyciężył Spielmana i Cha-
rouska.

Nie mam pojęcia, według ja-
kiego kryterjum, pruska akademja,
sekcja literacka, wybiera swych
członków. Zdumiony jestem, że
dotychczas nie wpadła ona na

Meyrinka.

PIERRE BENOIT

Niezwyczajna przygoda barona de Pradeyles

Nikt bezwzględnie lepiej nie opisał niezwykłych okoliczności, które pozbawiły barona de Pradeyles nie tylko miejsca deputowanego departamentu Sekwany, ale i stanowiska i poważania, które przez trzydziestoletnią owocną działalność parlamentarną zyskał wśród konserwy — nikt z większym zacięciem od niego samego. Musimy postarać się o doskonałą prawdziwość tonu, przy użyciu której udało mi się przekonać wszystkich, którzy mieli szcześnie z jego ust usłyszeć wytłumaczenie głębokiego sensu, ukrytego za parawanem jego tajemniczej przygody.

Żeby oddać głos prawdzie, tak zwykle zaczynał, muszę zaznaczyć, że rankiem 30 stycznia 1875 r. nie mogłem sobie zdać sprawy z tego, jak fatalnie zaciążyła ta data nad moją przyszłość i na skromniejszy niż ja sam. Wstałem normalnie o siódmej; padało. Gdy byłem już ogolony i ubrany, udałem się do mego gabinetu, by po raz ostatni rzucić okiem na moją mowę... która tegoż wieczoru miałem wygłosić w parlamencie. Szło mianowicie o interpelację w sprawie demagogicznych rozruchów w zagłębiach kopalnianych, notabene wzniesionych przez kilku znaczących przywódców lewicy. Sprawa ta wyjątkowo się zainteresowała. O dziesiątej zadzwonił do mnie markiz de Castelmoreau, deputowany Loty i Garonny. Przyszedł by mnie powiadomić o tajemnym zebraniu, u naszego kolegi pana de Rochette, które odbyło się poprzedniego wieczoru przy współudziale najwybitniejszych członków prawicy i na którym przedsięwzięto środki w celu zwalczania przy następnych wyborach rozruchów, mających się bezczelności radykałów. Tutaj chciałem jeszcze zaznaczyć, że w każdym razie nie jestem gorącym zwolennikiem powszechnego głosowania. Niemniej przeto uważam, że partie porządku państwowego powinny korzystać z każdej broni — broni zresztą powszechnie używanej — którą im pozostawiono do użytku. A ponieważ prawo głosowania jest najsilniejszą bronią, byłoby zbrodnia nie zrobić z niej użytku.

„Książę de Broglie, przedstawiciel monarchistów i pan Raul Duval, przedstawiciel bonapartystów, są po naszej stronie”, powiedział mi markiz de Castelmoreau, przedstawiając mi jednocześnie protokół zebrania. — „A pan Thiers?” — „Jeszcze się nie opowiedział, ale można liczyć na przystąpienie panów Dupanloup i Baragnona”. — „Sa to atuty, które przyspieszą nasz sukces”, dorzuciłem. „Czy zechciałby mi pan zostawić protokół?” Chciałbym go jeszcze raz spokojnie przejrzeć. Oddam go panu dziś wieczorem na zebraniu”. Zgodził się. Potem mówiliśmy jeszcze o mojej interpelacji. Przeczytałem mu najważniejsze miejsca z początku i końca mowy. Był zachwycony. O jedenastej wyszedł, pozostawiając mi cenny protokół. Przedtem jeszcze umówiliśmy się na dziesięć minut przed praniem w restauracji dworcowej, ponieważ pociąg wiozący deputowanych do Wersalu wyruszał o godzinie pierwszej pięćdziesiąt pięć.

Pani de Pradeyles czuła się tego dnia nieszczęśliwie i prosiła o podanie jej śniadania do jej pokoju. Wobec tego jadłem tego dnia sam i, jak zdołałem zauważyć, dość skromnie. Z chwilą zatem opuszczania mieszkania — nie stało się nic takiego, co mogło mój umysł oszołomić.

Z mego domu na ulicy de Moscou na dworzec St-Lazare droga trwała zaledwie dziesięć minut. Po drodze powtarzałem sobie moją mowę. Nie chciałem być zaciepionym w poczekalni, rojąc się od polityków i dziennikarzy, skierowałem się na lewo, ku odległemu pomieszczeniu, gdzie usiadłem na prostej ławce obok bariery do nadawania bagażów. O-

tworzyłem teke, rozłożyłem papiery na kolanach i w samotności zniknął mi z oczu cały świat zewnętrzny.

Mogłem tak pracować z kwadrans... Nagle usłyszałem przeraźliwy gwizd. Uniosłem głowę, by spojrzeć na zegar, który już przedtem zauważyłem. W tej chwili dojrzałem, że bynajmniej nie byłem samotny. Na przeciwstojącej ławce siedział ktoś, czy wzrok był usiłnię na mnie skierowany.

Była to kobieta. Ponieważ od wczesnego ranka padało, była otulona w płaszcz, który zasłaniał ją prawie całkowicie. Rodzaj kapuzy, z malinowego koloru wstażkami, zasunęła na twarz, przez to całkowicie ocieniona, z pośród czego zdołałem jednak wyłowić rysy surowej piękności, obramowanej lokami szaro-blond włosów. A wyjątkowo, zupełnie wyjątkowo były jej ciemne oczy, niesamowicie oświeclające niezbadaną grozę, w której błyszczały.

Przebiegł mój lekki dreszczyk, nie zdawałem sobie jednak sprawy, jakiego rodzaju była ta emocja.

Nielitościwie te oczy wbijały we mnie swój wzrok w ten sposób, że nie miałem siły, by spojrzeć na zegar, a tylko pochylałem się nad papierami, porządkując bieg przerwanym w taki wyjątkowy sposób myśli.

Tutaj muszę powrócić do uwagi, którą zrobiłem na początku. Zaznaczam, że od chwili powstania z łóżka byłem w pełni swych władz umysłowych. Nie mi się nie przytrafiło, nie zdenerwowałem się, przez co mógłbym wprowadzić się w stan wzburzenia. Jadłem w sam raz; nie piłem alkoholu, ani nie użyłem jakiegoś pobudzającego nerwy środka, z wyjątkiem małego kieliszka likieru. Przed chwilą skonstatowałem, że przypominam sobie mowę z wyjątkową dokładnością. A teraz, jakie to jest zadziwiające, napróżno próbowałem, pochylając się nad papierami, uchwycić watek słów. Nie udawało mi się to.

Wiersze skakały przed memi oczyma, myśli poplatyły się i pościły na wszystkie strony. Za trwożony usiłowałem walczyć z pomieszaniem szyków naładniejszych mych zdań: nadaremnie. Najstraszliwsza była jednak uścisłająca mnie świadomość, że mi się to nie uda, dopóki trwam w kregu tych strasznych oczu, które — jak zauważyłem — wpatrywały się we mnie tak samo usilnie jak przedtem.

Gdzieś zegar wybił trzy kwadransy. Był już najwyższy czas, by opuścić ten przeklęty kąt i zamówić miejsce w pociągu parlamentarnym. Niczego podobnego jednak nie uczyniłem. Bezwzględnie, czyjaś wola, silniejsza od mojej, zaważnęła na mnie, która, jak wyczuwałem, posiadała moc wykoślenia mnie na niepojęte manowce.

Im dalej brnął baron de Pradeyles w swym obrazowym opowiadaniu, tem bardziej głos jego tracił na pewność siebie. Wytarł sobie pot z czoła i ciągnął dalej:

Dotychczas zaprzeczałem gorliwiej od każdego innego egzystencji wpływów okulistycznych i mocy hipnotycznych. Muszę tu tutaj wspomnieć o czym innym, by wam uprzytomnić, do jakiego stopnia wydają nam się niektóre czyny niewytłumaczalne, jeżeli nie wierzyć w te rzeczy. Z góry też proszę o przebaczenie. Jeżeli zagubię się w szczegółach, których jednak w interesie prawdy nie wolno mi pokryć milczeniem. Proszę przyjąć do wiadomości, że wtedy byłem już od 28 lat ożeniony, należałem do rozmaitych stowarzyszeń, że nigdy — o czym ze spokojem sumieniem powiedzieć mogę — nie zdradziłem swych obowiązków już to jako mąż, już to jako deputowany. Jeżeli później zapewnię o me-

ciwierćwiecznej wierności małżeńskiej i parlamentarnej, pomyślcie, że miałem prawie wtedy sześćdziesiąt trzy lata, przytem charakter utemperowany, że cierpiałem troszkę na sklerozę arterji i temperament miałem spokojny, to przyznać będziecie musieli, że byłem lepiej od kogokolwiek innego uzbrojony by móc przeciwstawić się szalowi zmysłów. A mimoto — rzecz jest jasna i nie daje się zaprzeczyć w tej chwili — byłem zupełnie we władaniu tajemniczej nieznanym.

Zdawałem sobie sprawę, że jeżeli się nie poruszy, pozostanie tam na ławkach jak przegwożdżeni i, że parlament ze wszystkich swymi partiami zostanie wykreślony z mego pamięci, z drugiej strony wiedziałem, że będę jej towarzyszył, jeżeli przed odejściem pociągu poczuje chęć wstania.

— Wstała... Nie zaprzeczę, że ten stary, już tak często oklaskiwany mówca, dosięgając tego miejsca w swym opowiadaniu, obliczył je nieco na efekt, ale i w istocie chwila była doprawdy denerwująca.

Wstała... Przez sekundy czyniłem lekkomyślne wysiłki przeciwstawienia się. Napróżno. Już powstałem, wpełchnąłem pomieszczenie papery do teki i pospieszyłem się by nie stracić z oczu tajemniczej syreny. Zwinnie i lekko prześlizgnąłem się między grupami, zapelniającymi peron, kierując się ku wyjściu. Przy drzwiach natknąłem się na jednego z moich kolegów ze skrajnej lewicy, pana doktora Clemenceau. „No, Pradeyles, już najwyższy czas”, zawołał do mnie. Nie pamiętam, co mu wtedy odpowiedziałem. Staliśmy na platformie przed dworcem na deszczu i wicherze, walczyłem z parasolem, który nie dawał się otworzyć. Pogoda była wstrętna. U stóp moich tworzyło się bajorko, wciąż rozrastając się i wydające obrzydliwy plusk. Starałem się zebrać wszystkie siły... W tej chwili rozległ się po raz ostatni przeraźliwy gwizd: to pociąg parlamentarny ruszał. Kostka rzucona! Przekroczyłem Rubikon.

Teraz zśliśmy, oddaleni od siebie o trzydzieści, czterdzieści kroków, przedko przebywając ulicę St-Lazare.

Tajemniczo otulona w swój ciemny płaszcz stapała lekko jak Fee, przytem jak niedosiężna, cięcha Peri, której się jednocześnie i bałem i pożądałem, by rozwiała się nagle przedemną jak przejrzysty obłok, zachodzący w powstającej mgłę. Przeklinałem samego siebie. Miedzy wszystkimi wyrzutami, które przechodziłem, napewno nie było bardziej gorzkiego od tego, w którym uwytykałem sobie zdradę moich najświętszych obowiązków. Napróżno. Z okiem wpatrzonym w ciemną sylwetkę przedemną, szedłem coraz prędzej. I przypominałem sobie przestrożkę, która bardzo blisko leżała mi na sercu, po nieważ słyszałem ją często z ust mego drogiego i zrównoważonego przyjaciela — starego Tocqueville'a.

„Widzisz Pradeyles”, zwykły mawiać ze swym smutnym uśmiechem, „nie powinienes być tak srogim względem tego, albo tego... Nawet w życiu najlepszych bywają chwile próby, w którychmi napróżno się walczy”.

Bledny, drogi Alexis! Nigdy nie odczułem głębszej prawdy i mądrości tych słów tak głęboko jak w tamtej godzinie, gdy czułem, że godzina mej próby nadeszła.

Szerokie bulwary zamieniały się w wezże ulice, a te w końcu w wąskie uliczki. Z ciemnością tego mroźnego zimowego wieczoru, zmieszala się mgła, z powodu czego zmarzłem na łód.

Nogi były zupełnie przemoczzone. Uliczka, po której obecnie kroczyliśmy, była tak stroma, że zdawała się sięgać ku niebu. Przy-

tem wspinanie było tak męczące, że ledwo oddychałem. Zestarzała astma, o której myślałem, że straciłem ją zupełnie, zameldowała się znowu... Byłem w strasznym położeniu. Fizyczne moje bóle były niczem w porównaniu z męką moralną, która mnie pożerała. Naturalnie, nie mogłem jeszcze pojąć wszystkich następstw mego karygodnego kroku, ale z bolesną wyrazistością przytłaczała mnie cała masa potwornych szczegółów. Widziałem, jak czi godny pan Buffet zajmuje fotel prezydencki, z przyzwyczajenia zagłębia się weń i po uchwyceniu dzwonka prezydenckiego, mówi: „Została wniesiona interpelacja przeciwko nieczynności ministra spraw wewnętrznych przy wypadkach, jakie miały miejsce podczas strejków w miejscowościach Uro i Pareutis. Udzielam głosu panu baronowi de Pradeyles”.

W duchu ujrzałem spojrzenia wszystkich obecnych w kierunku mego miejsca, które zawsze było zajęte; ujrzałem zawiedzione twarze panów Luciena Bruna i De Fourton, gdy zobaczyli miejsce moje puste, przy tak niezwykłej okazji! Zimny pot zaperlił się na mem czole. Tęcza wysuwała mi się z dłoni. Gwałtowny prąd powietrza unosił mój parasol i rzucał mi prawie na ziemię. W tej chwili przechodziłem obok oświeconej winiarni, znajdującej się na rogu ulicy. Przez chwilę dojrzałem odbicie swe w jednym z luster. Ach, moi przyjaciele, to był rozpaczliwy kawałek — ten, którego ujrzałem! Biał włos w nieładzie, cały byłem pokryty kurzem, brudny i ciężko dysząc! Widok ten zrobił na mnie daleko większe wrażenie niż wszystkie wyrzuty, które mi się bezustannie przejmowałem. Przystanąłem na miejscu. Jeden krok w wychylającą się własną bocznice i czar prysnie. Już krzyżowałem w duszy zwycięstwo nad sobą... Lecz w tej chwili — rozumiem, akurat w tej samej chwili — odwróciła się moja przewodniczka, która od czasu opuszczenia dworca nie raczyła odwrócić mnie swym spojrzeniem, a teraz demon ten wpatrywał się we mnie w jakiś dziwny sposób! Na nic wszystkie me wysiłki — byłem jakby zdruzgotany! Zamknąłem parasol, ścisnąłem mocniej tekę pod ramieniem i zdałem się na łaskę losu, jak statek, będący igraszką wicheru i fal, niewidzący innego ratunku jak właśnie od danie swego losu tym igraszkom.

Jak długo jeszcze zśliśmy — nie mam pojęcia. Błądziliśmy teraz w labiryncie nieznanych uliczek. Ledwo od czasu do czasu wyłaniała się postać przechodnia. Im rzadziej ukazywały się postacie — stawały się bardziej podejrzane. Byłem nawet zaczepiony przez kilka niebudzących zaufania indywiduów, którzy jednak pięknie śmiejąc się, lub wstrętnie przeklinając natychmiast się oddalali. Wierchołki domów zdawały się zlewać nad nasze głowy. Tu i tam żółte światło latarni gazowych padało w formie jasných plastrów na błoście, czyniąc niesamowitą ciemność tej jedynej nocy jeszcze bardziej czarną.

To, że na oślizgłych odpadkach kuchennych i wybojach błotnistych nie skręciłem sto razy karku było najbardziej niepojęte w tej tajemniczej przygodzie. W pewnej chwili miałem uczucie, że już więcej nie jestem w stanie. Nie mogłem złapać tchu. Nabrzmiały nogi odmawiały mi posłuszeństwa.

Dziwne liczby na latarniach przed domami tańczyły w dzikim ferworze przed moimi oczyma, jak szalenie wirujący kalejdoskop. Myślałem, że lada chwila w jednym bajorku nogi załamają się podemną. Ale w tej chwili — a może poddawałem się omamieniu — zdawało mi się, że przestrzeż, dzieląc mnie od niej przewo-

niczki widocznie się zmniejszyla. Jeszcze tylko kilka kroków. Tak, tak, miałem rację! Teraz przystanął ciemny płaszcz pod jedną z bram, pod samą latarnią olbrzymich rozmiarów, gdzie na zielonym szkiele węgłem wyrysowana była jedynka. O, gdybym zrozumiał ogromny wstyd, który krył się w cieniu nieszczęśliwej jedynki.

Z trudem dowlokłem się do zagadkowego fantomu w chwili, gdy brama, przy akompaniamencie zgrzytu łańcuchów i ryglów, wykręcała się na wierzchołkach, odsłaniając ciemną czeluść. Wszystko to nie nastrojało na specjalne zaufanie i nawet najodważniejsze go przywołałoby do ostrożności.

I nagle przypomniała mi się smutna opowieść, która nam Vi-docq w wieczór zimowy roku 1837 czy 1838 opowiedział w pre-fekturze policji: zasadzka na 2-ch członków obozu monarchistów, w której jeden z nich Carbonari tragicznie zginął... i nagle zadrżałem do szpiku kości. Przypomniał mi się opis dzielnicy, gdzie zbrodnia została dokonana? Okropność, była zdaje się ta sama. Oszałały chciałem się cofnąć. Za późno. Czyjaś ręka spoczęła mi na ramieniu.

„No, wchodzisz, czy nie?” — szeptał czuły głos, wydostający się z ust wraz z oparami alkoholu. Szczekając zębami przekroczyłem próg. „Powiesz palto w kurytarzu”. Wyprany z woli u-słuchałem. „Tak, a teraz poczekaj na mnie pięć minut w salonie”. Przy tych słowach otworzyła przewodniczka drzwi na lewo i wpełchnęła mnie do następnego, również ciemnego, salonu.

Był to niski, dość duży pokój. Gdy oczy me przywykły już nie co do ciemności — mogłem odróżnić niektóre szczegóły. Marmurowe stolczki jak w jakiejś kawiarni przepłatały lustrami. W zasadzie nie poświęciłem temu większej uwagi. Od kilku minut obawy moje, dotąd jakoś niewyraźne, stawały się coraz plastyczniejsze, obrazowsze... I błyskawicznie zrozumiałem: protokół! Protokół zebrania partii konserwatywnej! Czyhano na protokół! Wciągnięto mi tu, kazano mi go stawiać palto, by móc je najspokojniej przeczekać... Zdrada! Zdrada! Drząc — chwyciłem tętkę, wyrwałem z masy papierów cenny dokument i spalifem doszczętnie przy płomieniu zapalki na jednym z marmurowych stolików. Ponieważ szło tu także o moje życie, doczołgałem się do bramy, nie zdając sobie sprawy, jakie niebezpieczeństwo czyha na mnie w tej mordowni przy pierwszym poruszeniu, rozplątałem łańcuch, odsunąłem ryglę, odrzuciłem drzwi bramy z hukiem do muru i wypadłem na ulicę.

Ciągle zdawało mi się, że jestem ścigany. Wyraźnie słyszałem za mną zduszone krzyki i dalekie sygnały... Z nieprawdopodobną szybkością, której w drodze do zaułka nie mógłbym sobie wyobrazić, pedziłem, — swoją drogą bez balastu futra i parasola, — które zostawiłem w rękach wroga, — przez gesty mrok. Przy zderzeniu z jakimś rudem widmem straciłem jeszcze kapelusza, ale mimo to pedziłem coraz dalej — ściskając przy piersi tętkę z uratowanymi dokumentami.

Jak somnanbulik przebiegałem szeregi ulic, najprzód wąskich, później szerszych, a potem już zupełnie szerokich. Dosięgłem już jakiegoś bulwaru, lecz mimo to wciąż pedziłem. Oświecone wystawy mijałem w pedzie, gdzieś zatrąbił omnibus... W ciemności dwóch mieszczan grało w spokoju w domino. W końcu odważyłem się zwolnić bieg i rzucić wzrokiem na niebieską ta-

Dokończenie na stronie następnej.

Max Nordau i Teodor Herzl

Ostatnio ukazała się w Wiedniu książka, w której córka Nordau'a opowiada o życiu swego ojca. (Redakcja).

W roku 1893 rodzina Stephony namówiła Maksa Nordau'a do przyjazdu nad morze do Borkum. Nordau pojechał tam 1 września i spotkał się z niezwykle gościnnym przyjęciem ze strony swych przyjaciół.

W hotelu, w którym się zakwaterował, wszystko było według jego gustu: jedzenie, kąpiel i służba.

Na drugi dzień podczas obiadu znalazł on obok swego nakrycia list. Nie mając pojęcia o co chodzi, otworzył kopertę: był to anonim, w którym proszono Nordau'a aby jaknajprędzej opuścił Borkum.

— Nie życzymy sobie, aby tu byli żydzi, napisano w postscriptum. Po obiedzie Nordau pokazał list Stephony'emu który był nim niemiłe zdziwiony. Następnego dnia znów list, tym razem Nordau nie otworzył go, tylko udał się do swego pokoju. Od tej chwili znajdował on na każdym kroku otwarte i zamknięte listy. Udał, że listów tych wcale nie spostrzega i troszczył się tylko o swych przyjaciół. Przedsiewzięto przeciw niemu całą kampanię literacką i przysyłano mu coraz ordynarniejsze listy, pisane prozą i wierszem.

Z zimną krwią przyjmował on ten koncentryczny atak i nawet nie opowiadał o tem swym przyjaciołom, ponieważ nie chciał ich martwić.

Po dziesięciu dniach jednak postanowił wyjechać, ku wielkiemu żalowi rodziny Stephony.

Zdarzenie to wstrząsnęło silnie jego duszą, która była przepiętną na najwyższym ideałami ludzkości, a w pierwszym rzędzie poczuciem równości religijnej.

Opanował go wstręt do całego otoczenia. Pojechał do Antwerpii, kręcił się sam po muzeach, nie mówił z nikim ani słowa, nie pisał listów, i przez kilka dni był całkiem oderwany od świata. Stamtąd udał się do swych przyjaciół do Middelkerke, a potem do Paryża. Po kilku dniach pobytu w Paryżu wyjechał do Barcelony, wraz z członkami „Association litteraire internationale”, której był wiceprezydentem. Ca-

kiem zapomniał o grubiaństwach jakiegos tam idjoty z Borkum.

Po powrocie do Paryża, pograżył się znów całkowicie w swej pracy. Przyjmował codziennie od 1-iej 3-iej, i poczekalnia zawsze pełna była odwiedzających.

Pancjenci, dziennikarze, którzy pragnęli wywiadu, lekarze i literaci przybywali zdaleka i zbliska, chcieli z nim mówić, szukali jego rady i pomocy.

Przyjaźń, która zawiązała się między Teodorem Herzlem i Maksem Nordauem, stawała się coraz intymniejsza. Zwierzali się sobie ze swych nowych literackich idei, czytali sobie nawzajem swe nowe utwory.

Ci dwaj mężczyźni rozumieli się prawie bez słów. I gdy Herzl po upływie roku opuścił Paryż i powrócił do Wiednia, uważał on za swój obowiązek, zaopatrzyć swego przyjaciela Nordau'a w „Neue Freie Presse”, której kierunek obecnie zresztą się zmienił. Maks Nordau pozwalał się przekonać, lecz niezależność jego poglądów, powodowała często konflikty, które jednak, dzięki Herzlowi, były szybko łagodzone.

Wkrótce też stosunek Maksa Nordau'a do tego szanowanego i poczytnego dziennika, stał się bardzo serdeczny i pozostał takim aż do jego śmierci. Na łamach tego dziennika mówił on o literaturze i sztuce, i najrozmaitszych aktualnych zdarzeniach i prądach, które interesowały jego ducha.

Wiele z jego dzieł literackich, nowel, sztuk teatralnych i opowiadań — ukazało się wpraw na łamach „Neue Freie Presse”. Również na łamach tej gazety zwrócił uwagę komitetu, rozdzielającego nagrody Nobla, na Pawła Heyse.

Jego przegląd polityczny, który ukazywał się 1 stycznia, był ogólnie czytany i uważany za niezwykle trafny.

W chwili aresztowania kapitana Dreyfusa, dnia 15 października, fala niechęci zalała całą Francję. Maks Nordau był w najwyższym stopniu zaskoczony i oświadczył, że dałoby się usprawiedliwić każdego człowieka, który tak ciężko zawinił, lecz nie żyda, który musi

wiedzieć, iż za swą zbrodnię czył odpowiedzialną całą swą rasę. Lecz im bardziej ujawniały się dziwne okoliczności, towarzyszące całej tej sprawie, tem głębiej zastanawiał się Maks Nordau nad osobiwością tej afery. Był on obecny przy zdegradowaniu oskarżonego w dniu 4 stycznia 1895 r. Widowisko to strasznie go zdenerwowało. Po powrocie do domu, rzekł:

— A gdyby ten człowiek był niewinny? Mam na to ważne dowody.

Wizja antysemityzmu stała przed nim w całej potęgze.

W lipcu w 1895 roku Herzl po raz pierwszy opowiadał Nordauowi o swej idei „żydowskiego państwa”.

— Schiff mówi, że jestem szalony, — zauważył Herzl podczas rozmowy.

Przez całe trzy dni Herzl rozwił przed przyjacielem swe plany i pytał go o zdanie. Nordau zapalił się do nowej idei. Po skończeniu rozmowy, wyciągnął do Herzla ramiona i rzekł:

— O ile jesteś szalony mój przyjacielu, to i ja również. Jestem tych samych poglądów, co pan i może pan liczyć na moje poparcie.

Na jednym tylko punkcie Nordau był sceptyczniejszy od Herzla, a mianowicie w sprawie ilości stronników nowej idei.

Całą duszą poświęcił się nowej sprawie, mimo to zwrócił uwagę swego przyjaciela na trudności, jakie spotkają na drodze. Obaj opracowali wspólnie szczegółowy plan działania.

Maks Nordau rzucił pióro, nie zwracając już uwagi na głos duszy, który nawoływał do pisania, zajął się nową sprawą.

I — osobiwa sprzeczność — stał się tym gorętszym sjonistą i żydem, im bardziej kochał młodą wdowę po swym przyjaciołu, Ryszardzie Kaufmanie.

Kobieta ta, danka, pochodząca z protestanckiej rodziny i o żydach wiedziała tylko tyle, ile napisano o nich w biblii. Dopiero w Paryżu, na odczyty Björnsterne — Björnsona, w pracowni malarza Alberta Edelfelda, dowiedziała się ona bliższych szczegółów o tym narodzie i jednocześnie o zagadnieniu i celach antysemityzmu.

Pewnego dnia zapytała Maksa Nordau'a:

— Czy pan chce, abym przeszła na judaizm?

— Do czego to miałyby być dobre? — odpowiedział Nordau; — jeśli pani nawet przejdzie na judaizm, nie zdobędzie pani sobie żydowskich przodków.

Po pewnym czasie, gdy Nordau doniósł Herzlowi o swoim małżeństwie, ten odpowiedział:

— Z okazji zaślubin życzę z całej duszy szczęścia. Ta szlachetna kobieta, którą widziałem tylko w przelocie, lecz o której wiele słyszałem od Feldmana, potrafi stworzyć radość i spokój w domu, którego panu tak bardzo potrzeba. Sądzę, że niema pan racji, przypuszczać, iż ludzie będą panu czynili zarzuty z powodu tego mieszanego małżeństwa.

Czem jesteśmy obecnie? Obywatelami idealnego państwa żydowskiego, które chcemy ustanowić na ziemi, jako najiepszą treść naszego życia. O ileby dzieło nasze już dziś było uskutecznione, nie zabronione byłoby obywatelowi nowego państwa żydowskiego małżeństwo z cudzoziemką. Przecież tym samym stałaby się ona żydówką, nie zważając na wyznanie. Zresztą może się pan powołać na dobre przykłady, o ile się nie mylę, to Mojżesz był również ożeniony z kobietą obcego pochodzenia. Poza tem, czy sądzi pan, że choć na chwilę zapominał o przyszłym zdaniu ludu? O ile uda się nam doprowadzić nasze dzieło do końca, nikt nie będzie miał tylu wrogów, co ja i pan. „Bóg niszczy narzędzia, których użył do pracy” brzmi pewne, mądre przysłowie.

RAFAEL SCHERMANN

Czy można zawsze mówić prawdę? Przykre sytuacje grafologa

I.
Naprzeciw mnie siedzi mężczyzna i pisze na kawałku papieru:

— Czy mam się ożenić?
Z charakteru pisma widzę: mężczyzna bardzo inteligentny, pracowity; posiada silną wolę. Lecz po-
zatem widzę jeszcze coś.

Człowiek ten jest chory; chory tak, że żenić się nie może, bo unieszcześliwi kobietę z którą się połączy. Grzechy młodości...

Czy mam mu coś powiedzieć?
Czy on wie, że jest chory, czy też, że jeszcze jest chory?

Sytuacja moja jest fatalna.
Próbuję dotknąć tego niemiłego przedmiotu, lecz on wymyka mi się świadomie lub nieświadomie.

W końcu każę sobie pokazać pismo pani, z którą on chce się ożenić — Szkoda, co za piękny człowiek chce sobie opalić skrzydła w tym ogniu.

Co mam czynić? Muszę grać komedję; próbuję wytłumaczyć mu, że kobieta ta jest wstrętna i nie-

godna jego miłości, mówię o cechach, których ona wcale nie posiada. Lecz mężczyzna nie zmienia swego zdania.

Mówi mi, że co prawda nie jest Schermannem, lecz posiada tyle znajomości natury ludzkiej, że potrafi osądzić kobietę, którą od wielu miesięcy obserwuje codziennie.

— Niech pan idzie przed ślubem do lekarza, — proszę go przed odejściem.

Lecz z jego wyrazu twarzy widzę, iż nie ma on najmniejszego zamiaru wysłuchać mej prośby...

Po kilku miesiącach do mego gabinetu wchodzi wychudzona kobieta. Z jej charakteru pisma, czytając, że przeżyła ona straszne rzeczy: ciężkie choroby, poważne zmartwienia, że ma ona po za sobą małżeństwo, które było dla niej najokropniejszą zmartwą i z którego pozostał jej jedynie: wstręt do mężczyzny.

Mówię jej to wszystko zupełnie otwarcie, a ona odpowiada — Pan widział już kiedyś moje pismo, panie Scherman. Pokazał je panu pewien mężczyzna, przed którym pan mnie strasznie oczerznil. Dlaczego pan to wówczas uczynił?

I ponieważ opowiedziała mi historję swych cierpień, która zgadzała się zupełnie z moimi dawnymi przypuszczeniami, wyjaśniłem jej przyczynę mych słów. Nie stety za późno.

Lecz czyż mogłem rozwiązać tę straszną zagadkę w inny sposób?

II.
W pewnym oddziale wiedeńskiego banku, położonym w odległej dzielnicy Wiednia, pojawił się pewnego ranka posłaniec i przyniósł pilny list od dyrektora, skierowany do zarządu filji.

List zawierał polecenie udania się bez zwłoki do pobliskiego hotelu i wręczenia znacznej sumy pieniędzy pewnej określonej, czekającej tam osoby.

Podczas kilku ostatnich dni zarząd filji otrzymał często takie zlecenia od dyrektora, ponieważ we Wiedniu panował akurat strejki telefoniczny. Z tego właśnie względu było niemożliwe zapytanie telefoniczne dyrektora.

Zastanawiające było tylko to, że list został przyniesiony nie przez posłańca kasowego, a przez posłańca z ulicy.

Oba podpisy członków dyrektora, typ maszynowy do pisania, — wszystko się zgadzało. Posługacz zapytany, odpowiedział, że wezwano go do banku, wręczono mu ten list i kazano mu go jaknajprędzej załatwić.

Zarządca filji, któremu mimo wszystko sprawa wydała się podejrzana, sam udał się z pieniędzmi do hotelu.

Tam dowiedział się ku swemu zdumieniu, że osoba, której miał wypłacić pieniądze, przed pół go-

dziną wyjechała, — nie zostawiając żadnych poleceń. — Coś się nie zgadzało.

Wprost z hotelu urzędnik udał się do centrali. Kazał poprosić obu dyrektorów, którzy podpisali list, i pokazał im ich podpisy, lecz list złożył tak, że tylko podpisy były widoczne.

Obaj panowie bez namysłu uznali podpisy za swoje. Lecz gdy urzędnik pokazał im treść listu byli zdumieni. Nigdy tego listu nie podpisali.

Poszukiwania w całym banku osoby, która wręczyła list posłańcowi, nie doprowadziły do żadnego rezultatu.

Zawołany przez wicedyrektora, wkrótce potem zjawiłem się w banku. Obejrzałem dokładnie sfat-szowany list i znalazłem, że masyzna do pisania opuściła jeden przecinek, który został potem dopisany ręką.

Osobliwe zaś było to, że znak ten nie stał oddzielnie, lecz był jakby przymocowany do poprzedzającego słowa.

Przez kilka godzin przeglądałem pisma wszystkich urzędników banku, centrali i filji, którzy mieli coś wspólnego z manipulacjami pieniężnymi. W końcu znalazłem analogon: charakter pisma młodego człowieka z dobrego domu i z dobrym podłożem charakteru, jak sam rozpoznałem. Było to jedyne pismo w który przecinki nie stały oddzielnie, a wiązały się z ostatnią literą, poprzedniego słowa.

Stanałem przed zagadnieniem, które rozwiązałem w następujący sposób.

Powiedziałem dyrektorowi banku, który z niecierpliwością oczekiwał na rezultat mych badań: — Wiem, kto sfat-szował ten list. Lecz wiem również, że działał on lekomyślnie, bowiem w gruncie rzeczy jest on porządnym człowiekiem, że żałuje swego czynu, widzi pan już z tego, iż wcale nie kazał sobie wypłacić pieniędzy, ale przedtem opuścił hotel. Dlatego też tylko wówczas wymienię sprawę, o ile mnie pan zapewni, iż nie zlamie pan kariery tego młodzieńca.

Dyrektor zgodził się. Przywołano młodego człowieka i porozmawiałem z nim w cztery oczy. Przez kilka chwil zapierał się, lecz potem wyznał wszystko.

Kara wypadła bardzo łagodnie.

Efekt konfrontacji.

Pewien sędzia śledczy w Paryżu, pragnąc wydobyć zeznanie z człowieka, oskarżonego o popełnienie morderstwa, skonfrontował go z trupem, pytając, czy poznał swoją ofiarę.

„Wcale nie”, oświadczył pod-sądny, „przedewszystkiem widziałem tego człowieka raz jeden, przelotnie w nocy, a następnie, tamten strasznie wrzeszczał...”

Badanie było ukończono!

Niezwykła przygoda barona de Pradeyles (Dokończenie)

niebieska tabliczkę w pobliżu latarni: Rue des Martyrs*) O zgrozo! Czy to znów początek mego męczeństwa.

Oszklona dorożka przejeżdża. Przywołuję ją i wołam stangreta wi: „Dworzec Saint - Lazare!” A stangret z niedowierzaniem spoglądając na zapłatę z góry. Portfel został w futrze, na szczęście miałem w kieszonce trochę drobniaków, które mi zapłacił mu mogłem. Pociąg już ruszał, gdy prze-kroczyłem peron. Ledwo zdażyłem jeszcze wskoczyć. Po takich przeżyciach chwila ta powinna mi się wydawać rajem: ale zostałem opanowany przez myśl, że tego popołudnia coś — co, tego nie wiedziałem — ale że coś pod czas mojej nieobecności w parlamencie zdarzyć się musiało, coś, co się już naprawić nie da!

Wersal!.. Wyskoczyłem z wagonu. Czempredziej dosięgłem tarasu zamku... i nagle zrealizowały się moje najgorsze przypuszczenia. Z sali posiedzeń wypłynął strumień ludzki ze strasznym lamentem. W zdumieniu i niepokoju widziałem jak cała ta wrzająca masa prze na mnie. Niezdolny do najmniejszego ruchu stałem w środku tumultu i słuchałem, próbując z tego wszystkiego rozróżnić coś, zrozumieć, poznać. W końcu! Boże!.. jak zostałem zdruzgotany. Słowo, straszliwe słowo, słowo, słowo, które najgorsze obawy przekraczało, które w gorączkowej wyobraźni mogło by się tylko przysnić, słowo to

było na wszystkich ustach. Krzyczano je, palono mi niem moje uszy, a mimo to wciąż jeszcze nie chciałem wierzyć. Jeszcze wątpielem. I nagle poczułem, jak ktoś chwytą mnie pod ramię. „Biedny przyjacielu, drogi mój Agenorze, spojrz - no tutaj?”

„Co się stało?” — wybełkotałem, gdy ujrzałem obok siebie dwóch dawnych towarzyszy broni Cheselouga i de Pradines'a.

„Co się stało? Powinnyście o to właśnie pana zapytać! Jak mógł pan w tak ważnej chwili brakować, nieszcześliwco! Ale chodź pan z nami. Koledzy nie powinni teraz pana zobaczyć, nie reczyliby za siebie!”

I zaciągnęli mnie na stronę, do kącika pod balkonem. Tam w ciągu sekundy dowiedziałem się o wszystkim. Wykorzystując moją nieobecność, która — jak wiecie — spowodowała w niegodny sposób, po stworzeniu jednolitego frontu lewica przystąpiła do szturm. Jeden z nich, pan Wallon, wstąpił na trybunę i przeprowadził swój niesamowity wniosek o zmianę ustroju.

Wszystko było obliczone po mistrzowsku. Spełniła się rzecz niesłychana. Głosowano za Republiką, zatwierdzono Republikę większością jednego głosu.

W tem miejscu nie mógł już baron pokonać zdenerwowania. Łzy spłynęły z oczu starego trybuna.

*) ul. Męczenników (przyp. tłum.)

MICHAŁ MARES

Jarosław Hasek —
poeta i pijak

Jedną z najbardziej wziętych na świecie powieści jest „Żołnierz Schwejk”, praskiego literata, pijaka i dziwaka, Jarosława Haska. Jego przyjaciel, Michał Mares, opowiada poniżej kilka szczegółów z życia Haska. (Redakcja).

Przed dwudziestoma laty nazwisko Jarosława Haska było na wet w Pradze nieznane. Następnie nazwisko jego poznali anarchości, prostytutki i policja. Stał on się znany przez swój dowcip i humor, przez fałszywy śpiew i pochłanianie nieskończonej ilości wódki. Pozatem przez swoje nie skończenie dobre serce. Najczystsze i najniebezpieczniejsze cechy połączone w jednym stworzeniu. Dziecko, które nikomu biednemu lub opuszczonego nie potrafiło zrobić nic złego. Poza swymi książkami, uważał za największe i najdowcipniejsze swe dzieło, utworzenie partii politycznej, która nazywała się: „Polityczna partia w granicach prawa i umiaru kowanego postępu”. Na zebranie wyborcze, które zwołał on w roku 1911 na przedmieście Pragi, przybyły masy słuchaczy. Temat był bardzo zajmujący: „Polityczna sytuacja; darwinizm; bułgarski król i prostytucja”. Nigdy w życiu nie zapomnę, jak obecny komisarz, chciał zamknąć zebranie, za obrazę wielkiego księcia Ferdynanda, jak został on rozbrojony dowcipem Haska, i w końcu zachęcony bezustannym pićciem mówcy, komisarz obstał sobie kufel piwa. Hasek wyjaśniał teorię Darwina, przyczem wskazał na obecnego komisarza, jako na dowód pochodzenia człowieka od małpy. Komisarz policji i Hasek byli entuzjastycznie przyjmowani przez tłum. Komisarz za swą szlachetność, Hasek za swą mowę. Po zebraniu rozpoczęło się pijaństwo, jakiego Praga nigdy jeszcze nie widziała.

Hasek napisał niezliczoną ilość książek, z których większa część krążyła niedrukowana. Hasek sprzedawał manuskrypty swych opowiadań, politycznych artykułów, dowcipów i wierszy, każdemu, kto pożyczyl mu parę krajanców. Te drobne pożyczki, nigdy nie były regulowane.

Istnieje więc masa prac Haska, które nigdy nie ujrzą światła dziennego. Należy poczytywać to za cud, że manuskrypty „Schwejka”, który teraz świeci tryumfy za granicą, nie leżą zakurzone w jakiejś praskiej szufladzie. Hasek nigdy nie przypuszczał, że stanie się sławny. Najważniejszą sprawą dla niego było jatrzenie moźnych i bawienie ludu. Co do swych osobistych dążeń, posiadał tylko jedno, chciał zaspokoić wiecznie męczące go pragnienie. To pragnienie go zabiło. Gdy lekarz podszedł do jego trupa, — rzekł: — Pijaństwo tego człowieka przyprawiało mnie zawsze o szaleństwo. Czegoś podobnego nie spotkałem w mej czterdziestoletniej praktyce. Takiej ilości alkoholu, jak on, nie zniósłby nawet nosorożec!

Hasek nie bał się śmierci. Powiedział do mnie niedługo przed śmiercią: — Wiesz, cierpię na osiem chorób, z których każda jest śmiertelna. — Noca, 4 stycznia podyktował on swą ostateczną wolę. Pieniądze na trumnę trzeba było zebrać w małym czeskim miasteczku Lipnitz. To czego Hasek nie przepił, to rozdzielił. Umarł w sam czas. Z dzisiejszą cenzurą nie dałby sobie rady.

TRISTAN BERNARD

Urlop w aucie

— Ja — rzekł nasz przyjaciel Leblaise — spędziłem część mego urlopu w aucie. Posłuchajcie, ile to kosztuje. W połowie sierpnia otrzymałem następujący list:

Mój drogi przyjacielu!

Od wczoraj jestem posiadaczem doskonałego, sześciopersonowego auta. Mogę zabrać cztery osoby, nie licząc szofera. Czy mogę zarezerwować jedno miejsce dla ciebie? Będziemy przez 6 tygodni jeździli po całej Francji. Uważam zgodę z Twojej strony za prostą formalność, bowiem o odmowie wcale nie myślę. Bez Ciebie cała podróż byłaby nieciekawą. Odpowiedz mi więc natychmiast, że się zgadzasz.

Gedeon.

Propozycja była nie do odrzucenia. Gedeon, którego poznałem kiedyś przy pokerze, był miłym chłopcem.

Pewnego dnia prawdopodobnie przez omyłkę, zaczął mi mówić: ty, nie ośmieliłem się potem zwracać do niego, per: pan, i zostaliśmy na ty. Nasze stosunki w ten sposób stały się przyjacielskie. Gedeon, przypuszczam, pracuje na giełdzie. W każdym razie jest on siostrzeńcem, nie wiem tylko, którego stopnia, pewnego bogatego i znanego bankiera.

O tym wuju mówił on dość często. On sam zdawał się być również dobrze postawiony. Często widywano go w aucie.

Dnia oznaczonego spotkaliśmy się na placu Madeleine. Jeszcze trzech przyjacieli przyjęli mnie za prośbą Gedeona. Dwóch z nich znałem. Byli to bardzo mili ludzie; młody lekarz i sprzedawca starożytności i dzieł sztuki. Trzecim był pewien pan, w starszym wieku, adwokat, inteligentny i sympatyczny. Gedeon dobrze dobrał swych gości.

Zachwyceni przybyliśmy do Chartres, gdzie jedliśmy obiad. Auto jechało wspaniale. Było ono najlepszej firmy, i Gedeon zapłacił za nie wcale nie wysoką cenę, coś około trzydziści tysięcy franków.

Gdy nadeszła chwila płacenia za obiad, Gedeona akurat nie było; wyszedł, aby wydać zlecenia szoferowi. Postanowiliśmy podzielić między sobą koszty. Również zapłaciliśmy za obiad szofera i Gedeona.

Gdy on się o tem dowiedział, był bardzo zły. Lecz jeden z nas oświadczył mu w imieniu wszystkich jego gości, że nie chcemy żyć na jego koszt, o ile już jedziemy za jego pieniądze, autem, którego użycie też dużo kosztuje. Gedeon odpowiedział, że chce w każdym razie zapłacić za jedzenie swoje i szofera.

Aby go uspokoić, zgodziliśmy się. Ponieważ nie miał drobnych rzekł:

— Jestem wam winien 12 franków.

Odpowiedzieliśmy: — Dobrze, dobrze — mając nadzieję, że on o tem zapomni. I rzeczywiście zapomni.

Ten dzielny chłopiec był bardzo zakłopotany, ponieważ oczekiwał w drodze na pieniądze z Paryża, lecz wskutek nieobecności prokurenta — nie rozumiałem tej sprawy zupełnie dokładnie — pieniądze, które miał już otrzymać w Laval, a potem w Angers, nie było jeszcze nawet w Nantes.

Gedeon nie niepokoiłby się, ale miał do załatwienia rachunek z szoferem za benzynę... z trudem udało mi się wcisnąć mu 200 franków. W Poitiers lekarz znowu pożyczyl kilkaset franków.

Nadeszła depesza od prokurenta, że pieniądze są w Bordeaux. Tymczasowo w drodze pękły pneumatyki i musiałem — na koszt adwokata — zakupić nowe, które bardzo tanio dostałem w garażu w Angouleme.

W Bordeaux nowe rozczarowanie. Gedeon wrócił z poczty w rozpacz. Jakaś tam formalność nie była w porządku i dlatego bank paryski nie mógł mu przysłać pieniędzy.

Nikt nie rozumiał o jaką formalność chodzi, nawet stary adwokat. Lecz na dodatek wszystkiego w tych dniach trzeba było zapłacić pierwszą ratę za auto, w sumie 5,000 franków. Nie mogliśmy przecież pozostawić przyjaciela w takim kłopotcie. Stary adwokat miał przy sobie 2 tysiące franków, a resztę zebraliśmy między sobą.

Ponieważ nie miałem już przy sobie więcej pieniędzy, musiałem zaciągnąć pożyczkę u znajomego w Bordeaux.

Dziurem Gedeonowi spadł kłopot z głowy, druga rata miała być płatna dopiero za miesiąc, a do tego czasu zwróci nam nam już nasze pieniądze.

Szybko zwiedziliśmy Tuluzę i

kilka innych miast. Lecz nie byliśmy już tak weseli, jak podczas wyjazdu.

Gedeon jeszcze nie otrzymał swych pieniędzy, na które czekaliśmy z niecierpliwością.

Auto jechało dobrze, ale pochłaniało nieskończone ilości benzyny i psuło zdumiewającą ilość pneumatyków.

Przed Carcassoną poculiśmy się wszyscy zmęczeni, chociaż humor naszego przyjaciela Gedeona był znakomity.

Postanowiliśmy więc zakończyć naszą wycieczkę. Lekarz wrócił do domu, ponieważ wydał już całą sumę, którą przeznaczył na urlop. Ja pojechałem na poszukiwanie małej i taniej miejscowości kąpielowej. Pozostali przypomnieli sobie, że mają krewnych, którzy ich niecierpliwie oczekują. Sprzedawca antyków pojechał do uduńej, starej kuzynki, a stary adwokat pojechał do swych dzieci i wnuków do Bretanii.

Gedeon zaś oświadczył nam, że wraca do Paryża i stamtąd odeśle nam nasze pieniądze. Nie odradzaliśmy mu.

Niedawno spotkałem jednego z owych towarzyszy podróży. Nie dostał on jeszcze żadnej wiadomości od Gedeona; dorzucił jednak szybko, że nie jest wskutek tego bardzo zmartwiony. Spojrzeliśmy na siebie z litością.

Drugi towarzysz wycieczki opowiadał mi, że Gedeona widział w Biarritz. Posiada on jeszcze swoje auto, co jest dla nas dobrą przepowiednią. Auto podobno pełne było gości, którzy wyglądali na mocno zatroskanych.

— Przypuszczam — kończył nasz przyjaciel Leblaise — że ten Gedeon nie jest nieuczciwym człowiekiem. On tylko zabardzo ufa ludziom, a w interesach istnieje tyle formalności, na które należy zwracać uwagę. Lecz myślę, iż zwróci mi on moje pieniądze, a jeżeli trwa to trochę dłużej, to nic nie szkodzi...

Leblaise jest dobrym człowiekiem, ale trochę próżnym; nie może on znieść myśli, iż został oszukany.

— Nie — zakończył Leblaise — to nic nie szkodzi, i nie zerwę z nim, wskutek tej historii, przyjacielskich stosunków... w każdym razie... dłuższej podróży autem z nim, nigdybym już nie przedsięwziął.

Tłom Dw.

Świat rzeczy
ciekawych

Poza nawiasem życia.

Z wyjaśnień, udzielonych przedstawicielom prasy przez prof. Janseme'a, naczelnego lekarza szpitala St. Louis, wynika, iż dziś jeszcze istnieje we Francji około 600 osób, dotkniętych straszną chorobą trądu, a z tych 150 przebywa w Paryżu.

Z chwilą lekarskiego ustalania wypadku, chorego skierowuje się do szpitala St. Louis, gdzie zamyka się ich w specjalnym pawilonie, utrzymywanym kosztem miasta.

Jest to oczywiście budynek absolutnie izolowany od świata, ponieważ trąd jest nieuleczalny zaraźliwy.

Obecnie znajduje się tam sporo młodych mężczyzn, oraz kobiet, którzy komunikują się ze światem jedynie zapomocą dozorczy, przynoszącego im raz na dzień pożywienie, oraz lekarza, dokonyującego raz na dwa tygodnie oględzin chorych.

Szpital jest właściwie dożywotnim więzieniem za niepopelnione przestępstwa.

Sztuczne drzewo.

Prasa amerykańska szeroko omawia wynalazek znanego chemika nowojorskiego, dr. Sydneya Wellsa, specjalisty od badań nad produktami rolniczymi, któremu udało się przekształcić słomę na drzewo.

Dr. Wells stwierdził przede wszystkim, że słoma pszeniczna, jęczmienna i kukurydzowa posiada, jako główny pierwiastek składowy, celulozę najlepszych gatunków twardego drzewa.

Drogą bardzo interesującą, a dosyć prostą, proces chemizacji mechanicznego przerobił on, w obecności naukowej komisji fachowej, odpadki słomy na bardzo trwałe deski i belki drewniane, mające wyjątkowo wprost zalety izolacyjne, chroniące od zmian temperatury i nieprzepuszczające dźwięków.

Bezstronność sądowa

Pewna młoda obywatelka Królewca utrzymywała niebardzo platoniczne stosunki z tajnym agentem policyjnym, do którego — o ironio losu! — zwrócił się właśnie rogiacz — małżonek, obiecując mu premję w kwocie 300 mk. za dostarczenie mu dowodów zdrady żony. Zachęcony tak pożądaną nagrodą, agent wykrył całą prawdę nieszczęśliwemu mężowi i złożył mu nawet, bez wielkiego trudu, niewątpliwie dowody zdrady małżeńskiej, ale wówczas rozgniewany mąż kategorycznie odmówił wypłacenia umówionej sumy. Gedeon podał skargę do sądu i przeprowadził sprawę we wszystkich instancjach, aż do Reichsgerichtu (Najwyższego Trybunału Państwa) włącznie, który przyznał mu najzupełniejszą słusność, skazując zdradzonego małżonka na wypłacenie 300 marek uwodzącemu jego żony...

— Jestem w więzieniu, Nan, i nie mogę uciec!

Autorka twierdzi, że przedwczesną śmierć Hardinga należy przypisać konfliktowi, rozdierającemu jego duszę.

Z jednej strony walczyło łaskniące serce ojca, a z drugiej obojętność względem ojczyzny.

Nan Britton mówi:

— 29 prezydentowi Stanów Zjednoczonych pękło serce...

Nikomu nie wpada na myśl — zaprzeczyc autorce.

Książka jest rozchwycana; Nan Britton zwyciężyła.

Nieślubna córka prezydenta Stanów
Karjera „literacka” Nan Britton

Istnieje wiele dróg, prowadzących do sławy i majątku. Kto wyżył się rozmaitych skrupułów i w kim dążenie do posiadania pieniędzy podporządkowuje się wszelkim innym względom, może w Ameryce zebrać wielkie sumy na ogłaszaniu zdarzeń, które zasadniczo, powinny pozostać tajemnicą. Matka np. niezwykle nigdzie, nawet w Ameryce, chwalić się przed światem z posiadania nielegalnego dziecka.

Nan Britton, trzydziestoletnia panna-matka, chce jednak zdobyć sobie sławę i pieniądze, ogłaszając się matką ośmioletniej nielegalnej córki zmarłego prezydenta Hardinga.

Sława ta jest może wątpliwą wartością, lecz pieniądze panna Nan Britton zdobyła: książka, w której opisuje ona swój stosunek z Hardingiem, ukazała się dotychczas w 50,000 tysiącach egzemplarzy, sprzedawanych po 5 dolarów za egzemplarz. Czysty zysk panny Britton wyniósł 75,000 dolarów.

Książka ta pt. „Córka prezydenta”, cieszy się coraz większym powodzeniem i autorka jej wkrótce napewno zostanie milionerką. Jaka jest treść tej książki?

Nan Britton upiększa historję swego stosunku miłosnego z Har-

dingiem tak pikantnymi szczegółami, nawet z dziedziny polityki, że zainteresowały się nią koła parlamentarne i dyplomatyczne. Próbowano wszelkimi sposobami przeszkodzić ukazaniu się tej książki.

W pierwszym rządzie usiłowania te wyszły od rodziny Hardinga, która naturalnie córki p. Nan. Anny Elżbiety, nie chciała uznać za dziecko Hardinga.

W czerwcu roku zeszłego, wskutek polecenia „Society of the Suppression of vice” (towarzystwo do zwalczania handlu żywym towarem) zostały skonfiskowane matryce tej książki. Później konfiskatę tę cofnięto, a p. Nan zaproponowano układy.

Lecz energiczna panna Britton, odpowiedziała: „Dziecku, chociaż niepewnemu, trzeba przyznać należne prawa!” I utworzyła „Ligę Anny Elżbiety”, celem przeprowadzenia walki.

Towarzystwo to, które początkowo składało się z założycielki i kilku jej przyjaciół, zaczęło pracować bardzo energicznie i książka ukazała się w druku.

Przez dłuższy czas gazety nie wspominały o tem. Lecz w końcu prasa brukowa zajęła się tą sprą-

wą i powoli ogół dowiedział się o istnieniu książki.

Dla miłośników plotek i sensacji 500-stronnicowa książka była dobrym kąskiem — zamówienia zaczęły napływać ze wszystkich stron.

Stosunek Nan Britton z Hardingiem datuje jeszcze od czasów, gdy był on senatorem. Uczucie wstydu jest dla autorki pojęciem niezrozumiałem.

Opisuje ona całkiem szczerze wypadek, który przerwał jej miłość samą na sam z Hardingiem, w pewnym hoteliku na Broadway.

Opowiada on, że dwaj detektywi wpadli do pokoju i rzucili się na nich. Gdy na karteczce, przyszytej wewnątrz kapelusza Hardinga, odczytali jego nazwisko, puścili go, lecz ja chcieli z sobą zabrać. Dopiero na gorące prośby senatora, poparte dolarami, zgodzili się ją zwolnić. Oboje jednak musieli natychmiast opuścić hotel.

Na ulicy Harding odetchnął: — Myślałem, że nie uda się przekupić ich 1000 dolarów!

Gdy Harding wprowadził się do Białego Domu, wskutek ścisłej kontroli, nie mógł się już widywać z Nan Britton.

Napisał wówczas do niej: